

Piano Ellen

Dwa oblicza Marty

*Marta śpiewa wieczorami w klubie jazzowym.
Poznaje tam Nicka, szefa firmy, w której na co dzień
pracuje jako sekretarka. Nie chce, żeby ją
rozpoznał...*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Marto, jest tu ktoś do ciebie, kto chciałby cię nagrać. Chcesz z nim porozmawiać? Marta Morgan upiła łyk gorącej herbaty z miodem i spojrzała nieufnie na właściciela klubu jazzowego.

- Znowu jakiś podstęp, Mike?

- Coś ty, skarbie! Ten facet to prawdziwy dżentelmen.

Marta otarła sobie miękkim ręcznikiem pot z czoła. W świetle reflektorów było jej zawsze bardzo gorąco. Odrzuciła do tyłu długie włosy i próbowała opanować podniecenie. Songi jazzowe, które śpiewała, rytm muzyki i niekłamany entuzjizm publiczności poruszały w niej najgłębsze emocje. Zejście ze sceny było dla niej za każdym razem szokiem. A teraz znowu właściciel klubu wyskoczył z zaproszeniem od jakiegoś gościa z baru.

Wzruszyła ramionami i powiedziała ostrzej niż zamierzała: - Dobra, obejrzę sobie tego faceta. Ale za minutkę, Mike. Daj mi jeszcze odsapnąć.

- Miałaś ciężki tydzień w biurze, Marto, tak? - Mike klepnął ją przyjacielsko w ramię. - Nie wiem, jak ty sobie z tym radzisz. Pracujesz przez siedem dni w tygodniu w dwóch miejscach...

Marta usiadła na drewnianej ławce za kulisami i nalała sobie jeszcze herbaty. - Pięć dni i dwie noce, Mike - sprostowała. - Gdyby śpiewanie przynosiło mi takie dochody jak praca sekretarki od poniedziałku do piątku, to bym występowała tu co wieczór. Wiesz, że ta odrobina jazzu w piątki i w soboty w ogóle mnie nie satysfakcjonuje.

Mike usiadł obok Marty i otarł sobie rękawem pot z czoła. - Położenie klubu obok międzynarodowego portu lotniczego jest bardzo korzystne, ale dopiero od niedawna zaczęło mi się to opłacać. Masz szczęście, że dostałaś tę posadę w Accord Industries. Produkują tam najlepszy sprzęt muzyczny. Nic dziwnego, że tak dobrze płacą swoim pracownikom.

Marta skinęła głową. - Pracuję tam dopiero od kilku miesięcy, Mike, ale ta praca naprawdę mnie satysfakcjonuje. No i przez cały tydzień mam do czynienia z muzyką. - Urwała na chwilę. - Tylko muszę utrzymać w tajemnicy moją nocną pracę. Wiceprezydent naszej filii wydał zarządzenie zakazujące jakichkolwiek dodatkowych zajęć pracownikom. Ale ja już wcześniej zgodziłam się występować w twoim klubie. Właściwie nie mam sobie nic do zarzucenia, ale sumienie nie daje mi jednak spokoju. - Westchnęła. - Co mam począć, Mike? Śpiew jest całym moim życiem!

Mike wstał z ławki. - Nie przejmuj się. Ważne, że publiczność cię uwielbia. - Uśmiechnął się do Marty, kiwnął głową na pożegnanie i odszedł do swoich zajęć. Marta przypomniała sobie swoją ostatnią piosenkę i długie rześiste oklaski po niej. Taki aplauz wprowadzał ją w nastrój, jakiego nie doświadczyła nigdy poza sceną. Z uśmiechem podniosła się z ławki i poprawiła bluzkę bez ramion, którą wybrała na dzisiejszy wieczór. Czarny materiał ozdobiony złotymi pająkami podkreślał jej pełny biust. Odrzuciła swoje lśniące włosy do tyłu i wróciła do baru. Ciekawa była, jak wygląda ten mężczyzna, który chciał nagrać jej głos.

Spojrzała pytająco na Mike'a stojącego za barem. Wskazał głową samotnego gościa przy końcu dębowego kontuaru. Rzeczywiście stał przed nim mały magnetofon. Ciekawe! Marta podeszła do niego. Serce zaczęło jej bić mocniej, gdy stanęła tuż przy atrakcyjnym mężczyźnie w eleganckim, europejskim garniturze.

Czemu nie miałabym zaryzykować, pomyślała. Nieznajomy wyciągnął do niej rękę uśmiechając się miło. - Panno Morgan, odkryłem w pani śpiewie tę świeżość, której brakuje wielu piosenkarkom jazzowym.

Marta wyczuła, że nie jest to czczy komplement. Nieznajomy mówił szczerze - wyczytała to z jego ciepłych brązowych oczu.

- Dziękuję, panie...

- Nazywam się Nick Behrens. Pracuję w branży muzycznej i zapytałem właściciela klubu, czy mógłbym nagrać kilka piosenek w pani wykonaniu. Chciałbym wypróbować nowy sprzęt. Zgodzi się pani?

- Tak - szepnęła Marta o wiele za cicho, żeby mógł usłyszeć jej odpowiedź w gwarze panującym w klubie. Spojrzał na nią pytająco. Marta zauważyła nagle, że nadal jej dłoń spoczywa w dłoni Nicka.

Mike przechylił się przez kontuar budząc Martę z zamyślenia.

- Jesteś zainteresowana nagraniem, Marto? - spytał.

- Ależ tak, nie mam nic przeciwko temu - odparła szybko. Mike kiwnął głową uspokojony i wrócił do gości.

- Cieszę się, że pani się zgadza - powiedział Nick i puścił wreszcie jej rękę. Pomógł Marcie usiąść na wysokim stołku barowym. Sam usiadł tak blisko niej, że ich kolana dotykały się. Oparł rękę na kontuarze. Marta zauważyła nieskazitelnie biały mankiet koszuli z połyskującą złotą spinką.

- Co to za sprzęt? - spytała Marta. Była podniecona faktem, że ktoś chce nagrać jej śpiew, a jednocześnie chciała dowiedzieć się czegoś więcej o tym atrakcyjnym mężczyźnie. Miała wrażenie, jakby go znała od dawna, ale nie umiała sobie tego wytłumaczyć.

- To sprzęt nowej generacji, bardzo dobry, mam nadzieję. Pani głos nadaje się świetnie do próbnego nagrania. Niskie dźwięki, przepraszam, że mówię tak bezpośrednio, są w pani wykonaniu bardzo sexy. Zupełnie inne od klarownych, czystych, wysokich dźwięków, które odbieram jak bicie dzwonów.

- Dziękuję - powiedziała wyraźnie zadowolona z tej opinii Marta. Nick interesował ją coraz bardziej. - Skąd pan przyjechał? - spytała.

- Z Nowego Jorku, ale do szesnastego roku mieszkałem w Europie. Moi rodzice są Szwajcarami - mieszkaliśmy w Zurychu.

- Naprawdę? Nie słyszę u pana żadnego obcego akcentu. A skąd to zainteresowanie muzyką?

- Ojciec mój pochodzi z niemieckiej Szwajcarii, matka zaś z włoskiej. Ojciec kochał Wagnera, mama była śpiewaczką operową, żadną tam primadonna, ale była całkiem niezłą. Połączyła ich miłość do muzyki klasycznej. Jestem więc niejako dziedzicznie obciążony.

Martę przebiegł dreszcz. Jej eks-mąż, Charles Hampton, też lubił muzykę klasyczną.

- Czy powiedziałem coś złego? - spytał Nick.

Marta zorientowała się, że wyraz jej twarzy musiał się zmienić. Zawsze tak było, gdy myślała o Charlesie. Otworzyła usta, żeby coś odpowiedzieć, ale nic nie przeszło jej przez gardło. Nie mogła jeszcze o tym mówić, mimo że od rozwodu minęły już dwa lata. Ponad ramieniem Nicka dostrzegła Jima, perkusistę kapeli, który machał do niej ręką.

Myśl o kolejnym występie poprawiła jej humor. Z uśmiechem wyciągnęła rękę do Nicka. Pragnęła jeszcze raz poczuć uścisk jego dłoni. Było to jej potrzebne.

Gdy stanęła w świetle reflektorów muzycy zaczęli grać jej ulubiony utwór.

Marta zwróciła się w kierunku ciemnej sylwetki przy barze. Wiedziała, że Nick będzie bardzo uważnym słuchaczem i chciała zaprezentować się jak najlepiej. Nie mogła co prawda, dostrzec wyrazu jego twarzy, ale czuła, że przygląda się jej z takim samym podziwem jak reszta mężczyzn obecnych na sali. Początkowo Marta zupełnie nie mogła się przyzwycząić do obcisłych, lśniących sukienek odsłaniających ramiona, ale z czasem poczuła się dobrze w swoich scenicznych kreacjach, tak różnych od surowych kostiumów, w które musiała się ubierać do biura.

Marta śpiewała z wielkim zaangażowaniem. Odrzuciła głowę do tyłu, podniosła wyżej mikrofon. Pod koniec piosenki specjalnie przeciągnęła wysokie tony, bo przecież Nick przyrównał jej głos do bicia dzwonów.

Instrumenty milczały już, gdy Marta postanowiła powtórzyć a cappella cztery ostatnie frazy. Aplauz zaczął się jeszcze przed ostatnim taktem.

Marta skłoniła się głęboko. Muzycy zaczęli grać coś żywszego. Marta podchwyciła rytm skwapliwie, zadowolona, że może pokazać Nickowi, iż zmiana tempa nie przedstawia dla niej najmniejszego problemu. I po tej piosence nastąpiły burzliwe oklaski. Marta zaśpiewała jeszcze trzy utwory w tej części programu.

W przerwie Mike opowiedział kolegom o Nicku. Jim odniósł się dość sceptycznie do jego zamiarów.

- Jeżeli będzie się do ciebie dobierał, to powiedz, a my się już nim zajmiemy - zaproponował Marcie.

- Może powinniśmy go najpierw lepiej poznać, żeby nie skrzywdził Marty.

Wzruszyło ją to zaniepokojenie muzyków. Znała ich od lat - już w szkole średniej muzykowali razem. Pomogli jej w ciężkich chwilach po rozwodzie z Charlesem.

- W porządku, chłopaki. Mike i ja rozmawialiśmy już z nim. Jest z branży muzycznej i chciałby przetestować nowy sprzęt. Pomóżcie mu podłączyć się do nas.

- Marta nie chciała tym razem skorzystać z ochrony kolegów!

- Gdzie on jest? - spytał Carl.

- Chodźcie ze mną! - Jak damski szcziurołap poprowadziła za sobą sekstet kolegów.

Przedstawiła ich Nickowi. Słuchała rozbawiona ich pytań dotyczących technicznych danych magnetofonu.

Nick był zachwycony ich zainteresowaniem. Opisał z grubsza sprzęt, dodał jednak na koniec: - Nie mogę zdradzić wszystkich szczegółów, ponieważ jeszcze go testujemy. Będą się jednak mogli państwo przekonać, jak znakomicie rejestruje różne wysokości dźwięków.

Cała grupa pomaszerowała z Nickiem na scenę, żeby zainstalować sprzęt.

Nieznajomy został zaakceptowany. Nick mrugnął do Marty porozumiewawczo.

Zdjął marynarkę i wskoczył na scenę. Marta przyglądała mu się dokładnie, gdy sprawdzał mikrofon. Podobały jej się jego muskularne ramiona, jego barczyste plecy i regularne rysy twarzy. Ogarnęło ją jakieś niezwykle uczucie podniecenia. Z niecierpliwością czekała na występ, żeby dać upust emocjom. Nie chciała, żeby Nick zauważył, że jej się podoba. Ależ on był przystojny!

Nie doszła jeszcze do siebie po rozstaniu z Charlesem. Zranił ją tak dotkliwie, że przez te dwa lata nie dopuszczała do siebie myśli o nowym związku z jakimś mężczyzną. Była bardzo młoda, gdy go poznała,

skończyła dopiero dziewiętnaście lat. Zarabiała pisaniem na maszynie, żeby w ogóle móc skończyć szkołę dla sekretarek. On był docentem historii na uniwersytecie. Starszy był od Marty o całe dziesięć lat. Szukał kogoś do przepisywania na maszynie swej pracy doktorskiej. Straciła na to zajęcie kilka miesięcy, gdyż Charles był bardzo wymagający. Stopniowo zbliżyli się do siebie i czasami szli razem na koncert. Była to w owym czasie jedyna rozrywka Marty, gdyż nauka i praca wieczorami pochłaniały tyle czasu, że nie starczało go już na żadne dodatkowe zajęcia. Od matury nie śpiewała już. Wszyscy jej przyjaciele poszli swoimi drogami - większość zdecydowała się na studia muzyczne.

Rodzina Marty nie miała pieniędzy na takie luksusy. Matka namówiła ją na przygotowanie do zawodu sekretarki, żeby w przyszłości sama mogła zarabiać na swoje utrzymanie. Muzyka może pozostać twoim hobby, mówiła córce - ale nie wyżyjesz z niej. Marta zrezygnowała więc z jazzu i zapisała się do szkoły dla sekretarek. Po jej ukończeniu wyszła za męża za Charlesa w przeddzień swoich dwudziestych pierwszych urodzin. Przyjęła pierwszą posadę, jaka się jej trafiła. Jednak praca w kompanii naftowej absolutnie jej nie satysfakcjonowała, mimo że kierownik docenił jej zdolności wysokimi zarobkami.

Charles wykazał umiarkowane zainteresowanie jej sukcesami zawodowymi. Dla niego o wiele istotniejsze było to, że ktoś za darmo przepisywał na maszynie jego wykłady. Ze wspólnych dochodów kupił wieżę stereo i każdego wieczoru słuchał swoich ukochanych klasyków - Wagnera, Mozarta, Brahmsa i Beethovena.

Któregoś dnia, kiedy Charles wyjechał na konferencję, Marta nastawiła płytę z nagraniami Sary Vaughn. Słuchając muzyki przepisywała na maszynie notatki z wykładu o średniowieczu. Przy trzecim utworze rozplakała się. Emocje, z którymi walczyła tyle lat, opadły ją znowu. Zapomniała o maszynie do pisania i całe popołudnie śpiewała z Sarą tak intensywnie, aż ją gardło rozboleło. Potem kupiła sobie jeszcze więcej płyt, chociaż Charles był zdecydowanie przeciwko.

- Musisz znosić do domu ten chłam?! - nie było nawet cienia wątpliwości co do jego stosunku do jazzu. Zachowywał się okropnie. Gdy Marta słuchała jakiejś płyty, latał jak wściekły, trząsał drzwiami i wychodził z domu nie mówiąc, dokąd idzie.

Okazało się, że dzielą ich nie tylko upodobania muzyczne. W innych dziedzinach życia też często ich poglądy nie były zbieżne. Na kompromis szła najczęściej Marta. Słuchała swoich płyt wtedy, gdy Charlesa nie było w domu. Przez dwa lata ich związek trzymał się. Raz było lepiej, raz gorzej, ale ciągle byli ze sobą. Potem Marta

spotkała Jima i Kena. Powiedzieli jej, że skompletowali zespół i spytali, czy nie chciałaby z nimi śpiewać. Chciała, i to jak bardzo!

Charles był wściekły, gdy się o tym dowiedział, ale tym razem Marta nie zamierzała ustąpić. - Powinieneś spróbować zrozumieć moje zainteresowania, jeśli nie chcesz ich podzielać. Dlaczego nie chcesz zaakceptować mnie taką, jaka jestem? - mówiła błagalnie. - Ja ci przecież zawsze pomagałam w twojej pracy.

Wobec tego przyszedł raz, żeby posłuchać jej śpiewu, ale na tym się skończyło. Nigdy więcej nie pojawił się w klubie. Kiedy Marta dowiedziała się, jak spędzał wieczory w czasie jej występów, była zszokowana.

- Marta... chodź na górę! Możemy przetestować ten sprzęt. - Głos Jima wyrwał ją z zamyślenia. Nie zauważyła, że koledzy stali już przy instrumentach.

Nick podszedł do niej i pomógł jej wejść na scenę. - Niech pani śpiewa tak jak zwykle. Rozkoszuję się każdą nutą - szepnął ściskając delikatnie jej nagie ramię. Te słowa podniosły Martę na duchu. Z pewnym siebie uśmiechem dała Jimowi znać, że już jest gotowa. Zespół zaczął grać. Marta śpiewała piosenkę o miłości z takim uczuciem, jakby właśnie znalazła tę wielką miłość, o której mówiły słowa.

Nick siedział w pierwszym rzędzie nie spuszczając ani na chwilę wzroku z Marty. Ona zaś śpiewała tylko dla niego, tak pięknie, jak nigdy przedtem. Gdy skończyła, przez chwilę w klubie panowała cisza, a potem zerwała się istna burza oklasków. Nick uniósł w zwyczajnym geście kciuk do góry i uśmiechnął się do Marty z sympatią. Niewątpliwie miał wpływ na jakość jej śpiewu. Sama była zaskoczona nową interpretacją kolejnych piosenek.

Gdy występ dobiegł końca, Nick wstał i podszedł do niej. - Cudownie pani śpiewała - oznajmił z zachwytem. - A zespół doskonale harmonizuje z panią. Pewnie dużo próbujecie razem.

- Znamy się jeszcze ze szkoły - odparła wymijająco.

- To chyba było całkiem niedawno. Pani wygląda przecież tak młodo. - Nick objął ją w tali i poprowadził do muzyków pakujących już swoje instrumenty. W ciągu kwadransa lokal opustoszał i chłopcy zbierali się już do wyjścia. - Fajrant, chłopaki - ziewnął Mike.

- Czy mogę panią odwiedzić do domu? - spytał Nick. Kątem oka Marta zauważyła Mike'a czekającego na nią w pobliżu. To on ją zazwyczaj

odwoził do domu po koncercie. Gdy usłyszał propozycję Nicka, pomachał jej ręką na pożegnanie i wyszedł.

- Czy nie ma pani żadnego okrycia? - spytał troskliwie. - W marcu jest dość zimno na dworze, nawet w Los Angeles. - Spojrzał z podziwem na jej nagie ramiona.

Dopiero teraz zorientowała się, że nie przyniosła z szatni swojego szala. W tym momencie podszedł do niej Mike z tym właśnie szalem. Rzucił go Nickowi, który otulił nim Martę dokładnie. Poczowała dotyk jego dłoni na piersiach. Poczowała dreszcz na ciele. , - Gdzie pan mieszka, Nick?

- W małym hoteliku na wybrzeżu. Wolę to od gwaru wielkich hoteli. A pani gdzie mieszka? Musi mnie pani poprowadzić, bo nie znam Los Angeles.

- Rzadko pan tu przyjeżdża? - spytała Marta i zrobiło jej się smutno, że nie będzie mogła go często widywać.

- Dotychczas tak, ale w przyszłości będę tu częściej bywał. Czeka mnie w tym mieście trochę zajęć - powiedział Nick z uspokajającym uśmiechem. Marta zaczerwieniła się. Czyżby odgadł jej myśli?

Nick wziął magnetofon pod pachę i poszli do drzwi.

- Mam nadzieję, że zapamiętałem, jakim samochodem tu przyjechałem. Często korzystam z wypożyczalni i wszystkie marki już mi się dokładnie pomieszały. - Poprowadził ją do jasnoniebieskiego cadillaca.

- Czegoś takiego nie sposób zapomnieć! - westchnęła Marta z podziwem.

- Zazwyczaj nie korzystam z takich okrętów, ale w najbliższych dniach mam kilka bardzo ważnych spotkań i chciałbym się odpowiednio zaprezentować moim partnerom. Wie pani jacy są Amerykanie.

Wsiedli do cadillaca. - Dokąd mam panią zawieźć? - spytał Nick umieściwszy magnetofon na tylnym siedzeniu.

- Mieszkam w niewielkim osiedlu o nazwie Neapol.

- Neapol? Naprawdę? Tak jak miasto we Włoszech? Słyszałem już o Wenecji pod Los Angeles, ale o Neapolu jeszcze nie.

- Neapol stanowi niewielką część Long Beach. Jest tam sieć kanałów prowadzących do oceanu, co nadaje osiedlu specyficzny charakter. Lubię tę okolicę.

- A więc w drogę do Neapolu! - powiedział Nick i zanucił starą włoską piosenkę. Marta natychmiast podchwyciła melodię. Gdy skończyli, uśmiechnęli się do siebie. Przez chwilę milczeli. Wreszcie Nick chrząknął: -Nie ma pani dosyć śpiewania?

- Właściwie tak. - Marta włączyła radio i poszukała jazzu. Rozległ się stary utwór Milesa Davisa.

- To piękne, ale wolę muzykę na żywo. - Nick westchnął. - Przez pracę w studiu dźwiękowym trafiłem do branży muzycznej. W moim domu w Nowym Jorku opracowałem własny system głośników. Starałem się osiągnąć tę jakość, jaką słyszy się na żywo.

- To pewnie fantastyczne urządzenie - zauważyła Marta i zapragnęła je sprawdzić. Może leżąc przed kominkiem... Znowu poczuła dreszcz podniecenia.

Nick zatrzymał nagle samochód. - Muszę to zobaczyć z bliska

- powiedział i wysiadł na zewnątrz. - Ależ tu pięknie, prawie jak w Wenecji. -

Pokazał ręką mnóstwo małych kanałków i mostków nad nimi.

Marta wysiadła także, obeszła samochód i stanęła obok Nicka.

- Cieszę się, że się tu panu podoba. Może dalej pójdziemy na piechotę? To już niedaleko.

- Tylko czy pani nie zmarznie?

- Na pewno nie - Marta otuliła się szczelniej szalem. Nick objął ją w pasie i poszli milcząc do domu Marty. Był to niewielki bungalow w wiktoriańskim stylu, oddzielony od jednego z kanałów tylko kilkoma krzakami.

- Nie spodziewałem się w wielkiej metropolii takiego wiejskiego domku

- powiedział Nick zaskoczony.

- Jest dość stary, ale w środku dokładnie odnowiony. - Marta zawahała się na chwilę.

Bardzo chciała zaprosić Nicka do siebie na drinka. Oparła się jednak tej chęci mówiąc: - To był piękny wieczór. Dziękuję za odwieszenie.

Nick patrzył na nią bez słowa. Pochylił się i pocałował ją. Marta zadrżała. Nie była w stanie zaprotestować tej bezceremonialności. Jej ręce same podniosły się w górę i zawisły na szyi Nicka. Całował ją delikatnie i namiętnie zarazem. - Jesteś cudowną kobietą, Marto, a śpiewasz jak skowronek. Naprawdę.

- Nie wiem, co się ze mną dzieje - szepnęła Marta. - To...

- Psst! Nie psuj tej chwili - położył jej palec na ustach. - Niech będzie tak jak jest, okay?

Kiwnęła głową potakująco, chociaż wcale nie chciała, żeby było „tak jak jest”.

Chciała czegoś więcej, chciała, żeby ją jeszcze raz pocałował, chciała się z nim znowu spotkać.

- Czy moglibyśmy się znowu spotkać? - spytał Nick odgadując jej myśli.

- Jutro, a właściwie już dzisiaj, jest niedziela. Przyjadę w porze obiadu i spędzimy razem cały dzień, dobrze?

Marta znowu kiwnęła głową na znak zgody. Nick przyciągnął ją do siebie i pocałował jeszcze raz na pożegnanie. - Nie mogę się wprost doczekać... - szepnął. Potem odwrócił się i odszedł.

Marta była w tak cudownym, beztroskim nastroju, że chciało jej się krzyknąć z radości. Zanim poszła spać, wysłuchała jeszcze kilku ballad w wykonaniu Elli Fitzgerald. Czuli się jak nastolatka przed pierwszą randką. Zupełnie nie wiedziała, jak doczekać południa.

Nagle pomyślała o swojej pracy w biurze. Czy Nick zakochałby się w sekretarce? Może lepiej nic mu o tym nie mówić. To jazz zetknął ich ze sobą... Nie, nic mu nie powie, bo nie chce go stracić!

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego ranka Marta czuła na wargach pocałunek Nicka. Cała była przepelniona radosnym oczekiwaniem na spotkanie z nim. Przeciągnęła się myśląc o mężczyźnie, który tak nagle zaistniał w jej życiu. Wyszła na taras. Poranna bryza owiała ją orzeźwiającym podmuchem. Odrzuciła do tyłu swoje długie włosy. Nosila je rozpuszczone tylko poza biurem. Firma, w której pracowała miała bardzo konserwatywny charakter. Tak więc od poniedziałku do piątku Marta upinała włosy w modny kok i ubierała się skromnie lecz elegancko. W biurze wyglądam pewnie jak szara myszka, pomyślała i uśmiechnęła się do siebie. Wróciła do domu, żeby wziąć prysznic. Po chwili ubrała się w lekką wełnianą spódnicę i sweter w kolorze turkusowym, znakomicie podkreślającym barwę jej oczu. Na szyję założyła sznur pereł, a na stopy eleganckie pantofle.

Całkiem nieźle, pomyślała oglądając się w lustrze.

Ktoś zadzwonił do drzwi. Marta wzięła żakiet, torebkę i poszła otworzyć.

Zauważyła, że drżą jej ręce. Uspokój się, napomniała się w duchu.

Nick przywitał ją pocałunkiem w policzek. - Wspaniale, że już jesteś gotowa - zauważył z uśmiechem.

- Neapol jeszcze zyskuje w świetle dziennym - powiedział Nick, gdy szli ulicą w dół.

- Ma też jednak swoje wady.

- Widzę, że jesteś dość krytyczna - uśmiechnął się Nick.

- Mieszkam tu od dawna. Pozostali członkowie zespołu zresztą też. A wiesz, twoje nagranie zrobiło wrażenie na chłopakach. A czy ty jesteś zadowolony?

- Jeszcze jak! Słuchałem go już kilka razy. Jestem po prostu zachwycony. - Spojrzał na Martę z ukosa. - Tobą też!

Marta umknęła spojrzeniem w bok i przyspieszyła kroku. Serce waliło jej jak młotem, nawet wtedy, gdy już siedzieli w cadillacu.

- Znalazłem mały lokal, w którym pianista gra wariacje jazzowe na temat muzyki Chopina. Chcesz tam pojechać? - spytał Nick.

- Uwielbiam Chopina, chociaż umiem zaśpiewać tylko kilka jego pieśni.

- Nie szkodzi. - Nick roześmiał się i przechylił się do Marty, żeby ją jeszcze raz pocałować. - Wiesz, w tym ciemnym klubie nie zauważyłem nawet, jak wspaniały turkusowy kolor mają twoje oczy. Są wprost cudowne.

Marta zarumieniła się i spuściła oczy jak pensjonarka. Ciągle brakowało jej pewności siebie. Komplementy dotyczące jej urody były dla niej

absolutną nowością. Czowała się zakłopotana i zawstydzona. To pewnie pozostałość z okresu małżeństwa z Charlesem.

Nick uniósł jej podbródek do góry i pocałował ją znowu.

- Teraz wydajesz mi się taka nieśmiała. Zupełnie inna od tej pewnej siebie piosenkarki, którą miałem szczęście obserwować wczoraj na scenie. Jesteś interesującą i bardzo tajemniczą kobietą, Marto.

Stwierdziła z ulgą, że nie oczekuje od niej odpowiedzi. Uruchomił silnik i skoncentrował się na prowadzeniu samochodu. Miała przecież swoje tajemnice.

Ciekawa była, jak zareagowałby Nick na wiadomość o jej rozwodzie. Kiedyś mu to powie, ale jeszcze nie teraz.

Nick zarezerwował stolik tuż przy panoramicznym oknie, z którego rozciągał się wspaniały widok na Pacyfik. Przy świeżym melonie, pasztecie i owocach morza Nick i Marta słuchali utworów Chopina w wykonaniu świetnego pianisty. Rozkoszowali się polonezami, preludiami, mazurkami, trafiła się nawet jedna ballada.

- To jedyny utwór Chopina, który umiem zaśpiewać - oznajmiła Marta z uśmiechem. - W szkole śpiewałam w chórze, który miał w repertuarze tylko utwory muzyki poważnej. Daliśmy nawet publiczny koncert Dziewiątej symfonii Beethovena.

- To bardzo trudna muzyka. Masz wrodzony talent. Marta pokręciła głową. - Niezupełnie. Brałam wtedy lekcje śpiewu. Moja nauczycielka zauważała, że mam szansę na zrobienie dużej kariery. Potem jednak odkryłam w sobie miłość do jazzu. Być może, gdyby nie to, śpiewałabym dzisiaj w operze.

- Możesz pewnie zaśpiewać wszystko, Marto, ale powinnaś skoncentrować się na tym, co ci sprawia przyjemność.

Marta uśmiechnęła się. Jakiż on był wyrozumiały! - A kiedy ty zainteresowałeś się jazzem? - spytała Nicka.

- Miłość do muzyki odziedziczyłem, jak ci już mówiłem, po rodzicach. Jednak nie byli oni specjalnie zachwyceni moim entuzjazmem dla amerykańskiego jazzu.

Jeszcze w Szwajcarii słuchałem godzinami jazzu kryjąc się z tym przed rodzicami. Kupowałem wszystkie dostępne na rynku płyty z tą fascynującą muzyką.

Kelner sprzątnął talerze, a oni jeszcze długo rozmawiali o muzyce. W którymś momencie Nick sięgnął po dłoń Marty i pogładził ją czule.

Słońce już zachodziło, gdy wreszcie wstali od stołu.

Nick prowadził samochód wzdłuż wybrzeża. Z głośników dobiegała cicha muzyka, oczywiście jazzowa.

- Zawsze biorę ze sobą kilka moich ulubionych kaset, gdy gdzieś wyjeżdżam. Nie mogę się zadować na radio, bo nigdy nie wiadomo, jaki będzie program. Zresztą najczęściej zupełnie mi nie odpowiada.

- Dużo podróżujesz? - spytała Marta.

- Tak, aczkolwiek już nie tak często, jak kiedyś. Na szczęście nie...

- Opowiedz mi o sobie, Marto - Nick zmienił temat.

Marta zawahała się na krótko, potem jednak stwierdziła, że to dobra okazja, żeby wspomnieć o Charlesie. - Więc... mam dwadzieścia sześć lat, byłam raz mężatką i kocham jazz. - No, miała to już wreszcie za sobą - westchnęła z ulgą i spojrzała bacznie na Nicka.

Nie wyczytała w jego wzroku nic szczególnego. - Każdemu przytrafiło się w życiu jakieś nieszczęście. Ja przed dziesięcioma laty straciłem w wypadku narzeczoną - dodał.

- Och, współczuję ci - szepnęła Marta. Dziesięć lat to długo. O mało go nie spytała, czy nie ożenił się w tym czasie. Nie nosił wprawdzie obrączki, ale to przecież nie świadczyło o niczym.

Nick umiał chyba czytać w jej myślach. - Nie, Marto, nie ożeniłem się. Zająłem się pracą. Możliwe, że nawet za bardzo.

Serce Marty zamarło na chwilę. Czyżby on rzeczywiście był do wzięcia? Można by zaryzykować romans? A może nawet trwalszy związek? Czy był odpowiednim partnerem dla niej? Instynktownie czuła, że tak, że oto pojawił się w jej życiu mężczyzna, któremu gotowa jest ofiarować wszystko. Najwyższa pora, żeby otrząsnąć się po przeżyciach z Charlesem. Brakowało tylko jakiejś romantycznej otoczki.

- Znam objazd, którym warto się przejechać ze względu na piękne widoki. Trasa wokół półwyspu Palos Verdes jest naprawdę przepiękna. Możemy potem wrócić przez most do Long Beach i do Neapolu. Co ty na to?

Nick skinął głową bez słowa. Marta oparła się wygodnie słuchając muzyki. Zaczęła śpiewać. Nick uściśnął jej dłoń.

- Dziękuję za gratisowy występ - powiedział, gdy piosenka dobiegła końca. - W przyszłości będę przychodził co wieczór słuchać twego śpiewu i nagram mnóstwo kaset do mojej podróźnej kolekcji.

- Śpiewam tylko w weekendy i dni świąteczne - oświadczyła Marta.

- Nie co wieczór? - Nick uniósł brwi ze zdziwieniem.

- Nie. - Marta szukała rozpaczliwie jakiegoś sensownego wytłumaczenia. - Hmm... w ciągu tygodnia muzycy są zajęci w różnych studiach. Codzienne występy byłyby dla nich zbyt męczące. Na szczęście Mike zgodził się na ten układ.

- Powinien być szczęśliwy, że w ogóle chcecie grać u niego. I chyba jest. - Nick umilkł na chwilę. - Czy twój... eks-mąż miał coś przeciwko twoim występom w klubie? - spytał.

Znowu! Ten facet wiedział chyba o wszystkim, co jej dotyczyło!

- Trafiłeś w sedno, Nick. Nienawidził jazzu! - Opowiedziała mu pokrótce, jak poznała Charlesa. Wspomniała o swojej pracy maszynistki i dała do zrozumienia, że nadal zarabia na życie w ten sposób.

- Dzięki temu mogę się zająć muzyką. - Marta miała nadzieję, że prędzej, czy później opowie Nickowi o wszystkim, ale na razie zwlekała z tym czekając na stosowniejszy moment. Musi go najpierw lepiej poznać, zanim mu opowie o Accord Industries. Pracowała tam przecież dopiero od ośmiu tygodni i była jeszcze w okresie próbnym. Może nie zaproponują jej dalszej pracy, więc z czystym sumieniem mogła przemilczeć tę posadę.

- Marto, przysuń się do mnie troszeczkę - poprosił Nick. Zrobiła to chętnie opierając się o jego ramię. Zamknęła oczy rozkoszując się jego bliskością. Życie było piękne. Nick pogładził ją po udzie. Ta pieszczota sprawiła, że serce Marty zaczęło bić szybciej.

Jechali wolno wzdłuż wybrzeża. Nawierzchnia ulicy była w bardzo złym stanie, mimo że robotnicy drogowi naprawiali szkody wyrządzone przez sztormy. Nawet środkowa żółta linia biegła zygzakiem. Nick zwrócił Marcie na to uwagę.

- To akurat nie ma nic wspólnego z pogodą, Nick. Znajdujemy się w rejonie zagrożonym trzęsieniem ziemi. Boisz się? - zażartowała.

- W towarzystwie takiej kobiety jak ty, nie boję się niczego, nawet trzęsienia ziemi. Jesteś dla mnie o wiele bardziej niebezpieczna niż wszystkie żywioly razem wzięte.

- Nick podkreślił te słowa łobuzerskim uśmiechem.

Marta zastanawiała się nad dalszym przebiegiem tego popołudnia. Wiedziała, że wystarczy tylko jedno jej słowo, żeby trzymać Nicka na dystans. Sęk w tym, że wcale nie chciała tego dystansu.

- Może wstąpisz do mnie na kolację? Mam w domu rosół ugotowany przez moją mamę i jeszcze kilka smakołyków. - Marta siliła się na obojętny ton, ale w rzeczywistości pragnęła czegoś więcej niż tylko wspólnego posiłku i Nick był tego świadom.

Nick rozglądał się z podziwem po małym domku, który Marta wyremontowała korzystając z pieniędzy, jakie jej się należały po podziale majątku z Charlesem. Jedną z dwóch sypialni przekształciła w pokój muzyczny. Na podłodze leżał gruby wielki materac z mnóstwem

kolorowych poduszek, a regały stojące wzdłuż ścian wypełnione były szczelnie płytami i kasetami. Najważniejszym sprzętem w pokoju była wieża produkcji Accord Industries, luksus, z którego Marta nigdy by nie zrezygnowała. Dwa wielkie głośniki umieściła w rogach pokoju. Była to jej „świątynia dumania”, do której wstęp mieli tylko najbliżsi przyjaciele.

Nick zmarszczył czoło obejrzawszy już dokładnie schludny salonik, udekorowany dużą ilością roślin. - Czegoś mi tu brakuje. Przysięgnę, że znajdę u ciebie aparaturę muzyczną. Muzyka jest przecież częścią ciebie, Marto. Tymczasem zauważyłem tylko dwa małe głośniki w gąszczu roślin.

Jakby tylko na to czekając, Marta wzięła go za rękę i poprowadziła do pokoju muzycznego. - Chodź ze mną, panie jasnowidzu!

W pokoju było ciemno, gdyż okna zasłonięte były ciemnymi kotarami. Marta zapaliła słabe światło i nacisnęła kilka guzików. Znajome dźwięki wypełniły cały dom.

Nick zaniemówił z wrażenia. Odwrócił się do Marty i wziął ją w ramiona.

Wyglądnięte wargi obojga spotkały się w namiętym pocałunku, który Marta odebrała jak ładunek energii. Zaczęli tańczyć.

- Wiesz, Marto - szepnął Nick - nie mogę uwierzyć, że poznaliśmy się dopiero wczoraj. Mam wrażenie, jakbym znał cię już od dawna. Tak długo na ciebie czekałem... - Urwał, a pocałunek, którym ją obdarzył, powiedział Marcie więcej niż słowa. Marta przytuliła się mocniej do Nicka. Czowała ciepło jego ciała, a nawet słyszała bicie jego serca. Nie, to nie sen! To najprawdziwsza prawda!

Nick pociągnął Martę na materac. Nie przerwał pocałunku ani na sekundę. Gładził pieścotliwie całe jej ciało - szyję, plecy, uda.

Marta jęknęła czując jego podniecenie. Tak długo była sama, że już zapomniała, jak mężczyzna reaguje na kobietę.

Zauważyła nagle, że Nick nadal jest w marynarce i pod krawatem. - Nie za ciepło ci? - szepnęła.

- Oczywiście, że tak - odparł pozbywając się czym prędzej marynarki. Marta rozluźniła mu krawat, a Nick ściągnął z niej sweter i zaczął całować jej nagą skórę. - Och, Marto - westchnął - chciałbym zostać u ciebie długo, bardzo długo. - Usta ich odnalazły się znowu w długim namiętym pocałunku.

Marta gładziła dłońmi barczyste plecy Nicka. Zapach ciała i jego głos były dla niej przejmującym doznaniem. Westchnęła.

- Co się dzieje? - spytał Nick.

- Och, czuję się po prostu taka bezpieczna w twoich ramionach. Chcę... -Marta urwała przestraszona. Chcę ciebie! To właśnie chciała powiedzieć,

ale zabrakło jej odwagi. Co byłoby dalej? Będą się kochać, a później on znowu zniknie z jej życia! Nie zniesie tego! Nick patrzył na nią uważnie.

- Marto, chciałbym, żebyś wiedziała, że nie jest to dla mnie przelotna przygoda - powiedział spokojnie. - O, nie!

Serce Marty zaczęło bić jeszcze szybciej niż dotychczas. - Wiem -skłamała. - Wiem - powtórzyła. W spojrzeniu Nicka wyczytała tak wielkie pożądanie, że musiała mu ulec.

- Och. Nick, tak mi dobrze z tobą... - szepnęła. Nie odważyła się jednak powiedzieć mu, że tęskni do jego pieścizot, że chciałaby czuć jego wargi na całym swym ciele. Nie musiała jednak tego mówić, gdyż Nick zaczął właśnie całować jej piersi. Marta aż jęknęła z rozkoszy. Cała poddała się jego pieścizotom. Guzik po guziku rozpięła jego koszulę. Nick przytrzymał jej dłoń i ucałował każdy palec z osobna.

Po chwili cała podłoga usiana była częściami garderoby. Nadzy przytulili się do siebie. Marta dawno już nie czuła się taka szczęśliwa. Nick wszedł w nią z całą ostrożnością i delikatnością, na jaką go było stać. Wspólnie osiągnęli szczyt rozkoszy. Jednocześnie krzyknęli i jednocześnie opadli wyczerpani miłością na materac.

„Moja jedyna miłości” - dobiegł z głośników chrapliwy głos Elli Fitzgerald.

- To prawda - mruknęła Marta opierając głowę na ramieniu Nicka. To zdumiewające, że taki silny mężczyzna może być tak czuły i delikatny.

- Czy ty mnie czasem nie zaprosiłaś na kolację? - spytał Nick gryząc ją w koniuszek ucha.

- Jeśli obiecasz, że na chwilę zostawisz mnie w spokoju, to zajmę się jedzeniem - odparła Marta ze śmiechem. Wyswobodziła się z ramion Nicka i pobiegła do sypialni, żeby się przebrać w dres. Gdy zasuwała bluzę, spostrzegła Nicka przyglądającego się jej z rozbawieniem.

- No i co cię tak śmieszy? - spytała.

- Może nie tyle śmieszy, co dziwi. Twoja sypialnia wygląda zupełnie inaczej niż ta jaskinia występu obok. - Wskazał ręką solidne podwójne łóżko z nocnymi szafkami po bokach, dwudrzwiowa szafa z lustrem i biurko, na którym panował nienaganny porządek. - Chyba jednak sąsiedni pokój bardziej mi się podoba.

- Ach, ty draniu... - zaczęła Marta i urwała natychmiast, ponieważ zorientowała się, że otwarte drzwi szafy pokazują jej biurową garderobę. Podeszła spokojnie do Nicka i zarzuciła mu ręce na szyję. - Czy nie korci cię, żeby wrócić na miejsce przestępstwa?

Nick roześmiał się cicho i poprowadził do kuchni. - Daj mi zebrać siły! - powiedział. Marta nie uwierzyła. Nie, Nick absolutnie nie wyglądał na osłabionego. Żeby to osiągnąć, musiałyby się kochać nie jeden, ale kilka razy. Tylko czy da radę, zastanawiała się w duchu. Ostatniej nocy spała mało, a w niedzielę kładła się zazwyczaj bardzo wcześnie, bo do pracy musiała wstawać o wpół do siódmej. Co tu robić? Nie chciała, żeby Nick odszedł, bo nie wiedziała, kiedy się znowu spotkają. Powiedział wprawdzie, że będzie przychodził na każdy jej występ, ale do piątku było jeszcze tak daleko! Marta posmutniała nagle. Rzuciła się w wir prac kuchennych, żeby przetrwać przygnębienie. Romantyczna muzyka rozbrzmiewająca w całym domu przestała jej się teraz podobać. - Zmienię kasetę - krzyknęła do Nicka i wypadła z kuchni.

Podczas kolacji składającej się z rosółu, szynki, rosbefu i sera, dyskutowali zawzięcie o muzyce. Nowa kasetka z pogodną muzyką poprawiła Marcie nastrój. - Ale masz piękny ogród - powiedział Nick z niekłamany podziwem wyglądając przez okno. - Mój nowojorski dom także stoi w ogrodzie. Przyroda ma dla mnie ogromne znaczenie, chociaż muszę przyznać, że mam dwie lewe ręce do pracy w ogrodzie. Mam japońskiego ogrodnika, który dwa razy w tygodniu zajmuje się pielęgnowaniem ogrodu. Jest to genialny facet, który wyczarował tam istny raj na ziemi.

Nick rozejrzał się po kuchni. - Ale ty, Marto, zamieniłaś swój dom w ogród zimowy. - To jedna z moich słabości, Nick - roześmiała się wesoło. - Z zakupów wracam z doniczkami, zamiast mleka i mięsa.

- Dla mnie ty jesteś najpiękniejszym kwiatem. - Nick pogładził ją czule po policzku. - Oj, chyba zaraz przekwitnę. To był długi dzień i długa noc. Ale było cudownie, Nick. - Marta spojrzała mu w oczy zalotnie. - A teraz dostaniesz jeszcze deser. Przy deserze Marta zastanawiała się, gdzie Nick zamierza spędzić nadchodzący tydzień i czy na długo zatrzyma się w Los Angeles. Nie mógł przecież zostawić jej teraz, kiedy zaczęło między nimi kiełkować uczucie! Spochmurniała. Wstała i zaczęła sprzątać ze stołu.

- Masz pracowity tydzień przed sobą, Nick? - spytała wstawiając naczynia do zlewu. - O, tak - westchnął. - Potrzebny mi jest nowy system dystrybucji dla sprzętu, który teraz testuję. Będą potrzebne długie, ciężkie pertraktacje. -

Zrobił pauzę, zmarszczył czoło i Marta odniosła wrażenie, że podjął jakąś decyzję, zanim zaczął mówić dalej. - Pewnie zastanawiasz się, dlaczego tak mało mówię o mojej pracy.

Marta wytarła rękę, odwróciła się do niego i wzruszyła z uśmiechem ramionami.

- Jeśli dotychczas o tym nie mówiłem, to dlatego, że w przeszłości doznałem kilku rozczarowań z powodu kobiet, których interesowały tylko moje pieniądze.

Marta poczuła dziwny ucisk w okolicy żołądka. Czyżby Nick Behrens był milionerem? Co sądził wobec tego o skromnych warunkach, w jakich żyła? Co powie, gdy dowie się, że pracuje jako sekretarka?

- Tych pieniędzy nie jest zresztą aż tak dużo. Nie jestem szejkiem... ale założyłem znany, międzynarodowy biznes. Są takie damy - nie zasługujące zresztą na to określenie - dla których nie liczy się mężczyzna jako człowiek, tylko jego pozycja towarzyska. Tymczasem ja chciałbym, żeby mnie kochano dla mnie, a nie dla moich pieniędzy!

- Nie musisz mi o niczym mówić, jeśli nie chcesz, Nick. Jest dobrze tak, jak jest. Chodź posłuchamy lepiej muzyki.

Nick pozwolił się wziąć za rękę i poprowadzić do pokoju obok. Usiadł na kanapie przy oknie i przyciągnął Martę do siebie. - Marto, jesteś taka szczerą i otwartą. To mi jest właśnie potrzebne w życiu, otacza mnie bowiem zbyt wielu obłudników.

Muszę wygrać z konkurencją, muszę prowadzić moją firmę żelazną ręką. Bez zdyscyplinowanego personelu straciłbym bardzo dużo - walkę o pozyskanie rynku. Dlatego płacę moim ludziom trochę więcej, żeby ich zachęcić do dbania o interesy firmy. Wiem bowiem, jakie to ma znaczenie w praktyce.

Marta przełknęła ślinę. Szczerą i otwartą! Gdyby wiedział! Chciała już zdradzić mu swą tajemnicę, ale coś ją jednak powstrzymało w ostatnim momencie. Rozpaczliwie szukała innego tematu. - Czy Nick to zdrobnienie od Nicolasa?

- Nie, od Dominico. Mam włoskie imię. A Behrens to z kolei niemieckie nazwisko. Niezła kombinacja, prawda? Precyzja i namiętność w jednym.

- Mnie się podoba to połączenie! - odparła Marta z uśmiechem. Nagle drgnęła.

Dominico... słyszała niedawno to imię. W głowie zaczęło bić jej tysiąc dzwonów.

Nie! To niemożliwe, pomyślała. Wszystkie listy zaopatrzone były w te inicjały.

D.B.

- Dominico - powiedziała w zamyśleniu. - Jak... jak nazywa się twoja firma?

Nick uśmiechnął się szeroko. - Rozejrzyj się tylko. Wprowadziłem się już do twego domu. Ta wieża stereo to produkcja Accord Industries. To ja stworzyłem tę firmę i jestem jej właścicielem.

Marcie zaparło dech z wrażenia. Złożyła głowę na ramieniu Nicka, żeby ukryć wyraz przerażenia, jaki niewątpliwie odmalował się na jej twarzy. Nick nie zauważył chyba niczego, bo mówił dalej. Najwyraźniej z ulgą pozbył się swojej tajemnicy. - Zadowolony jestem, że ci o tym powiedziałem. Nie lubię podchodów w stosunkach międzyludzkich. Mogę ci zaufać, wiedziałem o tym od pierwszej chwili. Bardzo cenię szczerość.

Marta zasłoniłaby sobie najchętniej uszy, żeby nic nie słyszeć. Nick podniósł jej głowę do góry i ucałował drżące wargi. - Marto, co się dzieje? Cała drżysz! - zaniepokoił się. Umknęła spojrzeniem w bok.

- Marta?

- Jestem po prostu bardzo zmęczona - powiedziała uśmiechając się słabo.

- Nie pomyślałem o tym. Wybacz. - Pocałował ją w czoło. - Jutro masz pewnie od rana nagrania, prawda?

Marta kiwnęła tylko głową w odpowiedzi.

Nick podniósł się z kanapy. - Ja też mam pracowity tydzień przed sobą. Nie wiem, czy wygospodaruję trochę czasu na spotkanie z tobą. Ale obiecuję, że w piątek wieczorem będę w klubie. Wyszukaj jakąś piękną piosenkę specjalnie dla mnie, dobrze?

Marta znowu kiwnęła głową odprowadzając Nicka do drzwi. Nick odgarnął pasmo włosów z jej twarzy. - Jeśli byś chciała ze mną porozmawiać, to wystarczy zadzwonić do Accord Industries. Mam tam mnóstwo spraw do załatwienia. - Nick pocałował ją na pożegnanie i wyszedł.

Marta była zrozpaczona. Co będzie, gdy Nick jutro pojawi się w biurze?

Natychmiast przejrzy na oczy i jej oszustwo wyjdzie na jaw! Uświadomi sobie, że Marta nie jest wcale szczerą, uczciwą dziewczyną. Oszukała go przecież!

Niespokojnie przemierzała salonik wzdłuż i wszerz. Nagle wpadła do pokoju muzycznego i wyłączyła muzykę. W tej chwili nie była w stanie znieść żadnego dźwięku. Było to dla niej zupełnie nowe doświadczenie, bo przecież nie mogła żyć bez muzyki.

Postanowiła wziąć gorącą kąpiel. Zmyła łzy z twarzy, upięła włosy i spojrzała w lustro. Wyglądała teraz zupełnie inaczej. Może da się jeszcze coś zrobić! Może Nick jej nie pozna w przebraniu biurowym?! Wśród publiczności klubowej widziała już kilku kolegów z biura i żaden jej nie poznał. A więc ta maskarada miała sens! Tylko że z Nickiem łączyły ją o

wiele bardziej zażyłe stosunki. Może zauważyć coś, na co inni nie zwrócili uwagi. Perfumy! Musi w pracy używać innych perfum niż na scenie! Co za szczęście, że występuje pod pseudonimem Marta Morgan, a w firmie znana jest jako Marianna Hampton - to było jej prawdziwe nazwisko.

Sięgnęła po notes i sporządziła listę ubiorów, w których Nick już ją widział. Kartkę z listą przymocowała po wewnętrznej stronie drzwi od szafy. Zaraz jednak pokręciła zniechęcona głową. Nie, to się nie uda! Dlaczego nie powiedziała mu od razu prawdy?

Nagle przypomniała sobie kasety, na których Nick nagrał jej śpiew. Znał jej głos! Może ją zdemaskować nawet przez telefon. Rzuciła się z rozpaczą na łóżko i zasnęła natychmiast. Spała tak mocno, że o mało nie spóźniła się do biura.

ROZDZIAŁ TRZECI

Marta szukała z bijącym sercem jakiegoś nie rzucającego się w oczy miejsca na parkingu przed Accord Industries. Uświadomiła sobie bowiem, że Nick mógł zobaczyć w garażu jej samochód. Istniało całkiem realne niebezpieczeństwo, że rozpozna go na biurowym parkingu. Kremowym chryslerem jeździła w końcu jako Marta, a nie jako Marianna. Zaparkowała wreszcie za wozem dostawczym i poszła do głównego wejścia.

Nagle stanęła jak wryta. Bezpośrednio przy drzwiach stał jasnoniebieski cadillac. Moje nerwy! Chyba tego nie wytrzymam nerwowo, pomyślała. Nick zaraz mnie zobaczy i będzie po wszystkim! Wpadłam w pułapkę! A może to wszystko mi się śniło? Czy naprawdę siedziałam kiedyś w tym samochodzie? Czy naprawdę właściciel Accord Industries trzymał mnie w ramionach? Wśliznęła się do biura jak złodziejka i odetchnęła z ulgą, gdy dotarła wreszcie do swego pokoju.

- Dzień dobry, panno Hampton. Co pani taka zamyślona? Marta odwróciła się przestraszona i zobaczyła pana Goodmana, swego raczej niezbyt rozmownego szefa. Uśmiechał się z chłodną uprzejmością jak zwykle, ale jego powitanie było znacznie dłuższe niż dotychczas. Marta nigdy nie wiedziała, o czym myśli ten krępy, szpakowaty mężczyzna, tym razem sprawiał jednak wrażenie zadowolonego. Marta spróbowała się uśmiechnąć.

- Ależ mnie pan przestraszył, panie Goodman. Myślałam o... o dzisiejszej pracy. - Marta zdjęła płaszcz i powiesiła go do szafy. Goodman położył bez słowa jakąś notatkę na jej biurku, po czym zniknął w swoim gabinecie.

Marta usiadła z westchnieniem ulgi za swoim mahoniowym biurkiem, na którym nie leżało nic oprócz kartki od szefa. Było na niej rozporządzenie kierownictwa firmy nakazujące zamykanie na noc wszystkich papierów i akt. Marta siedziała chwilę bez ruchu zastanawiając się nad swoją złożoną sytuacją. Nagle usłyszała głos Nicka. Nie rozumiała co mówi, ale niewątpliwie był zdenerwowany. Potem zobaczyła cień przed szklanymi drzwiami. Nie musiała podnosić wzroku, żeby wiedzieć, kto wchodzi do pokoju. To był Nick.

Rano Marta spieszyła się bardzo - zmieniła kolor szminki i lakieru na paznokciach, a włosy upięła w surowy kok z tyłu głowy. Poza tym założyła okulary, których szkła były nieco przyciemnione. Miała nadzieję, że nikt nie będzie jej zadawał głupich pytań. Grzebała teraz nerwowo w torebce szukając klucza od szafy z aktami.

- Przepraszam - usłyszała uprzejmy głos Nicka.

Marta spojrzała do góry, starała się jednak nie patrzeć mu w oczy. Uśmiechnęła się nieśmiało i zaraz tego pożałowała. Mógł ją przecież.. -rozpoznać. O Boże, jakie to wszystko było okropne! " "

- Jestem Dominico Behrens, prezydent Accord Industries. Chyba się jeszcze nie znamy, ale wiem, że jest pani nową sekretarką pana Goodmana. - Nick wyciągnął do niej rękę. Marta wstała. - A ja jestem Marianna Hampton - odparła. Uścisnęli sobie dłonie.

- Czy mogłaby pani powiedzieć Tedowi, że tu jestem? Nie chciałbym go zaskoczyć. Nick poświęcił całą swą uwagę kartce papieru pokrytej rzędami cyfr, którą trzymał w ręku. Marta usiadła z powrotem i włączyła interkom. Niczego nie zauważył! Może zbyt był pochłonięty lekturą kartki...

Zanim jeszcze skończyła anonsować gościa, pan Goodman już otworzył drzwi od swego gabinetu i trzasnął obcasami na widok gościa. Dominico Behrens działał na swoich podwładnych jak generał. Wiedzano, że prowadzi swe interesy żelazną ręką.

Marta odetchnęła z ulgą, gdy za mężczyznami zamknęły się wreszcie drzwi. Podeszła do szafy z aktami i wzięła z niej grubego segregator. Zagłębiła się w cyfrach, które informowały o bieżących zamówieniach. Za chwilę połączyła się z Cliffem Verplankiem, odpowiedzialnym za magazyn i dystrybucję. Kiedy odłożyła słuchawkę, zmieniła kilka cyfr na ostatniej stronie. Na początku swojej pracy u pana Goodmana Marta zapoznała się z całą dokumentacją z ostatnich pięciu lat. Przez tydzień studiowała tabelki i wykresy, po czym zestawiała sobie najważniejsze dane na własny użytek. Liczba sklepów z elektroniką, sprzedających towary Accord Industries, urosła tu na Zachodzie z zaledwie kilku do ponad stu. Nic więc dziwnego, że Nick był bogaty. Pracował ciężko, a dowód jego sukcesu leżał przed nią. Czarno na białym. Przypomniała sobie, co mówił o chciwych kobietach. Nie mogła zrozumieć tych pań, dla których liczyły się tylko pieniądze. Nick miał przecież tyle do zaoferowania - był inteligentny, dowcipny, znał się na jazzie i... był wspaniałym kochankiem.

Zabrzączał interkom. Marta wytarła wilgotne dłonie w spódnicę i nacisnęła klawisz.

- Tak, słucham.

- Marianno, czy mogłaby pani przynieść mi najnowsze dane dotyczące sprzedaży? - spytał pan Goodman.

- Oczywiście, natychmiast.

Wyszukiwała nerwowo papiery na biurku szykując się na kolejne spotkanie z Nickiem. Siedział na kanapie przy niskim stoliku, przykrytym wydrukami z komputera. Od razu poznała, że to dowody nadania towaru

frachtem. Często sama je analizowała, żeby umieć odpowiedzieć na pytania właścicieli sklepów.

- Pan Behrens chciałby poznać najnowsze dane z naszego okręgu - powiedział pan Goodman.

Nick spojrział na nią przelotnie. - Panno Hampton, hmm... czy mógłbym panią nazywać Marianną?

- Naturalnie, panie Behrens.

Nie zaproponował jej, żeby zwracała się do niego Nick. Jako szef chciał zapewne zachować dystans. Wskazał jej miejsce na kanapie. Usiadła możliwie jak najdalej od niego. Nick studiował uważnie dane o rosnącym popycie na sprzęt produkowany w Niemczech ze szwajcarskich części.,.

Nie patrząc na Martę skomentował: - Bardzo interesujące. Jak pani myśli, co to może znaczyć?

Marta wzięła papiery od Nicka i udając, że musi je dokładnie przestudiować, ukryła oczy przed spojrzeniem Nicka. Odpowiedziała wyczerpująco na jego pytanie, cały czas patrząc na rzędy cyfr.

Pograżyli się w dyskusji o kłopotach z produkcją za granicą i o nastęrczającym wiele problemów transporcie. Nick chciał się dowiedzieć od Marty, jak ocenia ona sytuację firmy i czy bierze pod uwagę takie przeszkody, jak na przykład strajk stoczniovców. Marta odpowiedziała wyczerpująco na wszystkie pytania, niemniej jednak była zdziwiona, że omawia z nią te sprawy. Za chwilę wszystko się wyjaśniło.

- Będziemy ze sobą ściśle współpracować w ciągu kilku najbliższych miesięcy - oświadczył Nick. - Dokumentacja, jaką pani zebrała, stanowi ważną podstawę zaplanowania terminów dostaw z Europy na Zachodnie Wybrzeże.

Marta o mało nie zemdląła. Ścisła współpraca! Miała nadzieję, że uda jej się schować w jakimś biurowym kąciku, żeby mu nie wejść w drogę, a tu masz!

- Wszystko jasne, czy ma pani jeszcze jakieś pytania? - dobiegł do niej głos z drugiego końca kanapy.

- O tak, wszystko jasne, panie Behrens - powiedziała z trudem Marta. - Tylko... jak często będziemy razem pracować?

- Oczywiście codziennie. I to co najmniej przez następne dwa tygodnie. I proszę mi natychmiast meldować, jeśli dowie się pani czegoś ciekawego od właścicieli sklepów. Mój gabinet jest obok laboratorium. - Nick wstał i podszedł do drzwi, skąd odwrócił się jeszcze do szefa Marty, na nią samą nie zwracając już uwagi. - Ted, dziś po południu chciałbym omówić z panem nową produkcję. Zapraszam do mojego gabinetu. - I wyszedł.

Marta siedziała bez ruchu. Dwa tygodnie, powiedział. A więc będzie tu dwa tygodnie, a to oznaczało dwa cudowne weekendy. Serce jej zabiło żywiej z radości. Zaraz jednak pomyślała o codziennych spotkaniach w biurze. Nie wiedziała jak wybrnąć z tej sytuacji.

- Podoba mu się pani praca.

Marta spojrzała zmieszana na pana Goodmana, o którym zupełnie zapomniała. - Moja praca? - Przez chwilę myślała, że mówi o jej śpiewie. - Aha, ma pan na myśli raporty sprzedaży - dodała szybko.

- Pan Behrens lubi porządek i precyzję, Marianno. Niech pani o tym pamięta.

Marta skinęła głową i wróciła do swego pokoju. Łzy napłynęły jej do oczu. Nick uważał ją za szczerą, uczciwą kobietę, a ona tymczasem oszukiwała go. I co gorsza, nie miała pojęcia, jak się z tego wyplątać. Pobiegła do toalety, żeby umyć twarz. Ale i tam nie była sama.

Gilda Brandt myślała sobie właśnie ręce. Marta nie znała jej prawie, gdyż jako księgową miała kontakt jedynie z personelem kierowniczym i przedstawicielami banków. Sprawdzała wiarygodność kredytową właścicieli sklepów ubiegających się o możliwość sprzedaży produktów Accord Industries i dokonywała podliczeń finansowych.

Marta słyszała niejednokrotnie, jak koledzy skarżyli się na jej drobiazgowość. Z drugiej strony zauważyła pełne podziwu spojrzenia, jakimi mężczyźni obrzucali Gildę idącą przez korytarz. Nosila kostiumy tak jak Marta, ale jej spódnice były zawsze zbyt wąskie i zbyt krótkie.

- Pan Behrens jest u nas. Spotkała go już pani? - spytała Martę.

- Tak, przed kilkoma minutami - wyciągnęła papierowy ręcznik ze skrzyneczki na ścianie. Nie miała zamiaru wdawać się w dyskusję o Nicku.

Ale Gilda nie poprzestała na tym pytaniu. - Przystojny facet, nie uważa pani?

- No... tak. Jest bardzo rzeczowy. Gilda zachichotała. - To tylko jedna z jego cech.

Marta spojrzała na nią z niepokojem. Gilda pracowała w Accord Industries dłużej od niej. Musiała więc znać Nicka dłużej, ale czy była to bliższa znajomość? - Co pani chce przez to powiedzieć?

Gilda obrzuciła ją tylko wiele mówiącym spojrzeniem i wyszła. Marta poczuła nagle zazdrość tak dotkliwą, że postanowiła bacznie obserwować Gildę w przyszłości.

Okazja do tego nadarzyła się natychmiast, gdy wyszła na korytarz. Stali tam Gilda i Nick pochyleni nad wydrukiem z komputera. Nick uśmiechał się do Gildy z rozbawieniem, jakby ta opowiadała jakieś zabawne historyjki.

O nie! Czyżby Gilda próbowała flirtować z Nickiem na jej oczach? Nie uda jej się to... Marta innym okiem spozjrzała na codzienne spotkania z Nickiem. Wróciła do swego pokoju i rzuciła się w wir pracy.

Pracowała też w czasie przerwy na lunch. Zaczęła od przygotowania zestawienia wszystkich sklepikarzy zachodniego okręgu, żeby móc później sporządzić diagramy. Chciała Nickowi przedstawić obszerniejszy obraz sprzedaży, niż to wynikało z cyfr. Zorientowała się jednak, że ta praca zajmie jej o wiele więcej czasu niż przypuszczała, spakowała więc część akt, żeby jeszcze popracować w domu.

W domu postanowiła najpierw wziąć kąpiel. Leżąc w wannie słuchała uspokajającego głosu Elli Fitzgerald. Tak trzeba śpiewać, pomyślała z zachwytem i zapomniała prawie o męczącym dniu. Gdy się wycierała, zadzwonił telefon. Poszła do pokoju muzycznego i podniosła słuchawkę. -

Tak?

- Marto, czy moglibyśmy jutro zjeść razem obiad? Nick. Marta usiadła z wrażenia na materacu. Chciał z nią zjeść obiad!

Ależ to niemożliwe! Nie da rady tak szybko zmienić swego wyglądu. Nie mogła jednak tak na poczekaniu znaleźć sensownej wymówki.

Żeby zyskać na czasie, powiedziała: - Och, Nick, jaka jestem szczęśliwa, że cię słyszę. Brakowało mi ciebie. - Zastanawiała się, jak ma mówić, żeby Nick nie rozpoznał jej głosu. - Jak ci poszło dzisiaj w pracy? Mam nadzieję, że bez większych problemów.

- Nie, nie... Ale nie dzwonię do ciebie, żeby rozmawiać o interesach. Nie mogę czekać do piątku, żeby się z tobą zobaczyć. - Głos Nicka zabrzmiał tak, że Marta otuliła się szczerzej ręcznikiem, marząc, żeby to były jego ramiona. - Nie mogę wyjść z biura, Nick. Może umówimy się na kolację?

- Niestety, jutro muszę zaprosić na kolację kilka osób. Jeśli się dogadam z nimi, będę musiał w środę polecieć na dwa dni do Kalifornii. Marto, tęsknię za tobą niewyobrażalnie!

- Ja za tobą też, Nick - szepnęła Marta. - Zadzwoń po powrocie.

- Zadzwonię na pewno - obiecał i odłożył słuchawkę. Marta siedziała jeszcze przez chwilę wpatrując się w telefon. Może jednak lepiej będzie przyznać się do wszystkiego, pomyślała.

Kolejne słowa, które powiedział Nick, były skierowane do Marianny. - Proszę w „Perino” zarezerwować na jutrzejszy wieczór stół na cztery osoby na godzinę dziewiętnastą. Panna Brandt i ja spotykamy się tam z dwoma inżynierami.

Marta wykręciła numer restauracji drżącymi palcami. Dlaczego zabierał ze sobą Gildę? Najchętniej spytałaby Gildę wprost, co ją łączy z Nickiem,

ale musiała jednak powściągnąć swą ciekawość. Zresztą, czy to możliwe, żeby Nick tak się uganiał za babami?! Czy on, żądający bezwzględnej szczerości, mógł sam postępować tak nieuczciwie? Nawet gdyby, to Marta była ostatnią osobą uprawnioną do robienia mu wyrzutów.

Nieco później poszła do gabinetu Nicka, żeby mu wręczyć codzienny raport. Starła się bardzo, żeby wypadł dobrze. Poza tym zaprezentowała Nickowi wykres przedstawiający rozwój współpracy firmy z poszczególnymi handlarzami w Los Angeles.

Nick obejrzał go zaskoczony. - To nadzwyczajne, Marianno. Nigdy bym nie wpadł na taki sposób analizowania rynku. Podziwiam pani rzetelne podejście do pracy. - Spojrzał na nią uważnie.

Marta podziękowała grzecznie za uznanie spuszczać oczy. I czym prędzej wyszła z pokoju, żeby nie narażać się na więcej uważnych spojrzeń Nicka.

Następnego ranka dowiedziała się ku swojemu wielkiemu zmartwieniu, że po kolacji w „Perino” Nick i Gilda polecieli jeszcze do San Jose. Zdecydowana dowiedzieć się prawdy zaniósła Goodmanowi kilka akt, a przy okazji spytała: - Pana Behrensa nie będzie chyba dzisiaj, prawda?

- Tak jest, Marianno. Poleciał na kilka dni do Kalifornii, do San Jose. Marta przestraszyła się, że to już wszystko, co miał jej do powiedzenia na temat Nicka, ale jakoś nie mogł- ruszyć się z miejsca.

Goodman spojrział na nią po chwili marszcząc czoło. Odłożył na bok długopis i poprosił Martę, żeby usiadła. - Jest pani godną zaufania pracownicą, Marianno. Myślę, że winienem pani dodatkowe informacje. Pan Behrens pertraktuje teraz z pewną małą firmą w pobliżu San Jose na temat licencji na nowy doskonały sprzęt. Panna Brandt poleciała z nim, żeby obejrzyć ich księgi.

Marta była zaskoczona tą wyczerpującą informacją, oraz tym, że w ogóle miała ona miejsce. - O jaki rodzaj sprzętu chodzi? Myślałam, że Accord Industries rha już wszystko, co najlepsze. Przecież szwajcarskie części ... -Marta chciała dowiedzieć się jeszcze czegoś więcej.

- Nie mogę wdawać się w szczegóły, Marianno, ale chodzi o nowy procesor, który ma być wbudowany do magnetofonów. To bardzo skomplikowana sprawa, z zastosowaniem najnowszych materiałów.

Goodman wyglądał na zafrasowanego. Takim go jeszcze Marta nie widziała. Może był chory?

- To ciekawe - powiedziała Marta, rezygnując z pytania, czy szef się dobrze czuje. - Nota bene dałam panu Behrensowi obszerną handlową statystykę. Myśli pan, że skorzysta z tych materiałów?

Goodman patrzył na nią przez chwilę zdziwiony, a potem twarz mu się rozjaśniła. - Czy skorzysta? Ależ pani praca była perfekcyjna! Z grafiku można się od razu zorientować, jak zacząć wprowadzanie nowego sprzętu na rynek. Naprawdę nie wiem, jak byśmy sobie bez pani poradzi, Marianno - dodał z uśmiechem.

- Chciałam się na coś przydać - odparła Marta skromnie i mało co nie powiedziała panu Goodmanowi, żeby za bardzo nie liczył na nią w przyszłości. W końcu jej dni w Accord Industries były już policzone. Prędzej czy później Nick dowie się, że Marta-Marianna prowadzi podwójną grę i zwolni ją. Wróciła do pracy bez specjalnego entuzjazmu.

Gilda i Nick wkroczyli triumfalnie do biura w czwartek.

- Udało się, Ted. Będziemy handlować. - Nick obwieścił Goodmanowi wyniki swej podróży do San Jose. Zamknęli się obaj w gabinecie jej szefa. Marta mogła sobie wyobrazić radość Goodmana. Pracował długo nad stworzeniem nowych produktów, studiował wnikliwie raporty inżynierów z całego świata, aż w końcu zwrócił uwagę Nicka na tę firmę w Silicon Valley, kołysce nowoczesnej technologii. Jego trud nie poszedł na marne.

Za chwilę Nick przybiegł do niej. - Marianno, niech pani przyjdzie na filiżankę kawy, żeby posłuchać dobrej nowiny. - Wziął ją za rękę i zaprowadził do gabinetu Goodmana. Wskazał jej miejsce na kanapie. Sam usiadł obok niej.

- Wiem, że Ted wprowadził już panią trochę w nową produkcję. Nick mówił rzeczowym tonem. - Wszystko jest objęte ścisłą tajemnicą. Ale ponieważ w przyszłości będziemy potrzebowali pani pomocy, chciałbym panią zapoznać ze szczegółami. - Wyciągnął z kieszeni maleńką kasetę i zaprezentował ją Marcie. - Marianno, to jest właśnie jądro najnowszej techniki nagraniowej.

Marta zamrużyła oczami. Dlaczego ta kasetka była taka mała? Żałowała, że ma na nosie okulary przeciwsłoneczne. Nie mogła ich jednak zdjąć, żeby Nick jej nie rozpoznał. Tylko tak dalej, a zepsuję sobie oczy, pomyślała ze złością. - Nie rozumiem, co jest w niej takiego rewolucyjnego. Wygląda jak miniaturowa kasetka - powiedziała głośno.

- Bo to jest miniaturowa kasetka, ale bardzo szczegółowa. Eliminuje wszystkie szumy i szmery, jakie powstają przy nagraniu. Odtwarza muzykę w najwyższej jakości.

- Zdziwił mnie pan. Jak to jest możliwe?

- Dzięki umieszczeniu ponad stu milionów bitów na dwóch centymetrach kwadratowych tej taśmy. Prędkość taśmy jest poza tym bardzo niska. Dlatego może się na niej zmieścić wielogodzinne nagranie.

- Czyli można nagrać cały koncert bez żadnych przerw? - spytała Marta.
- Właśnie. Umożliwia to mały magnetofon, który niedawno przetestowałem. Jakość nagrania jest po prostu wspaniała.
- Aha, pewnie mówi o nagraniu w klubie, pomyślała Marta. Nick wstał i podał jej rękę. - Chodźmy, wysłuchamy tego nagrania w laboratorium.
- Nick pomógł jej wstać z kanapy, a ona czym prędzej wyrwała rękę z jego uścisku. Nie mogła sobie pozwolić na dreszcze dopóki była Marianną...
- Wśród techników w białych kitlach Marta odkryła od razu czarny magnetofon, który Nick miał ze sobą w klubie. Nick podszedł do niego i nacisnął klawisz odtwarzania. Przy pierwszych dźwiękach śpiewu Marty wszyscy przerwali pracę. Ona sama zaś najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Nick puścił całą piosenkę i rozejrzał się triumfująco po obecnych.
- Wspaniała technika, panie Behrens! - krzyknął jeden z inżynierów.
- Czyj to głos? Zupełnie niezwykły! - powiedział inny.
- Odkryłem nowy, porywający talent - oznajmił z dumą Nick. Włączył magnetofon i przegrał całą piosenkę od nowa. Marta zauważyła ku swemu przerażeniu, że pod drzwiami laboratorium zebrało się sporo kolegów i koleżanek, zwabionych jej śpiewem. Ile by dała za to, żeby jak Alicja w Krainie Czarów skurczyć się do rozmiarów krasnoludka i prześliznąć się przez las nóg. Kiedyś ta scena może stać się dla niej publicznym upokorzeniem... wtedy, gdy wyjdzie na jaw jej podwójna gra. A to było niestety nieuniknione.
- Nick wyłączył magnetofon i pogonił personel znowu do pracy. Po powrocie do gabinetu Goodmana zapakował sprzęt ostrożnie do swej aktówki.
- Jaką cenę będą miały nowe produkty w sprzedaży? - spytała Marta próbując tak zmienić głos, żeby Nick nie mógł go zidentyfikować.
- To jest właśnie najważniejsze, Marianno. Ale ponieważ ściśle współpracuje pani z handlowcami, powinna pani wiedzieć... Nie wolno pani jednak z nikim o tym rozmawiać. - Spojrzał na nią uważnie. - Wierzę w pani lojalność.
- Na pewno nie nadużyję pańskiego zaufania, panie Behrens - odparła Marta umykając spojrzeniem w bok. O matko, co ja plotę, zreflektowała się w duchu. Przecież już nadużyłam jego zaufania!
- Konkurencja sprzedaje nagrane kasety po sześćdziesiąt dolarów, a magnetofony, po dwa tysiące dolarów.
- Kto może sobie pozwolić na taki wydatek? - spytała Marta.
- Niewielu, oczywiście. Ale na kasety i magnetofony produkcji Accord Industries będzie stać każdego. Dwaj młodzi inżynierowie opracowali w

swoim garażu nowy proces produkcyjny. Zamierzam kupić ich patent i udoskonalić produkcję w Szwajcarii. Nasza technologia i nasze ceny będą nie do przebicia! Za kasetę będziemy brali nie więcej niż dwanaście dolarów, a za magnetofon sto pięćdziesiąt.

- Niewiarygodne! - Marta chętnie okazałaby więcej entuzjazmu dla tej koncepcji, ale musiała z tym poczekać jeszcze jeden dzień. W piątek Nick opowie jej jako Marcie wszystko jeszcze raz. Jej radość ze spotkania z Nickiem była jednak przedwczesna, gdyż za chwilę poprosił ją o zarezerwowanie miejsca w najbliższym samolocie do Nowego Jorku. -Muszę jak najszybciej spotkać się z kilkoma ludźmi w głównej siedzibie firmy - dodał.

Marta kiwnęła tylko głową. Musiał wyjechać! Nie przyjdzie jutro wieczorem do klubu!

Rozczarowana usiadła z powrotem za swoim biurkiem i zadzwoniła do linii lotniczych.

Nick spieszył się tak bardzo, że nie znalazł nawet czasu na ich codzienne spotkanie. Wypadł z biura nie pożegnawszy się z nią.

O Boże, jak przeżyję ten weekend bez niego, pomyślała z rozpaczą Marta. Nagle zatęskniła za jego bliskością, za zapachem jego ciała, za czułym uściskiem jego ramion...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Marta siedziała milcząco obok Jima, który wiozł ją na koncert do klubu Mike'a. Nick nie zadzwonił do niej przed odlotem do Nowego Jorku. Marta uznała wobec tego swój romans z multimilionerem za skończony. Nie miała już wątpliwości co do rozmiarów majątku Nicka. Sprawdziła to w aktach firmy. Nick był jedynym właścicielem Accord Industries. Nic dziwnego, że mała maszynistka, zamieniająca się w weekend w piosenkarkę jazzową, nie zdołała go sobą zainteresować. Gilda widocznie bardziej go pociągała.

Marta pospieszyła na scenę, szczęśliwa, że może wyśpiewać całe swoje rozczarowanie. Przebiegła oczami listę piosenek przewidzianych na ten wieczór i wybrała na początek melancholijny utwór, którego słowa mówiły o utraconej miłości. Zinterpretowała go bardzo namiętnie, może nawet nieco przesadnie, niemniej jednak publiczność była zachwycona. Brawa umilkły dopiero wtedy, gdy zaczęła śpiewać drugą piosenkę.

Marta zatraciła się zupełnie w muzyce. Śpiewała z przymkniętymi oczami i głową odchyloną do tyłu, jakby nie dostrzegała innego świata oprócz sześciu akompaniujących instrumentów. Była już w połowie piosenki z pierwszej części występu, gdy dostrzegła nagle znajomą sylwetkę z tyłu sali.

Nick! Siedział dokładnie tam, gdzie go zobaczyła przed tygodniem po raz pierwszy. Czy to możliwe, żeby tak szybko wrócił z Nowego Jorku? Naraz ta smutna piosenka wydała jej się nie na miejscu. Nick nie zostawił jej bez słowa! Zakończyła utwór znacznie pogodniej, niż na to pozwalały jego słowa. Nie mogła wprost doczekać się końca oklasków, żeby pobiec do Nicka.

Zanim zdążyli się przywitać, już byli otoczeni członkami zespołu. - Hej, to znowu pan - zawołał Ken. - Chce pan nas znowu nagrać, Nick?

- Tak, o ile pani wyrazi zgodę. Magnetofon mam w samochodzie. Nick uśmiechnął się i zwrócił się do Marty. - Pójdiesz ze mną?

Marta skinęła potakująco głową ucieszona, że może być z nim sam na sam. Nick objął ją w pasie i poprowadził do wyjścia. Tuż przed drzwiami prowadzącymi na zewnątrz zatrzymał się i przytulił Martę do siebie. - Marto - żebyś wiedziała, jak za tobą tęskniłem! Cały długi tydzień! - Pocałował ją w usta, w szyję, w nagie ramiona, poszukał pod bluzką jej piersi.

- Nick, mam tylko kilka minut do następnego występu! - powiedziała Marta, właściwie wbrew sobie, tęskniła bowiem niewypowiedzianie za jego pieściznami. - Proszę cię, nie teraz... Westchnęła, gdy pocałował ją w dekolt. Podniosła obiema dłońmi jego głowę i pocałowała w usta. Bała się,

żeby mu nie ulec. Odsunęła Nicka od siebie. - Przestań! Jesteś dziś zupełnie nienasycony! A ja przecież muszę pracować!

Nick roześmiał się. - Wyglądasz cudownie. Cały czas pożerałem cię wzrokiem. Ta spódnica z rozcięciem jest bardzo seksowna, wiesz? Nie mogłem wprost oderwać oczu od twoich nóg.

Marta pokręciła głową udając gniew. - Masz słuchać mojego śpiewu, a nie koncentrować się na czymś innym.

- Ależ słucham, słucham - zapewnił gorąco. - Ale powiedz mi, dlaczego śpiewasz dzisiaj same smutne piosenki?

- Smutne piosenki należą również do mojego repertuaru - odparła Marta pośpiesznie.

- Ale śpiewałaś je w jakiś specjalny sposób, Marto. Znowu zorientował się w jej nastroju. Czemu wobec tego nie przejrzał jej

podwójnej gry? A może przejrzał już dawno, tylko się z tym nie zdradzał?

- Czy twój smutek miał jakiś związek ze mną? - Nick nie zamierzał ustąpić.

- Nie, nie - skłamała Marta. - Miałam po prostu ciężki tydzień. Opowiem ci o tym później, bo teraz muszę wrócić na scenę.

Popatrzył na nią przez chwilę bez słowa, potem wyszedł na zewnątrz po magnetofon.

Nagrał wszystkie piosenki. O drugiej w nocy Marta śpiewała z takim samym zapalem, jak na początku występu. Obecność Nicka dodawała jej skrzydeł. Inni członkowie zespołu też nie byli zmęczeni. W końcu

Mike wyprosił wszystkich za drzwi, chociaż muzycy protestowali, że nie wysłuchali jeszcze nagrania.

- Możecie wrócić tu jutro. Ja teraz muszę już iść do domu. - Mike mrugnął porozumiewawczo do Marty, gdy wychodziła razem z Nickiem z lokalu.

Zaledwie weszli do domu Marty, gdy Nick zaczął ją rozbierać. Poszli do sypialni, gdzie kochali się długo z dziką namiętnością. Marta zasnęła w końcu z błogą świadomością, że leży obok niej Nick.

Martę obudził jakiś szmer. Otworzyła oczy i zobaczyła Nicka stojącego z walizką w ręce w drzwiach sypialni. - Nie bój się, kochanie - uśmiechnął się do niej szeroko. -

Nie mam zamiaru wprowadzać się do ciebie. Wczoraj wieczorem przyleciałem późno z Nowego Jorku i od razu pojechałem do klubu, żeby cię zobaczyć.

Wróciłbym dopiero dzisiaj, gdyby nie... pewna dama, która zafascynowała mnie swoim cudownym głosem. I całą zachwycającą resztą.

Marta ucałowała go w czubek nosa. - Zasłużyłeś na przepyszne śniadanko.

- Niezły pomysł - ucieszył się Nick.

Marta przygotowała na śniadanie omlety z melonem i serem, który kupiła w bardzo drogim sklepie z delikatesami.

- Ależ to jest szwajcarski ementaler! - wykrzyknął Nick z uznaniem. - Wyśmienity!

- Naprawdę ci smakuje? Powiedz szczerze!

Nick przymknął oczy z zachwytem przeżuwiąc następny kawałek sera. - Bardzo dobry! Ale jeszcze lepiej smakuje plaster sera odkrojony z ogromnego kręgu na miejscu w sklepie serowarskim w Zurychu. A już najpyszniejszy jest na górskiej hali w Alpach. Byłaś kiedyś w Szwajcarii, Marto?

Marta pokręciła głową przecząco. - Nie, ale chętnie zobaczyłabym ten podobno najpiękniejszy zakątek świata.

- Pojedziemy tam kiedyś razem. - Nick pochylił się nad nią i pocałował w usta. - Hmm, deser też nie jest najgorszy. Czy mógłbym dostać repete?

Wstał od stołu i zanim Marta zdążyła zaprotestować, złapał ją na ręce i zaniósł do pokoju muzycznego. Opuścił ją delikatnie na materac i okrył pocałunkami jej twarz, jej szyję, jej piersi.

Jednym ruchem rozluźnił pasek od szlafroka Marty. Nie miała nic pod spodem.

Marta jęknęła i zarzuciła mu ramiona na szyję. Pocałunki Nicka obudziły w niej pragnienie dotknięcia jego nagiej skóry. Ściągnęła z niego koszulkę i całą resztę.

- Hej, wiesz, co robisz? - uśmiechnął się Nick.

- Pewnie, że wiem - odparła z niezachwianą pewnością. Przywarli do siebie nagimi ciałami. Nick delikatnie rozsunął uda

Marty i wszedł w nią. Nie poruszył się jednak, tylko jęknął.

- Nie, to o wiele za szybko - wykrztusił. - Zasługujesz na coś lepszego. - Odsunął się od Marty.

- Ależ ja wcale nie narzekam - szepnęła zmieszana.

- Fakt, jednak mimo to... - oddech Nicka uspokoił się powoli. Pochylił się nad piersiami Marty, ujął je w obie dłonie i zaczął ssać brodawki. Zamknęła oczy i poddała się jego pieszczotom.

Nick zmienił ją w swoją niewolnicę. Drżała na całym ciele, a on nie przestawał swych słodkich tortur. Prowadził swą dłoń od wewnętrznej powierzchni jej stopy, przez kostkę, łydkę, do zagłębienia pod kolanem.

Masował wewnętrzną powierzchnię ud tak czule i delikatnie, że Marta jęknęła.

- Och, Nick, zamęczysz mnie...

- Chciałbym tylko, żeby ci było przyjemnie. - Nick trzymał swój temperament w cuglach, przedłużając pieszczoty w nieskończoność. Wreszcie, gdy Marcie wydawało się, że za chwilę stanie w płomieniach, wszedł w nią gwałtownie.

Poruszając się w odwiecznym rytmie dwojga kochających się, dążyli do cudownego spełnienia.

- Kochasz tak, jak śpiewasz, Marto - zamruczał Nick, gdy ich oddechy już się uspokoiły. - Całym sercem i całą duszą.

- Tak - odparła Marta. - Było wspaniale, Nick.

- Wiesz, myślę, że dzieje się między nami coś niezwykłego. Musimy to pielęgnować, żeby rozkwitło w pełni. - Nick przytulił ją mocno do siebie. Długo jeszcze leżeli w czułych objęciach ciesząc się każdą chwilą spędzoną razem.

Nick rzucił okiem na regały z kasetami. - Właściwie powinienem porozmawiać z handlowcami w tej okolicy. Pewna dziewczyna w biurze zrobiła doskonałe zestawienie naszych kontaktów, a w Long Beach jest jeden sklep, który chciałbym sobie obejrzeć. Może pojechałabyś ze mną tam, a później zrobilibyśmy zakupy. W ten sposób połączymy przyjemne z pożytecznym.

Nie czekając na jej zgodę, zerwał się z materaca i pobiegł pod prysznic.

Marta była przerażona. Przed kilkoma miesiącami poznała właściciela sklepu z Long Beach, bo to właśnie u niego kupiła wieżę Accord Industries. Przedstawiła się jako pracownica tej firmy i otrzymała z tego tytułu pewien rabat.

Teraz zaś miała tam pójść w towarzystwie Nicka! A jeśli zostanie rozpoznana?

Prawda wyjdzie na jaw i szlag trafi nasze szczęście, pomyślała z goryczą.

Dzwonek telefonu wyrwał ją z tych przykrych rozmyślań. To był Jim. -Marto, chcemy koniecznie wysłuchać nagrania. Czy możemy spotkać się jeszcze w ten weekend z twoim nowym przyjacielem?

Nowy powód do zmartwienia! Wszyscy muzycy wiedzieli, że Marta pracuje w Accord Industries. Jeśli się dowiedzą, że firma należy do Nicka...

- Jim, wpakowałam się w niezłą kabałę. Nick jest tutaj i...

- I co to za problem?! Dziewczyno, jesteś przecież dorosła. Cieszymy się wszyscy, że poznałaś tego fajnego faceta. Prześwietliliśmy go i stwierdziliśmy, że jest w porządku.

- Wiem, Nick. Ale nie o to chodzi. Problem polega na tym, że Nick jest właścicielem Accord Industries. Mówię ci o tym w najgłębszej tajemnicy. Powiedz o tym chłopakom, ale muszą się zobowiązać do zachowania dyskrecji.

- Ale co z tego? Przecież tam właśnie pracujesz! Poznałaś go w biurze?

- Nie, Jim. Pierwszy raz zobaczyłam go w klubie Mike'a. Firmę odwiedza rzadko. Nie wie, że Marta Morgan, piosenkarka jazzowa, i Marianna Hampton, sekretarka Goodmana, to jedna i ta sama osoba. I nie może się dowiedzieć. Przynajmniej nie teraz! Jim, proszę cię, wytłumacz to chłopakom. Później ci wszystko wyjaśnię.

- Okay, Marto, ale uważam, że powinnaś mu o tym powiedzieć. Marta zmieniła ton z błagalnego na rzeczowy, gdyż usłyszała kroki

Nicka za drzwiami. - Tak, Jim - powiedziała - wiem, że jesteś ciekawy, jak wypadło nagranie. Porozmawiam z Nickiem i zadzwonię do ciebie później. Na razie.

Zwróciła się z uśmiechem do Nicka. - Jim dzwonił. Chłopcy chcą koniecznie przesłuchać taśmę. Wiesz, jacy są muzycy.

- Wiem, jaka jest ich piosenkarka! - odparł Nick wesoło i wziął Martę w ramiona. - A teraz skarbie, zrób się na bóstwo, żebym mógł się z tobą publicznie pokazać - zażartował.

Marta dała mu sójkę w bok i poszła pod prysznic.

Pół godziny później siedzieli w niebieskim cadillacu. Nick wyciągnął ze skrytki w samochodzie plan miasta, ale Marta wyjęła mu go z ręki i schowała z powrotem.

- Wiem, gdzie to jest - oznajmiła. - Kupiłam tam głośniki. - Znowu małe kłamstwo. Spędziła tam kilka godzin wybierając sprzęt. Modliła się w duchu, żeby właściciel jej nie poznał.

Na szczęście w sklepie było dość tłoczno, a właściciela nigdzie nie było. Marta zatrzymała się w pobliżu drzwi, a Nick ruszył wzdłuż regałów, żeby skontrolować ceny swoich wyrobów i sposób ich wystawienia.

Nagle Marta zobaczyła właściciela podążającego w stronę Nicka. Nick wyglądał widocznie na dobrego klienta. Zagłębili się w rozmowie. Po chwili Nick zawołał Martę. Rozejrzała się rozpaczliwie dookoła, ale nie miała wyjścia, musiała do nich podejść.

- Marto, wyjaśniłem panu twoje kłopoty z głośnikami - powiedział Nick biorąc ją pod ramię.

Marta spojrzała na niego zdziwiona. Poczuła, że uszczypnął ją lekko w ramię. Aha, pewnie chciał incognito sprawdzić strategię sprzedaży tego pana.

Na widok Marty mężczyzna rozjaśnił się. - Oczywiście, poznaję panią. Osobiście sprzedałem pani głośniki i jeszcze mnóstwo innego sprzętu.

Marta miała wrażenie, że za chwilę zemdleje, ale Nick uratował ją kierując rozmowę na głośniki. Właściciel sklepu wyjaśnił: - Sprzęt produkcji Accord Industries jest w tej chwili najlepszy na rynku. Jeśli jakość odtwarzania nie jest najlepsza, to być może głośniki zostały wadliwie zainstalowane. Pani chyba przyzna mi rację, że Accord Industries jest w tej chwili nie do przebicia. - Mrugnął do Marty porozumiewawczo. - Może pomieszczenie, w którym słucha pani muzyki jest zbyt małe, a może pani wymagania są zbyt duże. Mogę pani coś powiedzieć w tajemnicy. Niedługo pojawi się w sprzedaży nowy typ magnetofonu z odpowiednimi kasetami. Będzie to dość drogi sprzęt, ale opłacalny. O ile się orientuję, będzie to rewolucja w branży muzycznej.

Nick objął Martę w talii i żegnając się zapewnił właściciela sklepu, że pojawi się u niego z wypchanym portfelem.

- To jest handlowiec, który potrafi docenić dobry towar! - powiedział Nick po wyjściu ze sklepu. Z radości pocałował Martę w usta nie zwracając uwagi na przechodniów, oglądających się na nich ze zdziwieniem.

Marta promieniała. Jeszcze raz się udało! Nick okazał jej publicznie swoją sympatię. Charles nigdy by się tak nie zachował.

Trzymając się za ręce szli w dół ulicy przyglądając się wystawom. Zatrzymali się przed meksykańską restauracją. - Masz ochotę na coś ostrego? - spytał Nick.

Martę bolały już nogi od chodzenia, a poza tym zgłodniała, chętnie więc przystała na jego propozycję. Usiedli w niszy odgradzonej od sali drewnianą ścianką. Nick wziął Martę za rękę. - Wiesz, dawno nie spędzałem czasu w tak miły sposób. Uwielbiam spacerować, ale niestety, rzadko mogę sobie pozwolić na takie wałęsanie się bez celu. - Ja też lubię spacerować, dlatego właśnie przeprowadziłam się tutaj. Los Angeles nie jest miastem dla pieszych. To miasto zbudowano dla samochodów! Czy zauważyłaś, jak puste jest wieczorami śródmieście? Ta okolica ma bardziej ludzki charakter.

Nick pogładził kciukiem wewnątrz dłoni Marty. - Mamy ze sobą wiele wspólnego. Lubię proste życie. Ale lubię też wielkomiejski ruch. Nowy Jork pełen jest wspaniałych restauracji, wysoko w drapaczach chmur. Byłaś kiedyś na Manhattanie?

Marta posmutniała. - Nigdzie nie byłam, Nick. Mój esk-mąż zawsze w lecie wyjeżdżał do swoich zamków. Zbierał materiały do pracy naukowej. Podróżował często do Europy, ale nigdy nie zabierał mnie ze sobą.

Twierdził, że ma się tam zajmować pracą, a nie oprowadzaniem mnie po zabytkach. Zostawałam więc potulnie w domu.

- Ja cię będę zabierał - powiedział Nick cicho. - Wiesz, jak zimno jest w tych starych zamkach? Twoje ciepło będzie po prostu nieodzowne!

Chciał ją zabrać do Europy! I do Nowego Jorku! Sama myśl o czekających ją u boku Nicka podróżach wprawiała Martę w stan euforii. Policzki jej zaczerwieniły się, a oczy rozbłyły jak gwiazdy. - Och, Nick, od kiedy cię poznałam, czuję się tak jakbym urodziła się na nowo!

- Ja czuję to samo, kochanie - zapewnił ją Nick. Patrzyli sobie w oczy tak długo, że zapomnieli o całym świecie. Zauważyli kelnera dopiero wtedy, gdy chrząknął głośno. - Czy chcieliby państwo coś zamówić? - spytał z pewnym zakłopotaniem. Nick poprosił go, żeby przyszedł za kilka minut, bo jeszcze się nie zdecydowali.

- Może powinniśmy coś wybrać z karty - zaproponowała nieśmiało Marta.

- Wolę patrzeć na ciebie niż w kartę. - Nick przytulił jej dłoń do policzka. - Ale masz rację, jeśli niczego nie zamówimy to nas stąd wyrzucą. Mogłabyś mi coś polecić? Nie bardzo orientuję się w kuchni meksykańskiej.

Marta skinęła głową. Kiedyś była w tej restauracji z Charlesem i jego znajomymi. Nie brała udziału w ich specjalistycznej rozmowie, miała więc dużo czasu na dokładne przestudiowanie karty dań. Ostrzegła Nicka przed kilkoma zbyt ostrymi daniami i zapowiedziała, żeby zostawił sobie trochę miejsca na pyszny deser.

- Chyba tu już kiedyś byłaś, że tak się świetnie znasz na tych potrawach.

- Owszem, ale w nie tak miłym towarzystwie jak teraz. Charles zabrał mnie w charakterze dekoracji stołu - roześmiała się z goryczą.

- Nie rozumiem, jak ktoś mógł cię źle traktować. Jesteś przecież taką cudowną, szczerą kobietą. - Nick ucałował z szacunkiem jej dłoń.

Gdyby znał prawdę! Marta straciła nagle dobry humor i nawet wyśmienite potrawy nie były w stanie zagłuszyć jej wyrzutów sumienia.

Bezgranicznie szczęśliwa poczuła się dopiero w domu, już po występie w klubie.

Nick był z nią cały czas, gorąco oklaskiwał każdą piosenkę i patrzyła na nią z zachwytem. Resztę nocy spędziła w jego ramionach, bezpieczna i zadowolona z życia.

W niedzielę spali aż do południa. Jak stare małżeństwo leżeli w łóżku czytając razem gazetę. Marta chciała zapytać Nicka, co będzie dalej z nowym magnetofonem, ponieważ ją to interesowało, ale nie wiedziała, jak zacząć. Może powinna wyjawic całą prawdę...

- O czym myślisz, kochanie. Taka jesteś cicha. - Nick spojrzał na nią pytająco. Kochanie? Powiedział do niej „kochanie”? Nie, nie może teraz ryzykować. W tym momencie zadzwonił telefon. Marta pobiegła do kuchni, żeby odebrać.

To był Jim. - Próbujemy dzisiaj jak zwykle, czy też jesteś za bardzo zakochana w swoim szefie?

- Możecie przyjechać - powiedziała Marta głośno, a cicho spytała: - Czy rozmawiałeś z innymi chłopakami?

- Ze wszystkimi oprócz Carla. Wszyscy mówią, że jesteś kompletną wariatką, ale to twoja sprawa. Nie będziemy się w to mieszać.

- Co jest z Carlem? - Marta wpadła w panikę. Carl zawsze jako pierwszy przychodził na próbę, żeby omówić z nią nowe aranżacje i przegrać melodię na pianinie. Jeśli tu wpadnie, zepsuje wszystko. Marta poprosiła Jima, żeby postarał się uprzedzić Carla.

Wróciła do Nicka. - Chłopcy z zespołu przychodzą do mnie zawsze w niedzielę, żeby przećwiczyć nowe piosenki. Chcesz tu zostać, czy może niezbyt cię to interesuje.

- Wszystko, co ma związek z tobą, interesuje mnie niezmiernie. Nick przyciągnął ją do siebie i pocałował. W jego ramionach zapomniała na chwilę o tym, co ją dręczyło.

Nick ubierał się jeszcze, gdy Carl zadzwonił do drzwi. Bez Jima! Marta opowiedziała mu pośpiesznie o swej mistyfikacji. - Marta!

- Carl był wyraźnie przerażony. - Nie możesz przecież ciągnąć tego teatru w nieskończoność. Co on sobie o tobie pomyśli, gdy dowie się prawdy? A dowie się na pewno! Ja mu oczywiście o niczym nie powiem, ale pamiętaj, Marto, że my mężczyźni nie jesteśmy tacy głupi, za jakich nas uważają kobiety. A przede wszystkim nie jesteśmy ślepi. Czy naprawdę myślisz, że Nick nie zwrócił w biurze uwagi na twoje piękne długie nogi? Albo na twoje oczy? Mają przecież taki niezwykle kolor...

Marta wzruszyła w" odpowiedzi ramionami. - Ach, Carl, nie rozumiesz mnie. To wszystko jest takie skomplikowane. Muszę znaleźć jakieś wyjście z sytuacji nie narażając naszego związku na zerwanie. Muszę go najpierw lepiej poznać.

Ryzykuję przecież posadę.

- Wobec tego życzę ci szczęścia!

Powoli cała kapela zebrała się w pokoju muzycznym. Próba przebiegała jak zwykle w luźnej atmosferze. Żaden z kolegów nie zdradził Marty. Wszyscy mieli się na baczności i uważali na każde słowo. Nick spoczywał

w swobodnej pozie na kanapie wodząc oczami za Martą. Kiedy wszyscy już wyszli, Marta zamknęła z ulgą klawisz pianina. Znowu się udało, pomyślała.

- Będziesz coś gotować, czy pójdziemy zjeść coś na mieście? - spytał Nick z uśmiechem. - Jak widzisz czuję się tu jak u siebie w domu.

Marta przestraszyła się. Jeśli znowu zostanie u niej na noc nie zdoła przy nim przeobrazić się w Mariannę. Nie, to było wykluczone. Musi jakoś przekonać go, żeby poszedł do hotelu, mimo że tak naprawdę wolałaby oczywiście spędzić i tę noc z nim, tu, w jej domu.

- Bardzo jesteś głodny, Nick? Nie mam w domu dużych zapasów. Właściwie rzadko gotuję.

- No, to pójdziemy gdzieś. Znasz jakiś interesujący lokal? Marcie wpadł nagle do głowy zbawienny pomysł. - „Queen Mary”.

To fajna restauracja, całkiem niedaleko stąd. Mieści się na statku zakotwiczonym w zatoce. Pewną część statku przebudowano na hotel.

- Marta wygłosiła uwagę o hotelu mimochodem nie patrząc Nickowi w oczy.

- Hmm... - zamyślił się. - Może powinienem tam mieszkać w tygodniu, bo nie mogę przecież siedzieć ci na karku. Z tego hotelu miałbym zaś bliżej i do ciebie i do Accord Industries. - Nick powiedział to wszystko z uśmiechem, ale jednak w jego głosie dało się wyczuć pewne rozczarowanie.

Marta pozbywała się go z ciężkim sercem. Pragnęła gorąco, żeby stale był przy niej, ale z drugiej strony... Jak to mawiała jej matka? Mężczyzna nie powinien nigdy czuć się zbyt pewnie. Tak, ten hotel był chwilowo najlepszym rozwiązaniem. Jutro rano będzie mogła znowu przeistoczyć się w Mariannę Hampton.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego dnia Marta siedziała w biurze czekając z bijącym sercem na Nicka. Bała się, że tym razem już ją rozpozna. Poza tym miała wielką ochotę, żeby podejść do niego i pocałować go. Tyle czasu upłynęło przecież od chwili, gdy była w jego ramionach!

Nick nie zaszczycił jej jednak ani jednym spojrzeniem. Ograniczył się tylko do służbowych spraw.

Właściwie Marta powinna być zadowolona z takiego obrotu sprawy, mimo to czuła, że jej ambicja została w jakiś dziwny, niewytłumaczalny sposób urażona. Nick był znany w firmie ze swej wrażliwości na wdzięki kobiece, o czym miała okazję przekonać się za chwilę.

Musiała patrzeć w milczeniu, jak jej ukochany mężczyzna patrzy z podziwem na rozkołysane biodra Gildy przepuszczając ją do gabinetu Goodmana. - Gildo, chciałbym z panią odwiedzić niebawem kilka sklepów, żebyśmy wspólnie mogli zorientować się w ich ofercie i w ich cenach - powiedział Nick do tej wydry.

- Chętnie, Nick. Jestem do pana dyspozycji - wydra uśmiechnęła się do Nicka uwodzicielsko.

Oboje potraktowali Martę jak powietrze.

Zgrzytnęła zębami z zazdrości. Ale to jeszcze nie był koniec jej udręki. Gdy pod koniec przerwy obiadowej wychodziła ze stołówki, dostrzegła Nicka i Gildę zmierzających ku wyjściu z biurowca. Nick pomógł szarmancko Gildzie wsiąść do niebieskiego cadillaca. Aha, wybierali się gdzieś razem! No, ładnie! Tego dnia wydajność pracy Marty spadła poniżej jej zwykłej normy.

Wieczorem Marta wstawiła samochód do garażu i pobiegła szybko do domu, żeby się porządnie wypłakać. Nie może przecież być taki jak

Charles! Nie może za moimi plecami zadawać się z innymi kobietami. Marta ukryła twarz w dłoniach. Nie, Nick nie może być taki. Rozpłakała się na dobre. Dziwne, ale z powodu niewierności Charlesa nigdy nie płakała. Owszem, była zaszokowana, gdy wróciwszy wcześniej z klubu zastała Charlesa z obcą kobietą w łóżku. Ale, gdy wspomniał o rozwodzie, odczuła natychmiast ogromną ulgę.

Przez wszystkie perypetie związane z rozwodem przebrnęła prawie bezboleśnie.

Nareszcie mogła poświęcić się muzyce. Teraz jednak oszukiwał ją już drugi mężczyzna. Tego Marta nie mogła już znieść spokojnie.

- Należy do mnie! - Uderzyła pięścią w poduszkę. - Nie oddam go tej wydrze!

Następny dzień nie poprawił nastroju Marty. Ani Nick, ani Gilda nie pokazali się w biurze. Wieczorem chciała zadzwonić do hotelu, ale złękła się, że może złapać Nicka na gorącym uczynku tak, jak było z Charlesem. Położyła się zamiast tego na materacu i przy kieliszku burgunda słuchała Billa Evansa i jego wirtuozeryjnej gry na pianinie. Nagle usłyszała dzwonek do drzwi.

W samej tylko bieliźnie pomknęła do przedpokoju i wyjrzała przez wizjer. Ujrzała w nim... Nicka z butelką szampana w ręce. Z radości nie mogła otworzyć wszystkich skomplikowanych zasuwek, jakie broniły jej domu przed nieproszonymi gośćmi. Wreszcie uporała się z nimi i wyciągnęła obie ręce do Nicka.

Nick najpierw przyjrzał się z podziwem jej zgrabnej sylwetce, potem zaś wziął ją w ramiona i zaczął namiętnie całować.

- Auu! - Marta poczuła dotyk zimnej butelki na plecach. - Chcesz, żebym się przeziębiła?! Chyba zwariowałeś!

- Oczywiście, że zwariowałem... na twoim punkcie. - Objął Martę ramieniem i poprowadził do pokoju muzycznego. - Zamknąłem właśnie sprawę produkcji nowego magnetofonu. Chciałem, żebyś ty pierwsza się o tym dowiedziała.

Nick spojrzał na Martę triumfalnie. - Uczymy sukces we dwoje. - Pocałował ją w usta. Po chwili przesunął ze zdziwieniem językiem po wargach. - Czuję smak wina, burgunda, jeśli się nie mylę... Czy może ci w czymś przeszkodziłem?

- W niczym mi nie przeszkodziłeś, ty głuptasie! A wino odgadłeś bezbłędnie, gratulacje. Wypiłam łyczek po kolacji, żeby się zrelaksować. Gdybym wiedziała, że przyjdiesz poczekalabym na ciebie zjedzeniem.

- Już jadłem, Marto. - Nick usiadł na materacu i rozluźnił krawat. Marta zdjęła z niego marynarkę.

- Brakowało mi ciebie, słowiczku - szepnął.

- Mnie ciebie także - roześmiała się Marta.

Pogładził ją czule po policzku. - Muszę wracać do Nowego Jorku i nie wiem, jak bez ciebie wytrzymam. Marta zbladła. - Kiedy? - spytała cicho.

- W niedzielę wieczorem. Ale do tego czasu chciałbym każdą wolną minutę spędzić z tobą.

Nick miał najwyraźniej zamiar zostać u niej na noc. Niedobrze! Pragnienia jej ciała były jednak silniejsze niż strach przed zdemaskowaniem. Ach, co będzie, to będzie, pomyślała.

- Przynieś dwa kieliszki, Marto - poprosił Nick.

Gdy wróciła do pokoju muzycznego Nick mocował się nagi z korkiem od szampana. Wreszcie korek strzelił i Marta podstawiała kieliszki pod perlisy napój.

- Za Martę Morgan i jej przyszłość w Accord Industries - wzniosł toast Nick.

Uśmiech zamarł na wargach Marty. Patrzyła na Nicka nie rozumiejąc, o czym mówi.

- Nie wiesz, o co chodzi, prawda? - drażnił się z nią.

- Nie bardzo - odparła Marta z trudem.

- Marta Morgan... będziesz odgrywała szczególną rolę w Accord Industries. Twój głos jest dla mnie bardzo ważny. - Nick popatrzył Marcie głęboko w oczy. - Ty jesteś dla mnie ważna.

Marta nie wytrzymała jego spojrzenia.

- Mam wobec ciebie pewne zamiary, kochanie, ale nie mogę ci ich jeszcze zdradzić. Może jednak zechcesz wypić za ich powodzenie?

Marta podniosła z mieszanymi uczuciami swój kieliszek mówiąc. - Za Martę Morgan i jej przyszłość w Accord Industries. - Zastanowiła się, na czym polegały zamiary Nicka. Mogły one utrudnić jej maskaradę. Zupełnie nie wiedziała, co poczuć. Piła w zamyśleniu szampana, przytulona do Nicka. Zamknęła oczy.

- Marto, pamiętasz, jak byliśmy w tym sklepie w Long Beach? - odezwał się Nick. - W międzyczasie odwiedziłem inne sklepy. Poza tym spotkałem się z ludźmi, którzy wyprodukowali ten sprzęt, na którym nagrywałem ciebie i twój zespół. Mam już umowę w kieszeni! Więcej nie mogę ci na razie powiedzieć.

Marta wzruszyła ramionami. Wyrzuty sumienia wróciły znowu i nie mogła nic powiedzieć Nickowi.

Wziął jej milczenie za urażoną ambicję. - Marto, chciałbym, żeby nasz związek opierał się na szczerości, ale w tej sprawie musisz dać mi jeszcze trochę czasu.

Zaufaj mi, proszę.

Odstawił kieliszek, objął Martę i pocałował tak namiętnie, że na chwilę zapomniała o swoim wielkim kłopotcie.

- Mogę zostać? - szepnął błagalnie. - Wiem, że musisz rano iść do pracy. Ja też.

Wyjdę od ciebie bardzo wcześnie.

Marta skinęła głową. Gdyby Nick poszedł do hotelu teraz, nie zmrużyłaby w nocy oka ani na chwilę. Przy nim też nie będzie mogła spać zbyt długo, ale z zupełnie innych powodów.

Gdy Marta obudziła się następnego ranka, Nick stał ubrany koło łóżka. -Jest już po szóstej. Muszę pojechać do hotelu, żeby się ogolić. Spotkamy się wieczorem? Marta była zbyt śpiąca, żeby odpowiedzieć słowami, ale uśmiechnęła się na znak zgody.

Godzinę później budzik postawił ją na równe nogi. Głowa ją bolała. Czy to skutek wypitego szampana, czy burgunda, a może efekt kombinacji tych dwóch trunków? Dotarła do biura dość późno w bardzo podłym nastroju. Na biurku znalazła kartkę od Nicka. - Marianno, proszę zarezerwować stolik na dwie osoby w „Occidental Tower” na dzisiejszy wieczór na godzinę dziewiętnastą.

Marta uśmiechnęła się. Wyglądało na to, że ma zarezerwować miejsca dla siebie samej.

Koło południa zobaczyła Nicka i Gildę wychodzących razem z biurowca. - Może go mieć w biurze, ale później należy do mnie, zacisnęła gniewnie pięści. Pamiętała, że Nick ma przyjechać po nią wpół do siódmej, postanowiła więc wyjść z pracy wcześniej, żeby móc się przebrać na wieczór. Położyła na biurku Nicka wiadomość o potwierdzeniu rezerwacji i powiedziała Goodmanowi, że musi wyjść do dentysty. Pojechała do domu. Wzięła prysznic, przebrała się i rozpuściła włosy. Szczotkowała je właśnie przed lustrem, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi. Nick!

- Już się bałem, że nie ma cię w domu i że będę musiał czekać na schodach na twój powrót.

Marta o mało nie poinformowała go, że zapasowe klucze do jej domu są pod doniczką w ogrodzie. Jeszcze by tego brakowało, żeby Nick czekał na jej powrót z pracy w domu! Musiałaby wtedy zmieniać ubranie i fryzurę w samochodzie.

Dobrze, że się ugryzła w język.

- Zamówiłem stolik w „Occidental Tower”, więc jeśli już jesteś gotowa...

- W „Occidental Tower”? - Marta udała zaskoczoną. - Zawsze chciałam tam pójść, ale jakoś się nie składało. Poczekaj, wezmę tylko torebkę i płaszcz.

Znad swojego stolika w „Occidental Tower” Marta i Nick mieli wspaniały widok na tonące w morzu światła Los Angeles. Grube dywany i przyćmione lampy nadawały wnętrzu bardzo przytulny charakter. Marta podziwiała pewność, z jaką Nick poruszał się w tym eleganckim lokalu. Przystudiował kartę win i zamówił wino kalifornijskie.

- Bardzo lubię wino. Pewnie dlatego, że pochodzę z Europy - powiedział Nick.

- Ja chyba też muszę mieć europejskich przodków, bo także przepadam za winem. -
Marta roześmiała się po raz kolejny porównując w myślach Charlesa z Nickiem.

Czy była kiedyś tak bezgranicznie szczęśliwa w towarzystwie Charlesa? Nie, nigdy!

- O czym myślisz? - spytał Nick biorąc ją za rękę. Marta spojrzała na niego z wahaniem. Nie, to nie był dobry moment, żeby mu wyjawić całą prawdę. Teraz nie. Później. Kelner przyniósł wino i potrawy, które zamówili. Były tak pyszne, że Marta napchała się do granic możliwości. Miała wrażenie, że za chwilę pęknie. Ale kawa i koniak poprawiły zaraz jej nastrój.

Przed drzwiami domu Marty Nick powiedział z ociąganiem. - Wiesz, że chętnie zostałbym u ciebie na noc, ale obawiam się, że rano nie będzie mi się chciało wstać do pracy. Już dzisiaj miałem z tym okropne problemy. Obiecasz mi, że wygonisz mnie do pracy?

- Co prawda niechętnie, ale zrobię to. Obiecuję. - Marta roześmiała się wesoło.

- Widzisz, nie mogę się z tobą rozstać - powiedział Nick, gdy weszli do środka. Już pierwszego wieczoru przyszło mi to z najwyższym trudem.

- Mnie też... ale myślałam...

- Myślałaś, że nie można tak od razu iść do łóżka z prawie nieznanym facetem? -

Nick roześmiał się i odgarnął pasmo włosów z czoła Marty. - Te konwenanse zamykają nas w strasznie sztucznych ramach, nie uważasz?

Marta spuściła oczy. - Chyba tak, Nick.

Przytulił ją do siebie i pocałował namiętnie w szyję. Marta wyłączyła myślenie.

Każde dotknięcie Nicka wprawiało ją w taką euforię, że chciała koncentrować się tylko na cielesnych doznaniach.

Nick pomógł jej zdjąć suknię. Ciepłymi dłońmi gładził całe jej ciało. Marta z przyjemnością odwzajemniała jego pieszczoty.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Marta cała była przepelniona radosnym oczekiwaniem na to, co miało zdarzyć się za chwilę. Kochał ją czule i namiętnie zarazem. Wspólnie osiągnęli szybko szczyt rozkoszy.

Przed zaśnięciem Marta myślała o swoim szczęściu. Czy naprawdę jej się to wszystko zdarzyło? Taka wielka prawdziwa miłość? Co przyniesie przyszłość?

Marta dałaby wszystko, żeby poznać odpowiedź na to pytanie.

Kiedy obudziła się następnego ranka, Nicka już nie było. Na jego poduszce leżała kartka. - Kocham Cię. - Marta ucałowała skrawek papieru i poszła do łazienki wziąć prysznic.

W biurze dowiedziała się, że Nick telefonował z hotelu, żeby poinformować, że leci najpierw do San Jose, a potem do Nowego

Jorku. Nie wróci przed piątkiem. Zrobiło jej się smutno, ale jednocześnie poczuła ulgę. Będzie miała kilka dni, żeby się zastanowić nad wszystkim. Zmiana w wyglądzie Marty nie uszła uwadze Gildy.

- Marto, Marto, ale pani rozkwitła. Czy ma pani nowego narzeczonego? - Położyła na biurku listę właścicieli sklepów o wiarygodnym kredycie. - Nie ma nic lepszego od nowego chłopca - oznajmiła potrząsając rudymi lokami. - Niech pani wciągnie na swoją listę tych handlowców - zmieniła temat. - I niech pani sporządzi pełne zestawienie obrotów każdego z nich. Będzie mi to potrzebne w Nowym Jorku.

Gilda miała polecieć do Nowego Jorku? A ona ma tu zostać, oddalona o tysiące mil, sama ze swoimi marzeniami o pierwszej prawdziwej miłości?! Serce zamarło jej z przerażenia. Oczy napełniły się łzami. Pobiegła do damskiej toalety, gdzie na szczęście nikogo nie było. Nerwowo wytarła łzy. Zrozumiała, że nic nie może zrobić. Postanowiła jednak tak długo nie wtajemniczać Nicka w swą podwójną grę, dopóki nie będzie miała cienia wątpliwości co do jego zamiarów.

Nick zadzwonił do niej wieczorem, żeby powiedzieć, że musiał pilnie wyjechać. - Wrócę w piątek po południu. Może zjemy lekką kolację przed twoim występem? - Chętnie, Nick. Może o wpół do siódmej? Muszę jeszcze załatwić kilka rzeczy po pracy. - Wcześniejsza pora nie wchodzi w grę, bo przecież musiała mieć czas na przeistoczenie się z Marianny w Martę.

- Okay, będę punktualnie i przyniosę coś do jedzenia, żebyśmy mogli urządzić sobie kolację w domu. Na pewno nie będziesz chciała przed występem wychodzić do restauracji.

Myślał o wszystkim!

W piątkowe popołudnie Nick pojawił się na krótko w biurze i zaraz wyszedł. Pewnie po zakupy na kolację, pomyślała Marta z rozbawieniem. Sama nie mogła się już doczekać końca pracy.

Była już ubrana na występ, gdy przyszedł Nick obładowany torbami.

- Umawialiśmy się na lekką kolację - powiedziała Marta z wyrzutem. Nick rozpakowywał torby. Część rzeczy włożył do lodówki. - Masz

chyba najmniejszą lodówkę świata, Marto Morgan! Nie przerażaj się tą ilością jedzenia. Chciałbym tu zostać na weekend, zgoda? - spojrzął na nią pytająco.

- Och, jak się cieszę! - Marta zarzuciła mu ręce na szyję. Nick pocałował ją w czoło i przytulił do siebie mocno. Stali tak chwilę bez słowa. Marta uświadomiła sobie nagle, że nie może już bez niego żyć.

- Dzisiaj mam dużo do wyśpiewania - szepnęła w końcu uwalniając się z objęć Nicka.

Nick siedział jak zwykle przy końcu baru, a Marta śpiewała tylko dla niego.

W czasie drugiej części występu zauważyła jakąś parę witającą się z Nickiem. Gdy w przerwie zeszła ze sceny, rozpoznała ku swemu najgłębszemu przerażeniu Cliffa Verplanka z Accord Industries z żoną. Na odwrót było już za późno. Musiała się z nimi przywitać. - Dziwne... wygląda pani, jak... nie to niemożliwe... - Cliff patrzył na nią marszcząc czoło.

Nick przerwał mu. - Czy przypomina pan sobie to nagranie, które odtwarzałem kilka dni temu w laboratorium? Głos należy do tej właśnie pani. - Objął Martę w tali. Cliff patrzył ciągle na Martę kręcąc z niedowierzaniem głową. Marta wybąkała jakieś usprawiedliwienie i uciekła ze strachu przed zdemaskowaniem. Spojrzała w lustro. Jak to możliwe, że Cliff ją poznał? Nagle przypomniała sobie coś. Kiedyś pojechała z nim do doków w San Pedro, żeby dopilnować rozładunku dużej przesyłki. Rozpuściła wtedy włosy. Ubrana też była nie w kostium, a w spodnie i luźną bluzkę. - Wygląda pani zupełnie inaczej w biurze i muszę przyznać, że o wiele atrakcyjniej - powiedział wtedy Cliff. O Boże, chyba nie dam rady teraz wystąpić, pomyślała. Jestem zupełnie sparaliżowana ze strachu.

Pogadała z Jimem i Carlem, żeby w następnej części zagrali tylko utwory instrumentalne. Mike'owi wyjaśniła zaś, że źle się czuje i musi wracać do domu. Mike dał jej wolne nie tylko dzisiaj, ale i jutro. Marta rzeczywiście czuła się źle. Wypadki dnia zmusiły ją do nowych kłamstw, a to z kolei spowodowało wyrzuty sumienia.

Odczekała, aż Cliff pożegnał się z Nickiem i dopiero wtedy podeszła do niego.

Poprosiła, żeby ją odwiózł do domu.

- Jak się czujesz? - spytał w samochodzie.

- Już mi lepiej, ale chciałabym już być w domu.

W domu Marta przejęła inicjatywę. Ona rozebrała Nicka w sypialni, ona pieściła długo i czule jego muskularne ciało. Chciała, żeby Nick wiedział, jak bardzo jej na nim zależy, chciała dostarczyć mu jak najwięcej przyjemności. W Nowym Jorku będzie przecież czekała ta ruda ździra!

Marta zapewniała gorąco, że czuje się świetnie, ale Nick postanowił, że nie wolno jej się przemęczać. Wynajął gondolę, żeby popływać po kanałach Neapolu.

Ugotował wielki garnek sosu do spaghetti i zamroził częściowo w małych porcjach.

- Będziemy mieli na zapas - oznajmił, dumny ze swej przezorności. Zamierzał więc być tu stałym gościem!

- Jak często będziesz przyjeżdżał do Los Angeles? - spytała Marta.

- W przyszłości bardzo często. A jeśli mnie tu nie będzie, to na pewno zadzwonię. Wieczorem Nick odleciał do Nowego Jorku. Następnego dnia Marta poszła z ciężkim sercem do biura. Przynajmniej mogę się teraz skoncentrować tylko na pracy, pomyślała smutno. Tylko to Gilda...

Po południu Marta przełączyła rozmowę z Nowego Jorku do gabinetu szefa. Za chwilę Goodman wystawił głowę zza drzwi.

- Marianno, Nick Behrens chce z panią rozmawiać. Podniosła drżącą dłonią słuchawkę. - Tak, słucham, panie Behrens - zgłosiła się posłusznie.

- Marianno, chciałbym, żeby przyleciała pani do Nowego Jorku. Proszę przywieźć swoje statystyczne zestawienia dotyczące handlu. Potrzebuję pani pomocy w ważnym spotkaniu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Na jak długo, panie Behrens? - spytała Marta zaskoczona.

- Na cały tydzień. W piątek może pani wrócić do Los Angeles. Proszę od razu zarezerwować miejsce w samolocie. Powinna pani być tu o dziewiątej rano. Chciałbym od razu z panią porozmawiać.

- Będę, panie Behrens - zapewniła Marta i odłożyła słuchawkę. Drżała jak w gorączce. Nowy Jork. Będzie w tym cudownym mieście razem z Nickiem. Tak, jak jej obiecał, tylko że... noce będą tam zimne i samotne.

- Wszystko w porządku, Marianno? - głos Goodmana wyrwał ją z zamyślenia. Marta uśmiechnęła się niepewnie. - Tak... tylko jestem trochę zaskoczona...

- Pan Behrens bardzo ceni pani pracę dla Accord Industries: W ciągu tak krótkiego czasu, od kiedy zaczęła pani u nas pracować, wykazała się pani nieprzeciętnymi zdolnościami. Niech pani zajmie się teraz czym prędzej rezerwacją. Nie może pani rozczarować pana Behrensa. W Nowym Jorku może się pani zatrzymać w „Summit Hotel”. Jest niedaleko Fifth Avenue.

Fifth Avenue! Zobaczę wreszcie tę słynną ulicę! Marta spakowała całą dokumentację, o którą prosił Nick. Właśnie skończyła zestawienie statystyczne dotyczące trzystu handlowców tego rejonu. Zadała sobie wiele trudu i poświęciła dużo czasu na tę pracę, ale robiła to przecież dla Nicka.

Podczas lotu z jednego krańca kontynentu na drugi Marta postanowiła, że i w Nowym Jorku musi jak najlepiej pracować dla

Accord Industries. Gdy Nick dowie się o jej podwójnej grze, to przynajmniej nie będzie mógł jej zarzucić lekceważenia obowiązków służbowych. Doceni jej zaangażowanie w sprawy firmy.

Marta jechała taksówką wśród drapaczy chmur do hotelu, który polecił jej Goodman. Zmęczona była długą podróżą w niewygodnym kostiumie. Głowa bolała ją od męczącego uczesania w kok. Różnica czasu też dawała jej się we znaki.

W pokoju hotelowym zrzuciła z siebie wreszcie swoje biurowe przebranie, rozpuściła włosy i wyciągnęła się wygodnie na łóżku.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Nie zamawiała niczego do pokoju. O Boże, a może to Nick?! Wyskoczyła z łóżka, narzuciła prędko szlafrok i podeszła do drzwi.

- Kto tam? - spytała.

- To ja, Gilda. Niech pani otworzy.

Gilda! Marta zdała sobie sprawę, że wygląda inaczej niż w biurze. -Chwileczkę, nie jestem ubrana.

Rzuciła się do upinania włosów. Potem uchyliła drzwi. - Halo, Gilda, co się stało?

- Chciałam się tylko z panią przywitać, Marianno. Wracalam właśnie z kolacji z Nickiem i zobaczyłam, jak wsiada pani do windy. Mój pokój jest na końcu korytarza. Gdyby pani czegoś potrzebowała, to proszę wpaść.

Wracała z kolacji z Nickiem! Marcie chciało się krzyczeć ze złości. Zmusiła się jednak do uprzejmej odpowiedzi. - To miło z pani strony, Gildo. Być może skorzystam z pani uprzejmości. Aha, nie wiem, jak dojść do biura. Mam wprowadzić adres, ale nie jestem pewna, czy z hotelu można tam trafić na piechotę.

- Niech się pani kieruje na zachód od Fifth Avenue, a potem na północ. Biuro łatwo znaleźć. Zajmujemy całe dziesiąte piętro.

Marta podziękowała z uśmiechem i zamknęła drzwi. Uśmiech zniknął natychmiast z jej ust. Gilda była już z Nickiem po imieniu! Patrzcie państwo, jak się zaprzyjaźnili! Marta wyciągnęła znowu spinki z włosów i rozpuściła je. Rzuciła się na łóżko.

Marta, Marianna, Marta, Marianna. Kim właściwie jestem? Niedługo dostanę chyba rozdwojenia jaźni, pomyślała z rozpaczą. Nagle usiadła na łóżku wyprostowana jak świeca. Marta miała przecież czekać w Neapolu na telefon od Nicka. Co on sobie pomyśli, gdy przez cały tydzień nie będzie odbierała telefonów?! Może powinna zostawić dla niego wiadomość w Accord Industries? Tak, to dobry pomysł.

Zadzwoni tam i powie, że musiała wyjechać na kilka dni do chorej ciotki i że zobaczą się w piątek wieczorem w klubie Mike'a.

Droga do centrali Accord Industries była bardzo nieprzyjemna. W marcu w Nowym Jorku było zimno i wilgotno. Marta marzła okropnie, żałując, że nie wzięła taksówki, jak jej radził portier.

W budynku, w którym mieściło się biuro Nicka, było za to aż nazbyt ciepło. W ostatniej chwili Marta powstrzymała się przed zdjęciem okularów przeciwsłonecznych. Wyglądała pewnie jak idiotka nosząc w taką pogodę przyciemnione szkła, ale trudno. Musi jeszcze grać rolę Marianny. Zameldowała się w recepcji i została od razu wpuszczona do Nicka.

Siedział przy wielkim dębowym biurku, zatopiony w lekturze jakichś dokumentów.

- Dzień dobry, panie Behrens.

Nick podniósł głowę. - A, witam panią, Marianno. Mam nadzieję, że miała pani dobrą podróż. Przepraszam, że ściągnąłem tu panią, ale nowy interes rozwija się tak szybko, że potrzebna jest mi pani pomoc. - Wstał znad biurka i przywitał się z Martą.

- Proszę, niech pani siada. Rzucimy od razu okiem na tabelki. Nick zachowywał się jak właściciel firmy, co ułatwiło Marcie skoncentrowanie się na pracy.

- W samolocie zrobiłam jeszcze małe podsumowanie. Zreferuję je panu ustnie, bo nie miałam czasu, żeby je przepisać na maszynie. Nadrobię to po spotkaniu, o którym pan wspomniał. Kiedy ma ono nastąpić?

- Jutro po południu. Nie musi pani go przepisywać, zrobi to sekretarka. Wystarczy, że nagra pani wszystko na kasetę. Potrzebuję pani do ważniejszych spraw. Marta zreferowała podsumowanie, dołączając jeszcze gdzieś dodatkowe komentarze i podając stosowne przykłady. Nick był zachwycony.

- Wspaniale, Marianno. Chciałbym, żeby powtórzyła pani to wszystko jutro na spotkaniu. Moglibyśmy zrobić tablice pokazowe. Zajmie się tym pani Clinton z jednym z pracowników. Na czas pobytu tutaj dostanie pani osobny pokój z biurkiem i telefonem. Niech pani kontynuuje pracę. - Uścisnął jej dłoń i jeszcze raz podziękował za przyjazd do Nowego Jorku.

Wychodząc Marta usłyszała, jak Nick mówi przez intercom do pani Clinton: - Panna Hampton dostanie pokój B i Oscar pomoże jej sporządzić kilka tablic pokazowych na posiedzenie zarządu.

Pani Clinton zaprowadziła ją do gabinetu. Marta nie posiadała się z dumy. Własny gabinet w Nowym Jorku! Usiadła za biurkiem i spojrzała na zegarek. Jeszcze za wcześnie, żeby dzwonić do Kalifornii w celu zostawienia wiadomości dla Nicka.

- Dzień dobry, Marianno. Przepraszam za wczorajsze najście. Marta ujrzała nagle przed sobą Gildę. Wyglądała jakoś inaczej.

Zamiast obcisłego kostiumu miała dziś na sobie granatowy luźny żakiet i plisowaną spódnicę za kolana. Jedwabna bluzka w kremowym kolorze sprawiała, że całość była spokojna i elegancka.

- Naprawdę nie ma za co. Miło mi było ujrzeć znajomą twarz w Nowym Jorku - odparła Marta z uśmiechem. - Ten moloch mnie przeraża.

- Jeśli mogłabym w czymś pomóc, to proszę powiedzieć - rzekła Gilda i wyszła. Marta była bardzo zdziwiona odmianą w sposobie ubierania się i w zachowaniu Gildy. Czyżby wyczuła, że Marta staje się kimś ważnym w Accord Industries i chciała jej się przypodobać? Wzruszyła ramionami i zagłębiła się w swoich statystykach.

Wkrótce do gabinetu Marty zapukał szczupły młody chłopak. - Dzień dobry, jestem Oscar - przedstawił się. - Mam pani pomóc przy tablicach, panno Hampton.

Marta wyjaśniła mu, o co chodzi, starając się mówić bardzo poważnie, jak na nową asystentkę dyrektora przystało. Wychodząc na korytarz Oscar zderzył się z Gildą.

- Och, Oscar, przestraszyłeś mnie, kochany.

Kochany? Marta nie mogła się przesłyszeć. Pokręciła głową ze zdumieniem. Gilda nie przepuściła widać żadnemu mężczyźnie. Ale to w końcu jej sprawa. Żeby tylko Nicka zostawiła w spokoju. W Nowym Jorku była już pora obiadowa, a w Kalifornii otwierano właśnie biuro Accord Industries. Marta podniosła słuchawkę telefonu, ale rozmyśliła się. Lepiej będzie jednak zadzwonić z hotelu. Na wszelki wypadek.

Po przerwie obiadowej pani Clinton powiedziała jej, że Nick życzy sobie jej obecności na zebraniu produkcyjnym. W sali konferencyjnej było już kilka osób.

Marta nie знаła nikogo i nie bardzo orientowała się w ich rozmowach. Nie zabierała więc głosu, robiła tylko notatki i obserwowała Gildę siedzącą obok Nicka. Szeptnęła mu coś do ucha w czasie, gdy jeden z mężczyzn skarżył się na opóźnienia w dostawie materiałów. Nick uśmiechnął się, a więc te tajemnicze szepty nie miały nic wspólnego z mało przyjemnym wystąpieniem owego mężczyzny.

Po zebraniu Marta wróciła do swego gabinetu, gdzie już czekał na nią Oscar. Obojgu zależało na tym, żeby tablice wypadły jak najlepiej.

Marta wychodziła już do hotelu, gdy Nick zawołał do niej w holu:

- Jak tam tablice, Marianno? - Stał koło windy, jakby na kogoś czekał.

- W porządku, panie Behrens. Będą gotowe na jutro - odparła. Gilda wysiadła z windy i z promiennym uśmiechem podeszła do Nicka. Podała mu swoje futro.

Marta wypadła w popłochu z budynku. Znowu wychodzili razem! Pogratulowała sobie, że nie wyjawiała jeszcze Nickowi prawdy. Skoro woli Gildę, to trudno! Tylko że Gilda właściwie nie była w jego typie, tego była Marta pewna. Zamówiła sobie lekką kolację do pokoju i spędziła wieczór na rozmyślaniach.

Następnego dnia Marta przygotowała się bardzo starannie do wystąpienia przed zarządem.

Nick przywitał się z nią serdeczniej niż zwykle, jakby zauważył jej zdenerwowanie.

Marta odprężyła się i zaczęła mówić pewnym głosem. Odpowiedziała na wiele pytań z łatwością, która ją samą zaskoczyła. Tylko raz, gdy zapatrzyła się na Nicka, musiała poprosić o powtórzenie pytania.

Uwaga wszystkich obecnych skupiła się na Marcie, co miało taki skutek, że Gilda siedziała z miną kwaśną jak ocet. Marta odebrała to jako pewien rodzaj zadośćuczynienia.

- Dziękuję bardzo, Marianno - odezwał się Nick, gdy zakończyła swoje wystąpienie. W czasie przerwy na kawę, która nastąpiła zaraz potem, Mariannę otoczył tłum sympatyków, którzy skomplementowali jej pracę i najwyraźniej odkryli w niej jeszcze jakieś inne zalety. Marta odetchnęła z ulgą, gdy Nick poprosił wszystkich o ponowne zajęcie miejsc.

- Marianna pójdzie dzisiaj z nami na kolację i weźmie udział we wszystkich posiedzeniach w tym tygodniu... Będą więc państwo mieli okazję poznać się bliżej - oznajmił, co zostało przyjęte przez obecnych oklaskami.

Marta zaczerwieniła się z emocji. Zje dziś kolację z Nickiem! Zaczęło jej się podobać w Nowym Jorku.

Kolacja w restauracji na szczycie drapacza chmur na Manhattanie miała zupełnie inny charakter niż ostatnia wspólna kolacja Marty i Nicka w Los Angeles.

Nick siedział w szczycie stołu. Całe towarzystwo było w dobrym humorze dzięki pomyślnemu rozwojowi produkcji najnowszego dziecka Accord Industries.

Wszyscy śmiali się i żartowali, i w końcu Marta też przyłączyła się do ogólnej zabawy. Zauważyła, że Nick spogląda na nią niekiedy ukradkiem.

Po kolacji połowa uczestników spotkania pożegnała się.

- Pójdziemy do „Carlyle” posłuchać jazzu - zaproponował Nick reszcie. Marta z trudem ukryła radość z tej propozycji. W klubie jazzowym od razu poczuła się jak w domu. Słuchała muzyki zapomniawszy o całym świecie.

- Czemu jest pani taka milcząca? - spytał ją Nick.

- Och, słucham po prostu muzyki.

- Zdaje się, że lubi pani jazz.

- Nie aż tak bardzo - skłamała Marta. - Ale ten zespół gra bardzo dobrze, muszę przyznać, chociaż nie znam się na tym.

- Cieszę się, że się pani tu podoba. Ale jest już późno, a jutro czeka nas nowy dzień wyętej pracy.

Marta spojrzała na zegarek i stwierdziła zaskoczona, że jest już po pierwszej.

Słuchając jazzu, jak zwykle zapomniiała o czasie.

Nick pomógł jej założyć płaszcz. Dotyk jego rąk był tak znajomy, że Marta westchnęła z żalem, że musi występować tu jako Marianna. Nick

odwiózł ją do hotelu taksówką. Szkoda, że sam pojechał dalej. Tak bardzo chciała zobaczyć jego dom i ogród, o którym jej opowiadał.

Poszła wolno do swojego pokoju. Otwierała już drzwi, gdy nagle zobaczyła w głębi korytarza znajomą postać. Oscar? Tak, to był on. Szedł w towarzystwie Gildy.

Marta poznała ją po głosie.

- Gdy będziemy już mieli wszystkie informacje, przyjedziesz do Kalifornii i sporządzisz rysunki.

Marta zamknęła cicho drzwi. Co łączyło Gildę z Oscarem? O jakich rysunkach mówiła? Co ona knuła? Marta uświadomiła sobie z całą wyrazistością, że Gilda nadużywa zaufania Nicka. Chce go okraść i zrujnować! Nick zainwestował w nową produkcję mnóstwo pieniędzy. Przegra, jeśli konkurencja wyprzedzi go w wyścigu o zdobycie rynku. Musi go ostrzec! Ale jak? Nie знаła nawet jego numeru telefonu, nie miała żadnych dowodów.

Akurat Gilda, pomyślała Marta z niechęcią. Ta ważna księgowa o wyglądzie wampa! Gilda była szpiegiem!

Dowody! Marta musiała mieć dowody! Chodziła nerwowo po pokoju. Na razie nie mogła nic zrobić, ale postanowiła zwrócić baczniejszą uwagę na poczynania tej rudej źdźziry. Będzie miała oczy i uszy otwarte...

Marta obserwowała uważnie Gildę i Oscara do końca swego pobytu w Nowym Jorku. Notowała sobie wszystko, co wydało jej się dziwne. Odszukała pokój, w którym pracował Oscar pod pretekstem podziękowania mu za tablice. Dowiedziała się przy okazji, że nazywa się Forrest i że mieszka w zachodniej części miasta razem z dwoma przyjaciółmi z college'u.

Nicka spotykała tylko na posiedzeniach, na których omawiano szczegóły wdrożenia do produkcji nowego sprzętu. Na ostatnim posiedzeniu zarządził, żeby wszystkie rejony przesłały do Marianny swoje statystyki handlowe. Jej samej zlecił przygotowanie ogólnokrajowego zestawienia. Było to w piątek w południe.

- Proszę jeszcze przyjść do mojego gabinetu, zanim pojedzie pani na lotnisko - poprosił Nick na zakończenie. - Zamówiłem dla nas małą przekąskę.

Usiedli przy małym stoliku, na którym pani Clinton postawiła tacę z jedzeniem. - Kawy?

- Tak, poproszę. - Marta wzięła kanapkę. - To miło z pana strony, panie Behrens.

- Proszę mówić do mnie Nick. Wszyscy tak się do mnie zwracają.

- Patrzył na nią z uśmiechem.

Marta spuściła wzrok skupiając całą uwagę na jedzeniu. Żeby tylko nie zaczął podrywać teraz Marianny, pomyślała z rozpaczą.

- Poprosiłem tu panią, żeby pani powiedziała, że dostała pani awans i podwyżkę pensji.

- Och, dziękuję, panu... Nick. - Marta odetchnęła z ulgą, że chodziło jednak o służbowe sprawy.

- Od dzisiaj będzie pani główną asystentką szefa, czyli moją. Goodman będzie sobie musiał poszukać innej sekretarki. Teraz będzie już pani tylko do mojej dyspozycji. Podwyżka wynosi 600 dolarów.

Marta osłupiała. - Dziękuję, jest pan bardzo hojny, Nick.

Wstał i uściśnął jej dłoń. - Pani pomoc jest dla mnie nieoceniona, Marianno. Mamy teraz ciężki okres w Accord Industries, a pani tak bardzo stara się w swojej pracy. Za to jestem pani wdzięczny. Niech pani spokojnie dokończy jedzenia. Zobaczymy się w Los Angeles.

- Nick wyszedł z gabinetu.

- W klubie Mike'a, jeśli zdążę - mruknęła Marta patrząc na zegarek. Dzięki zmianie czasu wszystko powinno przebiec bez problemu.

W samolocie Marta przejrzała notatki na temat Gildy i Oscara. Przekonywających dowodów nie miała nadal. Ale teraz, jako asystentka szefa, będzie mogła lepiej kontrolować Gildę Brandt.

Zaledwie Marta wniosła bagaże do domu, gdy zadzwonił telefon. Pobiegła go odebrać patrząc na zegarek. Jeszcze godzina do koncertu. - Marto, kochanie. Strasznie się za tobą stęskniłem.

- Och, Nick! Ja też, okropnie. Przykro mi, że nie mogliśmy porozmawiać przez telefon. Zostawiłam dla ciebie wiadomość w twojej firmie, tu w Los Angeles.

- Dam ci wszystkie numery moich nowojorskich telefonów, Marto. Już dawno powinienem to zrobić. - Marta zanotowała kombinację cyfr, które podyktował jej Nick.

- Kiedy znowu przyjedziesz do Los Angeles? - spytała.

- Już tu jestem, skarbie tylko, że mam mnóstwo roboty. Może nawet będę musiał wyjechać do San Pedro, żeby na miejscu omówić sprawy związane z transportem. Niestety nie przyjdę dziś do klubu. Zaśpiewasz mimo to dla mnie?

- Och, Nick - westchnęła Marta rozczarowana.

- Bądź cierpliwa, kochanie - szepnął Nick. - Wkrótce znowu będziemy razem. Kocham cię. Jutro się zobaczymy.

Słowa Nicka sprawiły, że Marta śpiewała tak cudownie, jak nigdy dotąd. Zaczęła piosenką: „On mnie kocha”, a skończyła utworem „Znowu będziemy razem”. Ku swemu zaskoczeniu zobaczyła Nicka w drzwiach.

- Jak tu dotarłeś tak szybko? - spytała, gdy za chwilę znalazła się w jego ramionach. Łzy płynęły jej po policzkach. Były to łzy radości.

W domu Nick nie mógł się nią nasycić. Pragnął jej ciągle na nowo. Zasnąć pozwolił jej dopiero nad ranem. Spali w ciasnych objęciach aż do południa.

To jest prawdziwa miłość! Z tą myślą Marta obudziła się czując dłoń Nicka na swych piersiach. Pocałował ją w plecy. Znowu jej pragnął, a ona odwzajemniała jego pragnienie.

Przewróciła się na plecy i zamknęła oczy oddając mu się. Wspólnie dotarli na szczyt rozkoszy i stali się jednym.

- Mam dla ciebie niespodziankę, Marto - oznajmił Nick po chwili, gdy opadła z nich fala miłosnej gorączki.

- Jeszcze lepszą niż twoje wczorajsze pojawienie się w klubie? - spytała Marta z zaciekawieniem.

- Być może. Musisz sama osądzić. - Nick położył się znowu na niej.

- Nick, proszę cię, jesteś zupełnie nienasycony, ale to już nie jest dla mnie niespodzianką. Daj mi trochę odpocząć.

Zsunął się na bok ze śmiechem. - Wiesz, co to jest płyta kompaktowa, prawda?

- Co za pytanie, Nick! Ale co to ma wspólnego z twoją niespodzianką?

- Powoli, proszę pani. Compact disc jest małą płytą, na której mieści się o wiele więcej muzyki znacznie lepszej jakości niż na płytach konwencjonalnych. Dzieje się tak za sprawą techniki laserowej. Podobny system chcemy teraz zastosować w kasetach magnetofonowych. Na razie tylko kilka firm produkuje takie kasety. Podaż jest więc siłą rzeczy niewielka. Postanowiłem więc wypuścić na rynek nagrane kasety i zamierzam zacząć od serii „Nowe głosy nowego czasu”. Na pierwszej kasecie będzie wspaniała, nowy talent - Marta Morgan! Jednocześnie chcę wydać płytę kompaktową z twoimi piosenkami, Marto.

Marta otworzyła szeroko oczy. - Ja!? Mam nagrać płytę?! Och, Nick! - rzuciła mu się na szyję. - Naprawdę myślisz, że jestem taka dobra?

- Dobra?! Kochanie, jesteś najlepsza! Twój cudowny głos gwarantuje ci złotą płytę!

- Nick przytulił ją mocno do siebie.

Marta była zupełnie oszołomiona. Ta wiadomość spadła na nią jak grom z jasnego nieba. Nawet o tym nie marzyła!

Jak odwdzięczy się Nickowi? Pocałowała go w usta i szepnęła gorąco: -Kocham cię. Postanowiła też, że zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby uchronić firmę Nicka przed katastrofą, jaką szykowała jej Gilda. Będzie deptać tej rudej źdźzirze po piętach, aż znajdzie niezbite dowody jej szpiegowskiej działalności. A wtedy powie Nickowi o wszystkim i ujawni też całą prawdę o sobie. Na razie wygodniej było dla dobra sprawy grać podwójną rolę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Z łazienki dochodził szum wody z prysznica i głos Nicka śpiewającego Verdiego. Marta założyła szlafrok i poszła do kuchni, żeby przygotować coś dobrego dla swojego śpiewaka. Była w świetnym nastroju. Jej radość spowodowana perspektywą nagrania płyty była ciągle ogromna.

W korytarzu stanęła jak wryta. Jej walizka! Stała tam gdzie ją wczoraj zostawiła po przyjeździe z Nowego Jorku. Czerwone naklejki linii lotniczych aż kłuły w oczy. Zerwała je czym prędzej, a walizkę ukryła w szafie w sypialni.

Nick zakręcił prysznic i jego głos, niezagłuszany teraz niczym rozbrzmiewał w całym domu. Marta pierwszy raz słyszała, jak śpiewa, stwierdziła jednak, że idzie mu to całkiem nieźle. Drzwi od łazienki otworzyły się i Nick pomaszerował wycierając się po drodze ręcznikiem. Ależ on jest fantastycznie zbudowany, pomyślała Marta przyglądając mu się z pełnym podziwu uśmiechem.

- Masz piękny głos, Nick. Powinieneś zrobić z niego użytek - odezwała się głośno. - Nie, nie, to ty masz talent muzyczny, a ja jestem jego wielbicielem i przy tym podziale ról pozostaniemy, skarbie.

- Pocałował ją serdecznie w policzek. - Co mamy na śniadanko? A może to już pora obiadu?

- Jedzenie będzie gotowe za chwilę - zapowiedziała Marta powstrzymując dłoń Nicka wkradającą się pod jej szlafrok - Powiedz mi teraz, jak trafiłeś do klubu Mike'a. Przecież on nie jest taki popularny.

- Przez przypadek. Jedna z pań z kalifornijskiego biura opowiadała mi o nim w Nowym Jorku. Byłbym o nim zapomniał, ale Gilda słuchała uważniej i przypomniała mi później.

Gilda! Tak, niewątpliwie umiała uważnie słuchać. Może nawet aż za bardzo. Marta zacisnęła zęby, żeby się nie wygadać z podejrzeniami co do tej osoby.

- Auuu! - Nick cofnął dłoń. - Ale tym masz pazury!

Marta zorientowała się, że wbiła paznokcie w dłoń Nicka. Pogładziła czułe pokaleczone miejsce. - Przepraszam. Ciągle się w ciebie wpijam - uśmiechnęła się uwodzicielsko.

- Aha - skrzywił się Nick. - Właściwie lubię cię taką dziką i namiętą, ale wolałbym, żebyś mnie ostrzegła przed przyływem uczuć. - Nick skorzystał z zakłopotania Marty i wsadził obie ręce pod jej szlafrok, żeby pobawić się jej piersiami.

Marta dała mu po łapach. - Widzę, że też się nie możesz ode mnie oderwać, tak jak ja od ciebie.

- Czyżbyś miała mnie dosyć? - spytał Nick groźnie.

- Nie, nie, alez skąd - pospieszyła z gorącym zapewnieniem.

- Z tobą jest tak cudownie, Nick.

- To ty jesteś cudowna, kochanie! - przyciągnął ją do siebie.

- W następny weekend nie będzie mnie tutaj. Muszę wyjechać do Szwajcarii.

Chciałbym cię zabrać ze sobą...

Marta spojrzała na niego z żalem. - Do Szwajcarii, z tobą! Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałabym pojechać, ale nie mogę. Chłopcy z zespołu nigdy by mi tego nie wybaczyli.

- Oczywiście. Rozumiem. Ale może ktoś mógłby cię zastąpić. Nie możesz przecież przez pięćdziesiąt dwa weekendy w roku żyć tylko muzyką.

Marta wzruszyła ramionami. Do tej pory nie myślała o zastępstwie. Sama nie była związana z żadnym mężczyzną i weekendy miała zawsze wolne. Poświęcała je muzyce. To był jej relaks po całym tygodniu pracy.

- Pogadam z chłopakami, ale nie wiem, czy Mike będzie zadowolony, jeśli zamiast mnie będzie śpiewał kto inny.

- Zostaw to mnie, Marto. Ja się na pewno z nimi dogadam. W oczach Nicka rozblęły wesołe iskierki.

- Nie wątpię - odparła Marta sarkastycznie. - Ale teraz zjedźmy wreszcie śniadanie. Po posiłku Marta zaczęła sprzątać ze stołu. Wstawiając naczynia do zlewu, kichnęła dwa razy i to tak silnie, że o mało nie upuściła talerza.

- Na zdrowie! - zawołał Nick. - Ale to mi raczej wygląda na przeziębienie niż na zdrowie.

Marta wytarła nos w chusteczkę. Wilgotna pogoda w Nowym Jorku i przegrzane pomieszczenia biurowe najwyraźniej nie posłużyły jej. Było jej zimno i gorąco na przemian.

Nick położył jej dłoń na czole. - Gorące. Powinnaś wrócić do łóżka i tym razem zostawię cię w spokoju. Zrobię ci herbaty z miodem i cytryną. - Wziął Martę za rękę i zaprowadził do łóżka. - Nakryję cię kołderką, niczym troskliwa mama swoje dziecko i podsunę ci pudełko z chusteczkami. Będiesz ich pewnie potrzebowała w dużych ilościach. Ale co będzie z wieczornym występem?

- Przedstawienie musi trwać, prawda? - Marta wzdrygnęła się. - Poza tym, jak ci mówiłam, nie mamy zastępstwa.

- Ale mam nadzieję, że ubierzesz się w coś cieplejszego. - Nick podszedł do szafy z zamiarem wyszukania jakiejś odpowiedniej sukni.

- Nick! Nie otwieraj! - krzyknęła Marta na cały głos. Bała się, że za drzwiami odkryje Mariannę - jej walizkę, jej ubrania.

Nick zatrzymał się raptownie. Zmarszczył czoło. - Przepraszam, Marto. Nie miałem nic złego na myśli.

Marta odrzuciła kołdrę i podbiegła do niego. Zarzuciła mu ręce na szyję. - Nie gniewaj się. Tam... jest... po prostu okropny bałagan i nie chciałam...

- Dobrze, że nie widziałaś mojej szafy - westchnął Nick. - A teraz marsz do łóżka, panno porządnicka - popchnął ją lekko w kierunku łóżka. Szlafrok rozchylił się Marcie na piersiach. Nick natychmiast skorzystał z okazji, żeby ich znowu dotknąć. Marta kichnęła znowu.

- Jeśli moje pieszczoty wywołują u ciebie taką reakcję, to musisz być naprawdę chora. - Położył ją do łóżka i nakrył kołdrą aż pod brodę. - Musimy cię do wieczora postawić na nogi.

Marta wtuliła się w poduszkę i z miejsca zasnęła.

Kilka godzin później Nick obudził ją delikatnie. - Marto, jak się czujesz? Masz ochotę na zupę? Stwierdzono naukowo, że rosół z kury jest w takich wypadkach niezastąpiony. Wyglądasz nadal na zakatarzoną. Najlepiej będzie, jeśli umówisz się z chłopakami, że to oni będą głównie grać. Ty wystąpisz tylko w kilku utworach. Masz w końcu prawo być chora, czyż nie?

Zaspana Marta uśmiechnęła się blado. - Jaki ty jesteś kochany, Nick. Idź teraz do kuchni, a ja spróbuję się odrestaurować. Wyglądam pewnie okropnie.

Sprytnie wyprosiła go z sypialni, żeby móc spokojnie poszukać w szafie czegoś cieplejszego. Kiedy pojawiła się w kuchni, cała na czarno, w swetrze z golfem, wełnianych spodniach i wysokich kozaczkach, Nick aż gwizdnął z podziwem.

- O, taki strój na scenę mogę zaakceptować. Nie lubię, gdy wszyscy wgapią się na to, co należy tylko do mnie. - Pocałował ją w szyję.

- Do tego wrócimy później - Marta odepchnęła go ze śmiechem. Nic jednak z tego nie wyszło. Stan Marty pogorszył się. Po drugiej piosence muzycy odesłali ją do domu.

- Kuruj się dobrze - powiedział Mike wciskając jej butelkę koniaku. - To lekarstwo jest dobre na wszystko.

- Widzisz - mówił Nick w drodze do domu. - Wszyscy rozumieją, że i ty możesz czasem zachorować. Poradzą sobie bez ciebie.

Całą niedzielę Nick pielęgnował Martę jak najczulsza niańka. Przyniósł jej stos romansów, za którymi przepadała i co trzy godziny donosił do łóżka talerz gorącego rosołu. Późnym popołudniem Marta nie mogła już wytrzymać w łóżku. Poszła do łazienki wziąć prysznic, a potem ubrała się w najpiękniejszą bieliznę, jaką miała. Zakradła się po cichutku do pokoju muzycznego, w którym Nick czytał jakąś książkę i zasłoniła mu oczy od tyłu. - Oj, widzę, że już ci lepiej - roześmiał się biorąc ją w ramiona.

Kochali się długo i czule przy dźwiękach nastrojowej muzyki. Później Nick zaniósł Martę do sypialni i był przy niej dopóki nie nadeszła pora odjazdu do Nowego Jorku.

W poniedziałek rano Marta zadzwoniła do biura, żeby powiedzieć, że jest chora. Przez noc kaszel jeszcze się wzmógł. Dopiero we wtorek, ciągle jeszcze słaba, usiadła za swoim biurkiem.

Pierwszy telefon, jaki odebrała, był od Nicka. - Słyszałem, że była pani chora, Marianno. Mam nadzieję, że czuje się już pani lepiej.

Marta odniosła wrażenie, że Nick śmieje się po drugiej stronie słuchawki.

Odchrząknęła nerwowo: - Tak, tak, znacznie lepiej.

- To dobrze. Dziś lecę do Europy, Marianno. Czy mogłaby mi pani przygotować prognozy dotyczące zakresu popytu?

- Oczywiście. Kiedy pan wraca?

- Zadzwoń w tygodniu i powiem pani. - Odłożył słuchawkę. Czy mam zawiadomić Martę? - mruknęła do siebie. Poszła do magazynu Cliffa, żeby się zorientować, ile jest tam wolnego miejsca. Nick przywiezie pewnie mnóstwo sprzętu stereo, żeby się uniezależnić od ewentualnego strajku. Za szklaną ścianą Marta zauważyła rude włosy Gildy. Czego mogła chcieć od Cliffa? Cliff siedział wygodnie rozparty w fotelu szczerząc zęby do wypinającej biust Gildy. Gdy zauważył Martę, przerwał rozmowę i kiwnął na nią, żeby weszła do środka. Gilda spojrzała na nią z nieukrywaną wrogością, mruknęła coś pod nosem i zmyła się czym prędzej.

- Czego ona chciała, Cliff? - spytała Marta wprost.

- Nic takiego. Wie pani, rozlicza nas z każdego ołówka, ale poza tym nie jest szkodliwa. Do mnie nie może się przyczepić, bo prowadzę magazyn w zgodzie w wszelkimi przepisami.

- Jak często przychodzi do magazynu, Cliff?

- Och, kilka razy na tydzień... Czemu pani pyta?

Marta zawahała się przez chwilę nie wiedząc, czy może mu zaufać. W końcu jednak uznała, że musi zaryzykować. Potrzebny jej był sojusznik. Zamknęła drzwi magazynu i oparła się o nie. - Powiem panu coś w sekrecie, Cliff. Wyświadczy mi pan dużą przysługę obserwując uważnie Gildę.

Cliff wstał nagle. Jego oczy zwęziły się. - Jeśli coś jest z nią nie tak to może powinniśmy porozumieć się ze strażą?

Marta pokręciła głową. - Nie, nie możemy wtajemniczać nikogo dopóki nie będę miała przekonywających dowodów. Gdy Gilda coś zwącha, trudniej nam będzie dowiedzieć się, co zamierza. Gdybym się myliła, straciłabym pracę.

Cliff spojrział na nią uważnie. - W porządku, Marianno. Będę miał oczy szeroko otwarte - zapewnił. - Teraz niech pani usiądzie i uśmiechnie się. Widzę, że wraca.

Gilda otworzyła drzwi i zapytała uprzejmie: - Cliff, czy oczekuje pan jakiejś większej przesyłki? Z tyłu w magazynie jest niespodziewanie dużo miejsca. Wie pan, że potrzebuję danych o składowaniu do mojej dokumentacji.

- Nie, Gildo. Sprzątam tylko kilka regałów. Gdybyśmy planowali przyjęcie jakiejś partii towaru, pani by się o tym pierwsza dowiedziała.

- Och, dziękuję, jaki pan miły. - Gilda uśmiechnęła się czarująco i poszła do siebie.

- Nie ma w jej pytaniu niczego podejrzanego - zauważył Cliff. Mimo to sądzę, że trzeba zawierzyć pani intuicji. Co chce pani teraz robić?

- Zostanę dłużej, żeby przeszukać biurko Gildy i jej szafy z aktami.

- Marta zatarła nerwowo dłonie. Miała przed sobą wyjątkowo niemiłe zadanie.

- Zostanę wobec tego z panią i wyjdziemy z biura razem. Strażnicy nie powinni widzieć pani samej. - Pokiwał głową w zamyśleniu.

- Nigdy nie przepadałem za tym rudowłosym wampem.

Gdy wszyscy wyszli, Cliff i Marta weszli do pokoju Gildy. Niestety, zarówno biurko jak i szafy były zamknięte na klucz. Cliff wyciągnął z kieszeni pęk kluczy. - Niech się pani nie martwi, Marianno. Któryś z nich musi pasować.

I rzeczywiście, zaraz potem Marta mogła przejrzeć szuflady w biurku. W środkowej znalazła nieporządny plik papierów, w tym wiązkę zużytych biletów lotniczych. Miasto docelowe było zawsze to samo - San Jose.

- San Jose - powtórzyła Marta głośno. Cliff drgnął. - Co?

- San Jose, latała do San Jose. Tam jest firma, która wynalazła ten nowy sprzęt.

Cliff otworzył szafy i zostawił Martę samą. - Porozmawiam ze strażnikiem, żeby odwrócić jego uwagę. Zdziwiłby się, gdyby zastał panią w pokoju Gildy.

Marta przeszukała pozostałe szuflady, ale nie znalazła nic podejrzanego, nic, co by mogło świadczyć o podstępnej grze Gildy. Postanowiła jednak na wszelko wypadek skopiować bilety do San Jose.

Kopiarka mieściła się na końcu korytarza i Marta bała się, żeby ktoś jej nie zauważył. Ale w biurowcu naprawdę nie było już nikogo.

Wkładała właśnie bilety z powrotem na miejsce, gdy nagle zwróciła uwagę na mały notesik, którego nie widziała wcześniej. Pełen był adresów i telefonów. Znalazła w nim nazwisko Oscara Forresta, jakiegoś Armanda z Zurychu i różnych mężczyzn z San Jose. Pod „J” była przypięta wizytówka w języku angielskim i japońskim.

- Och, nie! Nie chce chyba sprzedać Nicka Japończykom? - Marta wiedziała dobrze, co by to znaczyło. Wróciła z powrotem do kopiarki, żeby skopiować dane z notesu. Gdy odkładała go do szuflady, zrobiło się jej gorąco. Nie wiedziała, czy to efekt przeziębienia, czy zdenerwowania.

W szafie z aktami nie znalazła nic prócz rozrachunków i wniosków kredytowych. Chciała już wyjść, gdy nagle otworzyły się drzwi pokoju. Gilda? Marta krzyknęła i chciała zamknąć drzwi, ale to był tylko Cliff.

- Psst! - nakazał jej milczenie wpychając z powrotem do środka. - O rany, Marianno, ale pani jest rozgorączkowana. Dobrze się pani czuje?

Marta dotknęła ręką czoła. Chyba miała gorączkę, ale to było teraz nieważne.

Pokazała Cliffowi fotokopie i powachlowała się nimi dla ochłody.

- Czy nie powinniśmy zawiadomić Nicka? - spytał Cliff po przejrzaniu kopii.

- To nie są wystarczające dowody, Cliff. Mogliby nas za to wywalić. I tak - już się czuję jak szpieg w spódnicy. Niech pan teraz wszystko pozamyka. Musimy zostawić pokój w takim stanie, w jakim go zastaliśmy.

W domu Marta usiadła na łóżku nakrywając ramiona wełnianym kocem.

Rozpostarła na kółdrze fotokopie i zaczęła porównywać daty na biletach z kalendarzem. Niektóre zgadzały się z wyjazdami służbowymi Gildy i Nicka, niektóre zaś wypadały w soboty. Czego mogła szukać Gilda w sobotę w San Jose? Czy spotkała się tam z kimś?

Marta zastanawiała się, czy nie zadzwonić do tych mężczyzn z San Jose, których telefony były w notatniku Gildy, ale zrezygnowała z tego pomysłu. Nic jej nie powiedzą - przecież nie znają jej nawet. W końcu zażyła aspirynę i zasnęła obłożona papierami.

Następnego ranka obudziła się w zupełnie innym nastroju. Przeziębienie chyba już minęło. Wychodziła już z domu, gdy zadzwonił telefon.

- Marto, kochanie, to ja, Nick.

- Nick! Gdzie jesteś?

- W Zurychu. Czuję się tu bardzo samotny bez ciebie. Jak się czujesz?

- Znacznie lepiej. Właśnie wychodziłam do... Marta ugryzła się w język. Już chciała powiedzieć „do pracy” - ...do przyjaciółki. Tęsknię za tobą, Nick. Kiedy wracasz?

- Nie wiem jeszcze... Wynikły tu pewne problemy, z którymi tylko ja mogę się uporać.

Trochę później zadzwonił do biura, zamienił kilka słów z Marianną i poprosił o połączenie z Goodmanem.

- Marianno, czy widziała pani dzisiaj Gildę?

- Nie, panie Goodman, jeszcze nie. - Marta zadzwoniła do pokoju Gildy, ale nikt nie odbierał telefonu. Postanowiła pójść tam i sprawdzić na miejscu, co się dzieje. Sandra, telefonistka, powiedziała, że Gilda wzięła parę dni wolnego. Co to miało znaczyć.

Wieczorem Marta próbowała kilkakrotnie połączyć się z Oscarem, ale on też nie odbierał telefonu. Zniknęli oboje.

Weekend minął bez większych wrażeń. Nick nie zawitał tym razem do klubu Mike'a. Marcie w ogóle nie chciało się śpiewać. Nie mogła wprost doczekać się końca koncertu. Coś takiego zdarzyło się jej po raz pierwszy.

Parkując następnego dnia przed Accord Industries, Marta dostrzegła opaloną na brąz Gildę. Biegła w stronę głównego wejścia. Czyżby rzeczywiście była na urlopie? Nie zdążyła jeszcze wysiąść z samochodu, gdy przejechało koło niej małe sportowe auto Gildy. Za kierownicą siedział nie kto inny, jak Oscar Forrest, również opalony na brąz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Marta ciągle jeszcze siedziała w samochodzie usiłując zebrać myśli. Oscar był tu, w Kalifornii. Czy byli razem z Gildą na urlopie? A może ukradli rysunki, które Nick chciał kupić do swojej nowej konstrukcji? Byli w San Jose? Pytania jak błyskawice przelatywały Marcie przez głowę. Krew pulsowała w jej skroniach i czuła, że za chwilę rozboli ją głowa.

Nick dzwonił do niej ze Szwajcarii trzy razy. Za każdym razem miała ochotę wypowiedzieć mu się ze swych obaw co do osoby Gildy, ale zawsze brakowało jej odwagi. Musiałaby przecież przyznać się do swej gry.

Wysiadła w końcu z samochodu i zamiast do siebie, poszła prosto do magazynu. Cliff był na szczęście sam. - Marianno! Czy coś się stało? Wpadła tu pani jak burza...

- Gilda! - szepnęła z wypiekami na twarzy. - Gilda wyjechała gdzieś z mężczyzną, który jest rysownikiem technicznym w nowojorskim biurze Nicka. Podśledzałam ich rozmowę w hotelu. Gilda kazała mu skopiować rysunki nowego sprzętu. Obawiam się, że to właśnie robili przez cały zeszły tydzień.

Cliff zbladł. - No to co robimy, Marianno? Nie mamy żadnych dowodów.

- Wiem, wiem. - Marta przycisnęła dłonie do skroni. - Gdzie mogli schować te rysunki?

- Może u niej w domu. Na pewno nie tu, w biurze.

- Nie mamy szans! Nie możemy się do niej włamać.

- Włamać nie... - Oczy Cliffa zabłyśły nagle. - Może... tak, to mogłoby się udać. Spróbuję zaaranżować małe spotkanie po pracy. Nie jestem wprawdzie Don Juanem, ale Gilda często dawała mi do zrozumienia, że wieczory spędza sama...

- Chce pan ją poderwać? - Marta o mało nie rozpląkała się ze śmiechu. Łysy krępy Cliff na pewno nie był w typie Gildy.

Starszy pan skrzywił się pociesznie. - Ja przecież nie wyobrażam sobie, że chodziło jej o mnie. Raczej o informację o magazynie, albo o dojścia do dokerów. - Cliff otarł sobie pot z czoła. - Zobaczę, co się da zrobić. Tylko jak ja to wyjaśnię żonie...

Wieczorem przeszukali jeszcze raz pokój Gildy. Znaleźli dwa nowe bilety do Acapulco. Jeden z nich wystawiony był na Gildę, drugi na Oscara Forresta. Gilda zapłaciła za oba.

Gilda trąbiła rzeczywiście na lewo i prawo o swej podróży do Meksyku, chwaliła się świeżą opalenizną i wychwalała zalety czarnego kostiumu kąpielowego, który sobie tam kupiła.

Nick nie dzwonił od kilku dni ani do Marty, ani do Marianny. Dopiero w czwartek po południu odezwał się do Marianny. - Proszę, żeby przyleciała pani do Nowego Jorku. W sobotę mamy posiedzenie i będzie mi pani potrzebna.

- Mam pracować w weekend? - spytała przerażona Marta. - Nie mogę. - Muzycy nie znaleźli jeszcze nikogo na zastępstwo.

- Proszę panią, Marianno - szepnął błagalnie Nick. - Nie goniłbym pani taki szmat drogi, gdyby to nie było tak ważne.

- A co się stało?

- Wyjaśnię pani wszystko tu, na miejscu. Zobaczymy się wobec tego jutro po południu w Nowym Jorku. - Nick uznał rozmowę za zakończoną i odłożył słuchawkę.

Czemu był taki wzburzony? Marta też się zirytowała. Nie miała obowiązku pracować dla Accord Industries przez siedem dni w tygodniu! Co powie chłopakom! Przepędziła te myśli. Trudno. Kocha Nicka i zrobi dla niego wszystko. Zebrała wszystkie papiery i pobiegła do Cliffa.

- Muszę pojechać do Nowego Jorku. Spróbuję dowiedzieć się czegoś bliższego o Oscarze.

Z domu Marta zadzwoniła do Jima i w możliwie delikatnych słowach powiedziała mu, że musi wyjechać. - Jim, Jerilyn zna te wszystkie utwory, z którymi występujemy i umie śpiewać - powiedziała na koniec.

- Wiem, że moja żona umie śpiewać - burknął Jim - ale publiczność chce słuchać ciebie. Poza tym Jerilyn od lat nie występowała publicznie.

- Spytaj ją mimo to! Albo lepiej ja z nią porozmawiam! - uparła się Marta.

Jerilyn dała się namówić. - Zrobię to dla ciebie, Marta, ale jeśli spodobam się publiczności, to nie masz po co wracać do klubu. Uwielbiam oklaski i cały ten zgiełk.

- Powodzenia, Jerilyn! - roześmiała się Marta i pobiegła się pakować. Samolot odlatywał o szóstej rano. Kończyła już, gdy zadzwonił Nick. - Obawiam się, kochanie, że nie zobaczymy się w ten weekend - powiedział z żalem. - Przykro mi, ale...

Marta położyła się na podłodze ze słuchawką przy uchu.

- Mnie też będzie cię brakowało - powiedziała na koniec rozmowy. I nie skłamała. Nick będzie blisko, ale niedostępny dla Marianny. To będzie chyba najtrudniejszy weekend w życiu Marty.

W sobotnie popołudnie Marta pojechała z lotniska do centrali Accord Industries. Nie wpuszczono jej jednak do Nicka. Pani Clinton powiedziała, że ma poczekać na niego w swoim pokoju. Marta postanowiła porozmawiać z Oscarem. Zadzwoiła do niego i zapytała, co słycać.

Mile połączony jej zainteresowaniem pochwalił się, że był w Meksyku. -Z kolegą - dodał.

Kłamca! - pomyślała, a głośno powiedziała: - Mam nadzieję, że będziemy jeszcze mieli okazję pracować razem.

Odłożyła słuchawkę, bo właśnie przyszła pani Clinton. Nick powitał ją roztargnionym uśmiechem. - Bardzo jestem pani wdzięczny za przyjazd. Wiem, że ma pani także życie prywatne, ale w ten krytyczny weekend pani pomoc jest mi po prostu nieodzowna.

Serce Marty zabiło mocniej i szybciej. Tak, miała życie prywatne, może zresztą już niedługo. Może Nick rzuci je obie, i Martę i Mariannę, kiedy dowie się o wszystkim. Odchrząknęła i zreferowała swoje sprawozdanie. Nick zadał jej kilka pytań. Potem podziękował i oznajmił, że posiedzenie jest następnego dnia o wpół do dziesiątej. W pokoju hotelowym Marta rzuciła teczkę z papierami na łóżko. Była zła. Nie musiała wcale przyjeżdżać już w sobotę po to tylko, żeby przedstawić Nickowi sprawozdanie. Mogła jeszcze spokojnie zaśpiewać wieczorem w klubie, a potem dopiero polecieć do Nowego Jorku. Spojrzała na zegarek. Było jeszcze dość wcześnie. Postanowiła wybrać się do tego klubu jazzowego, w którym już była z Nickiem. Chciała posłuchać muzyki.

Siedziała w klubie w Greenwich Village zafascynowana pełnym głosem ciemnoskórej piosenkarki. Zapomniała o całym świecie, zaszuchana w muzykę. Ona śpiewa jedną frazę z większą ekspresją niż ja cały utwór, pomyślała. Piosenkarka odesłała akompaniujące jej trio ze sceny i sama usiadła do pianina.

- Też bym chciała umieć... - szepnęła Marta do siebie.

- Wszystkiego można się nauczyć - rozległ się za nią głęboki męski głos. Marta odwróciła się zdziwiona. Tuż za nią stał młody mężczyzna o niebieskich oczach. Samotna kobieta jest zawsze narażona na zaczepki, pomyślała Marta ze złością.

- Możliwe - odparła krótko tonem nie zachęcającym do dalszej rozmowy. Odwróciła się z powrotem w kierunku sceny. Piosenkarka kłaniała się

właśnie po skończonym utworze. Marta zaczęła bić brawo ignorując nieznajomego. On jednak nie miał zamiaru tak łatwo się poddać. - Mam na imię Kevin, często pani tu przychodzi?

- Nie, przyjechałam służbowo tylko na dwa dni - powiedziała Marta nie patrząc na niego.

- Ale ja już gdzieś panią widziałem.

Marta jęknęła wznosząc oczy do nieba. - A ja już to gdzieś słyszałam.

- Nie, naprawdę. Widziałem panią chyba w Los Angeles. Pani tam śpiewa w klubie niedaleko lotniska. Często tam bywam służbowo.

Marta spojrzała na nieznajomego. Co, rozpoznał ją tu o trzy tysiące mil od Los Angeles? Musiała przyznać, że jej to pochlebiło. - Zgadza się. Nazywam się Marta Morgan.

Kevin aż klasnął w dłonie z radości. - No, proszę! Miałem rację. Zawsze, gdy jestem na Zachodnim Wybrzeżu przychodzę pani posłuchać. Jest pani wspaniałą piosenkarką.

Zamówił u przechodzącej kelnerki wino dla Marty nie pytając jej wcale o zdanie.

Potem przywołał do siebie właściciela klubu. - To jest Marta Morgan z Los Angeles. Słyszałem, jak śpiewa. Mówię panu - ekstra! Powinien pan pozwolić jej zaśpiewać w swoim klubie.

Właściciel spojrzał na Martę sceptycznie i oznajmił ku jej rozczarowaniu, że nie jest organizacją charytatywną, tylko właścicielem nocnego klubu. Marta podziękowała Kevinowi za tę próbę i pobięła do damskiej toalety.

Stała przed lustrem odgarniając do tyłu swe piękne długie włosy. Szkoda, że nie wyszło. Tak bardzo chciałaby zaśpiewać w Nowym Jorku! Zamyślona schodziła po schodach do lokalu. Nagle spostrzegła w pewnej odległości znajomą sylwetkę. Nick tutaj? Tak, to on rozmawiał z właścicielem klubu. O, nie! Uciekła z powrotem do toalety. Co ją podkuśiło, żeby tu przychodzić? Dlaczego nie pomyślała, że może go tu spotkać... Wspominał przecież o domu z ogródkiem. Z pewnością mieszkał zatem w Greenwich Village i był stałym gościem w tym klubie.

Marta zaczekała, aż zgasną światła przed następnym występem Murzynki i wszyscy goście skupią swą uwagę na niej. Potem zeszła ostrożnie po schodach, żeby się przekonać, czy Nick był sam, czy w towarzystwie. Niestety, siedziała koło niego jakaś młoda dziewczyna.

Marta zacisnęła wargi patrząc na tę parę. Nick podał ślicznej dziewczynie ogień, a ona zwróciła się do swojego sąsiada z prawej strony i szepnęła mu coś na ucho. Roześmiał się i pocałował ją w policzek. Marta

odetchnęła z ulgą. Mogła spokojnie wyjść z klubu. Bała się tylko, żeby Kevin nie czekał na nią w szatni, ale na szczęście nie było go tam.

Jadąc taksówką do hotelu pomyślała, że jeszcze raz jej się udało. Musi być jednak ostrożniejsza.

Posiedzenie rozpoczęło się w napiętej atmosferze. Czterech mężczyzn i dwie kobiety słuchały z uwagą wystąpienia Nicka. - W ostatnim czasie stwierdzono w naszych wyrobach poważne wady produkcyjne. Na szczęście kontrola jakości wykryła je, zanim sprzęt trafił do sklepów. Przez tę wpadkę nie możemy jednak zrealizować zamówień handlowców.

Marta drgnęła przestraszona. Czy błędy w produkcji były dziełem przypadku, czy chodziło o sabotaż? Czy Oscar i Gilda byli zamieszani w tę sprawę.

- Na razie pracuje tylko niewielka grupka zaufanych techników. Oznacza to oczywiście zredukowanie produkcji, ale trudno, musi walczyć o dobre imię firmy. Zmniejszona produkcja pociągała za sobą automatycznie kłopoty finansowe. Menedżer od spraw sprzedaży mówił o niezadowoleniu handlowców. Istnienie firmy było poważnie zagrożone.

Ktoś otworzył cicho drzwi. Nick z ulgą powitał ciemnowłosego, krępego mężczyznę. - John, nareszcie. Wybacz, że przerwałem ci urlop w Acapulco, ale potrzebowałem cię tutaj. To jest John Forrest, nasz człowiek w Europie -przedstawił przybyłego obecnym.

Marta o mało nie prychnęła kawą z wrażenia. John Forrest! Acapulco! Był o kilka lat starszy od Oscara, ale bardzo do niego podobny. Musieli być braćmi. Marta założyłyby się o wszystkie swoje pieniądze, że on też maczał palce w brudnych sprawach Gildy.

- Panno Hampton, proszę przedstawić sprawozdanie - dobiegł do niej jakby z oddali głos Nicka. Wszyscy patrzyli na nią wyczekująco. Schwyciła ją nagle trema, podobna do tej, jaką miała przed koncertem. Potrafiła się jednak opanować, zarówno na scenie, jak i tutaj. Idąc na podium już sobie przygotowała w myśli pierwsze zdania swego wystąpienia. Mówiła w sposób spokojny i opanowany, nie spuszczając Johna Forresta z oczu. Obserwowała go także w czasie dyskusji i odniosła wrażenie, że w ogóle nie jest zainteresowany tym, o czym mówili.

Nick zaprosił wszystkich na obiad po zebraniu. Marta rozmyślnie wybrała miejsce koło Forresta. - Szkoda, że musiał pan przerwać urlop -zaczęła rozmowę. - Jak było w Acapulco?

- Słonecznie i pięknie, ale muszę powiedzieć, że nieróbstwo znużyło mnie po kilku dniach.

- Co robi pan dla Nicka w Europie? - Marta nie zamierzała poprzestać na jednym tylko pytaniu.

- Kieruję jego fabrykami - odparł krótko.

Był więc bardzo wpływowym człowiekiem. Sprawy wyglądały gorzej niż się Marta spodziewała. Co też skłoniło Nicka do otaczania się ludźmi pokroju Gildy i Johna?

- John i ja znamy się od lat - wtrącił się do rozmowy Nick. - Poznaliśmy się w college'u. John był asem drużyny piłki nożnej. Pomyślałem sobie wtedy, że Amerykanin wyróżniający się w tak bardzo europejskiej drużynie, jaką jest futbol, musi sobie poradzić w Europie. John pomógł mi poza tym zasymilować się po przyjeździe ze Szwajcarii. - Nick powiedział to wszystko nieco nostalgicznie. Widział w Johnie przyjaciela i absolutnie nie podejrzewał go o zdradę.

- Pamięta pani Oscara, prawda, Marianno? To brat Johna.

- Ależ tak. To miły, młody chłopak.

Obaj panowie zagłębili się we wspomnienia z młodości i automatycznie wyłączyli Martę z rozmowy.

Nie nudziła się jednak, tylko słuchała z wielkim zainteresowaniem. Nick nigdy nie wspominał jej o college'u ani o piłce nożnej. Jak mało wiedziała o nim!

- Marianno, zawiozę teraz panią do hotelu. A jutro o dziesiątej wracamy oboje samochodem do Los Angeles. Chciałbym dotrzeć tam jak najszybciej, bo muszę załatwić coś bardzo ważnego.

Marta o mało nie przewróciła kieliszka z winem. Nick chciał lecieć z Marianną żeby odwiedzić Martę!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Marta siedziała w holu hotelowym czekając na Nicka. Przygotowywał się psychicznie na odkrycie przed nim jej gry. Pięć godzin będą siedzieli obok siebie w samolocie. Nic już jej nie pomoże.

- Gotowa?

Głos Nicka wyrwał ją z zamyślenia. Drgnęła. Nie zauważyła go wcale.

Taksówkarz wiozący ich na lotnisko mówił bez przerwy o sporcie, polityce i wyścigach konnych. Marta nie musiała więc rozmawiać z Nickiem. Patrzyła na Nowy Jork pędzący za oknami samochodu. -Prawdziwy Amerykanin wie, jak należy postępować - skomplementował Nicka taksówkarz po otrzymaniu ogromnego napiwku. Marta uśmiechnęła się pod nosem na tego „prawdziwego Amerykanina”.

Oddali walizki na bagaż i zaczęła się dla Marty najtrudniejsza część podróży. Początek był gorszy, niż się spodziewała. Nick ujął ją pod ramię i spytał: - Jadła pani w ogóle śniadanie, Marianno? Chodźmy do prywatnego klubu linii lotniczych. Latam tak często, że mogę z niego korzystać. Dostaniemy tam kawę i ciasto. Poprowadził przerażoną Martę po schodach do drzwi, które otworzyły się natychmiast, gdy machnął kartą wstępu. W przytulnie urządzonej klubie było zaskakująco cicho w porównaniu z gwarem panującym w hali odlotów.

Marta usiadła w głębokim fotelu. Nick zajął miejsce naprzeciwko i zagłębił się w lekturze „New York Times'a”. Nagle opuścił gazetę.

- Przepraszam, Marianno. Nie powinienem czytać w pani obecności gazety. Zawsze latam sam i wziąłem się za lekturę z przyzwyczajenia. -Spojrzał uważnie na Martę. - Czy ma pani jakichś krewnych w Los Angeles?

Marta uniosła brwi do góry. - Nie, dlaczego pan pyta?

- Bo... - Nick w nieskończoność zwlekał z odpowiedzią - przypomina mi pani kogoś bardzo. Cały czas zastanawiałem się, jak możliwe jest takie podobieństwo. Gdyby pani zdjęła okulary, uczesała się inaczej i ubrała w co innego...

- Przepraszę pana na chwilę, Nick. - Marta poszła czym prędzej do toalety.

Wiedziała, że tak będzie, pomyślała z rozpaczą. Próbowwała się jeszcze uratować poprawiając makijaż i uczesanie. Trwało to tak długo, aż hostessa zajrzała przez uchylone drzwi i powiedziała: - Pan Behrens prosi, żeby się pani pospieszyła.

Zapowiedziano już lot do Los Angeles.

Marta była tak zajęta swoją maskaradą, że nie usłyszała zapowiedzi.

Nick czekał na nią z wyciągniętą dłonią. - Przepraszam, jeśli panią uraziłem, Marianno. Pani wygląd jest naprawdę bez zarzutu.

Marta wyrwała mu dłoń. - Okay - mruknęła, zaledwie dotknął jej ręki, a już stała w płomieniach. Co to będzie w samolocie?

Poszli od razu do przejścia na płytę. Nick wręczył stewardowi bilety. -Pierwsza klasa na prawo, proszę państwa.

Marcie zaschło w ustach z wrażenia. Pierwsza klasa! Zaprowadzono ich do niszy z dwoma miejscami. Nick zaproponował Marcie, żeby usiadła przy oknie. Pomógł jej zdjąć płaszcz, podał koc i poduszkę. Ułożyła się do snu, chociaż tak naprawdę woląla poczytać. Ale Nick nie będzie przecież rozmawiał ze śpiącą Marianną! Samolot potoczył się po pasie startowym i wzbił się w powietrze. Nick nałożył słuchawki i zamknął oczy. Marta po raz pierwszy odważyła się spojrzeć mu prosto w twarz. Siedziała na tyle blisko, żeby zorientować się czego słucha. Chopin... cudowne, romantyczne etiudy, których tak często słuchali razem. Czy marzył teraz o niej?

Poczuła nieprzepartą ochotę, żeby pogłodzić go po policzku. Nie dotykała go już od dwóch tygodni. To była cała wieczność!

Marta zauważyła dopiero teraz głębokie cienie pod oczami Nicka. Nic dziwnego, że zasnął tak szybko. Stres ostatnich dni musiał dać mu się mocno we znaki. Marta postanowiła wymasować jego kręgosłup, a może i całe ciało, kiedy spotkają się w Los Angeles jako para kochanków, a nie jako szef i jego asystentka.

- Chciałbym na krótko wpaść do biura. Odwieźć panią przedtem do domu? - spytał Nick Martę, gdy wylądowali w Los Angeles.

Marta podziękowała uprzejmie - woląla dojechać do domu sama. Pożegnała się i w rekordowym tempie dotarła do Neapolu.

Ledwo weszła do domu, gdy zadzwonił telefon. Wiedziała, że to Nick. -Już wróciłem, kochanie, za pół godziny jestem u ciebie.

Za pół godziny! Marta rzuciła się pod prysznic, wyszcotkowała włosy, użyła perfum Marty Morgan, rozpakowała walizkę, schowała ją do szafy, założyła piękną bieliznę i jeszcze zdążyła nastawić płytę z nastrojową muzyką gitarową. Otworzyła Nickowi drzwi przeistoczona w Martę. Objęli się czule na powitanie. Nick wziął ją potem na ręce i zaniósł do pokoju muzycznego.

Z uśmiechem zerknął na jej uwodzicielską bieliznę. - Tego mi właśnie teraz potrzeba, kochanie. Chyba jesteś jasnowidzem.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Marta odwzajemniła jego pocałunek z namiętnością. Dłonie Nicka gładziły jej nagie ramiona. Zsunął ramiączka jedwabnej koszulki i pieścił jej piersi masując je i ugniatając.

Marta odchyliła głowę do tyłu i zamknęła oczy. Chłoneła pieszczoty ukochanego całym swym wygłodniałym ciałem. Nick rozebrał ją do naga. Jęknęła czując jego dłonie na swych udach i nieco wyżej. Pomogła mu się rozebrać i przywarli do siebie nagimi ciałami. Nick wszedł w nią szepcząc schrypniętym głosem jej imię. Marta rozplakała się. - Marto, co się stało? -przeraził się.

- Nic, nic, po prostu tak bardzo za tobą tęskniłam... Płaczę z radości.

- Ja też tęskniłem za tobą, moja maleńka dziewczynko. - Pocałował ją w czoło.

Poruszał się w niej najpierw powoli, a później coraz szybciej i szybciej, aż zaprowadził ją tam, dokąd dążą wszyscy kochankowie - na sam szczyt rozkoszy. Odpoczywali długo wtuleni w siebie. - Zdaje mi się, że Nick Behrens potrzebuje teraz trochę relaksu, czy mam rację? Odwróć się, znajdziesz się teraz w salonie masażu Marty Morgan. Poczekaj potrzebna jest jeszcze inna muzyka.

W pokoju rozległy się dźwięki saksofonu. Marta natarła sobie dłonie lotionem i usiadła na leżącym na brzuchu Nicku. Zaczęła od mięśni karku, potem pomasowała łopatki i plecy. Nick jęknął z rozkoszy. - Och, jak mi dobrze, Marto!

Marta uśmiechnęła się. Jej też sprawiał przyjemność dotyk ciała Nicka. Poczwała, jak powoli opada z niej napięcie wywołane przez Gildeę, Johna, Oscara, Accord Industries. Pochyliła się i pocałowała Nicka w kark nie przestając masować jego pleców.

- Hmm, ten rodzaj masażu jest całkiem przyjemny - zamruczał. Marta poczuła, że wzbiera w niej pragnienie, żeby znów połączyć się z Nickiem w miłosnym uniesieniu. Wsunęła ręce pod jego ciało gładząc je od spodu. Nick krzyknął. Ześliznęła się na materac i spojrzała na Nicka wyzywająco.

- Ach, ty mała czarownico! - pogroził jej palcem. - Zaraz cię wsadzę do pieca...

- Tylko spróbuj - roześmiała się.

- Sama chciałaś!

Rzucił się na nią i zaczęli się mocować w żartach. Żarty te znalazły swój finał w nowym miłosnym zespoleniu.

Przez cały ten czas Nick w ogóle nie wspominał o pracy, jakby jej nie było. Zgadzał się bez słowa na każdą płytę, którą Marta proponowała,

pozostawiając jej decyzję wyboru. Zdaje się, że miał już dosyć podejmowania decyzji.

Nie odstępował Marty ani na krok. Poszedł za nią do kuchni, gdzie chciała przygotować lekką kolację. Nie spuszczał jej z oczu ani na sekundę. Ten weekend był dla nich obojga rekompensatą za dwa tygodnie rozłąki.

Jeszcze w sypialni nie mieli siebie dosyć. Kochali się tak żarliwie, jakby chcieli przepędzić poniedziałek i nieuchronne rozstanie.

Marta obudziła Nicka rano. Wiedziała, że od niej pojedzie bezpośrednio do Accord Industries i już wymyślała usprawiedliwienie swego spóźnienia.

Przed Nickiem udawała oczywiście, że nigdzie się jej nie spieszy. Przeciągnęła się w łóżku, gdy on brał prysznic i się ubierał. Ledwie jednak zniknął za drzwiami, a już szukała w szafie odpowiedniego stroju na dzisiaj. Wieczorem Nick też przyjdzie do niej, a nie do hotelu. Postanowiła udać w pracy nagły ból zęba, żeby móc wcześniej wrócić do domu. To będzie już drugie kłamstwo z konieczności. Może dziś się jeszcze uda, ale co będzie z pozostałymi dniami tygodnia? Musiała zdemaskować Gildę, albo wtajemniczyć Nicka w swoją podwójną grę, ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Jeżeli mnie potem rzuci, to trudno, pomyślała z żalem parkując samochód przed Accord Industries. Najpierw pobiegła do Cliffa, żeby się dowiedzieć, czy zaszło coś nowego w czasie jej nieobecności w Los Angeles. Chciała też zostawić u niego płaszcz. Nie wszyscy muszą przecież widzieć, że się spóźniła. Cliff powiedział jej tylko, że umówił się z Gildą na randkę.

- Uważaj na siebie, Cliff! - ostrzegła go Marta. To jest bardzo niebezpieczna osoba. W Nowym Jorku dowiedziałam się, że w Europie wynikły pewne problemy z produkcją. Kto wie, czy to nie jej sprawka.

Cliff spojrział na nią bezradnie. - Czemu to babsko chce doprowadzić Nicka do ruiny?

- Nie wiem tego, Cliff, ale musimy dowiedzieć się jak najszybciej. Kiedy się pan z nią spotyka?

- Dziś wieczorem.

- Dobrze. Zajmę się w tym czasie jej biurkiem. - Kiedy to powiedziała, uświadomiła sobie, że nie bardzo będzie miała ku temu okazję, bo przecież musi zdążyć do domu przed Nickiem.

Na korytarzu przed swoim pokojem ujrzała Nicka w towarzystwie dwóch młodych mężczyzn w dzinsach i adidasach.

- Marianno, chciałbym pani przedstawić naszych młodych geniuszy. -Marta skojarzyła natychmiast ich nazwiska z zapiskami w notesie Gildy.

Więc to oni opracowali nowy sprzęt, który Nick miał produkować. Na tym sprzęcie miała zostać nagrana jej pierwsza płyta. To oni sprawili pośrednio, że Marta i Nick połączyli swe losy. Spojrzała na chłopaków z sympatią.

Mężczyźni szli właśnie do laboratorium, gdy zza zakrętu korytarza wyłoniła się Gilda. Młodzi ludzie powitali ją niemal entuzjastycznie. Nick zaś powiedział: - Cieszę się bardzo, że załatwiła pani tak sprawnie wszystkie finansowe detale z naszymi młodymi przyjaciółmi. No i licencję...

A więc Nick wiedział o wizytach Gildy w San Jose! Tylko, czy występowała tam rzeczywiście w interesie jego firmy? Może miała zamiar przekazać licencję komuś innemu? Jedno pytanie goniło drugie, a Marta nadal nie знаła na nie odpowiedzi. Na biurku znalazła cały plik poczty. Już chciała zadzwonić do urzędniczki zajmującej się rozdziałem poczty, gdy zwróciła uwagę na jedną z kopert. Była ręcznie zaadresowana do Gildy, a nadeszła ze Szwajcarii. Marta sprawdziła, czy są jeszcze jakieś listy do Gildy. Nic oprócz rachunku telefonicznego. Schowała te dwie rzeczy do kieszeni i rozniosła pozostałą pocztę do adresatów.

Czekała niecierpliwie na stosowny moment, żeby otworzyć list, ale niestety, nie miała ku temu okazji. Po obiedzie Nick wezwał ją na spotkanie z Gildą i dwoma młodymi inżynierami. Marta usłyszała tam szczegóły pertraktacji Gildy z panami i urzędem patentowym. Nick miał widocznie ogromne zaufanie do Gildy, bo w ogóle nie sprawdził dokumentacji.

Marta była zaskoczona rzeczowością Gildy. Zniknęła bez śladu cała jej zalotność, z jaką zawsze kokietowała mężczyzn. Co za przewrotna ruda ździra, pomyślała Marta z niechęcią. Musiało się to odbić na jej twarzy, bo Nick powiedział nagle: - Marianno, czy pani źle się czuje? Pewnie nie odpoczęła pani jeszcze po męczącej podróży do Nowego Jorku... - Marta zagryzła wargi, żeby się nie roześmiać. Fakt, spała niewiele tej nocy, ale Nick przecież też. - Niech pani już idzie do domu. My i tak zaraz kończymy.

Marta wróciła więc wcześniej do domu i nawet nie musiała kłamać. Była naprawdę zmęczona. Położyła się w dresie na materacu w pokoju muzycznym i natychmiast zasnęła. Na chwilę tylko obudził ją telefon od Nicka. Powiedział, że musi polecieć na tydzień z tymi młodymi inżynierami do San Jose. - Powodzenia! - mruknęła Marta sennie i spała dalej.

Następnego dnia Marta nie mogła się doczekać końca pracy. Kiedy wreszcie Gilda odjechała swoim małym sportowym autem do domu, pobiegła do Cliffa. Machnęła mu przed nosem listem i rachunkiem.

- Noszę to cały czas ze sobą. Nie ma pan pomysłu, żeby jakoś otworzyć ten list. Tak, żeby Gilda niczego później nie zauważyła...

- Niech się pani najpierw uspokoi. Proszę usiąć i napić się herbaty.

- Cliff poinformował ją, że Gilda stawiała mu zaskakująco dużo pytań na temat spodziewanych dostaw z Europy. - Migąłem się, jak mogłem i niczego się ode mnie nie dowiedziała. Może chce zanotować te dostawy?

- A co z inżynierami? I z ich nowym opracowaniem, które Nick chce od nich kupić?

- Marta patrzyła z napięciem na Cliffa.

- Nic o tym nie wspominała.

Znowu żadnych konkretów! Marta westchnęła bezradnie. - Naruszymy tajemnicę korespondencji, ale trudno... - powiedziała patrząc na kopertę.

- Postaramy się zrobić to tak, żeby nikt się o tym nie dowiedział.

- Cliff nalał wody do ekspresu do kawy i włączył go. Za chwilę zaczęła się z niego unosić para. Wziął od Marty kopertę i potrzymał ją przez chwilę nad parą. Koperta dała się otworzyć bez trudu. Wyciągnął z niej arkusik cienkiego papieru.

- Cholera! Po niemiecku! - zaklęła Marta. - Nie zna pan czasem niemieckiego?

- Nie - odparł Cliff - ale znam kogoś, kto mógłby nam pomóc. Zrobimy kopię, a list wsadzimy z powrotem do środka. Jutro dołączymy go do poczty, oczywiście w porządnie zaklejonej kopercie.

- Świetnie, Cliff! Któregoś dnia Nick doceni nasz trud! - roześmiała się wesoło, choć w duchu obawiała się konsekwencji.

- A co z rachunkiem za telefon? - spytał Cliff. - Myśli pani, że możemy z niego wyciągnąć jakieś wnioski?

- Ojej, prawie zupełnie o nim zapomniałam, tak byłam przejęta tym listem. Wezmę go do domu i sprawdzę wszystkie numery. Może znajdę coś podejrzanego.

Wszędzie wietrzę teraz niebezpieczeństwo.

Ponieważ Nick wyjechał, Marta miała w domu dużo czasu na zajęcie się rachunkiem. Zaczęła od przejrzania wszystkich numerów. Telefon oderwał ją od pracy. Nick! - pomyślała z radością. Ale to nie był Nick, tylko Jerilyn.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale chciałam się tylko dowiedzieć, czy będziesz jutro śpiewać w klubie?

- Tak, oczywiście, Jerilyn. A jak było w ostatni weekend?

- Wspaniale. Występ sprawił mi prawdziwą frajdę. Publiczności chyba też się spodobałam, aczkolwiek stali goście żalowali, że ciebie nie było. W razie czego chętnie cię znowu zastąpię.

Po telefonie od Jerilyn Marta uświadomiła sobie, jak bardzo brakowało jej ostatnio muzyki. Zapomniała o rachunku Gildy, wzięła nuty do ręki i

zaczęła ćwiczyć, piosenka po piosence. Gdy skończyła śpiewać ostatnią, westchnęła. Do diabła z tymi wszystkimi kłopotami! Miała już ich dosyć. Nie chciała nawet spojrzeć na rachunek. Zajmę się nim jutro, obiecała sobie i poszła spać.

Nie przeczuwała, ile ciekawych rzeczy mogłaby dowiedzieć się z dokładnej lektury tego rachunku...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Kochanie, za kilka godzin wracam z San Jose. Zobaczymy się dziś wieczorem w klubie Mike'a.

Jak dobrze było usłyszeć głos Nicka. Marta podtrzymała słuchawkę ramieniem, bo w tym czasie zasuwiała suwak od spódnicy. Zasnęła. Znowu spóźni się do biura. Miała jeszcze głos Nicka w uszach, gdy zderzyła się z Gildą w wejściu do Accord Industries.

- Jest pani wreszcie, Marianno! - Ruda ździra wyglądała na zdenerwowaną. - Czekam na panią już od rana!

- O co chodzi? - spytała Marta chłodno.

- Muszę przejrzeć z panią listę terminów dostaw. Kilku handlowców zalega z płatnościami i nie chcę dopuścić do tego, aby dostarczono im towar prosto z doków. Dostaną go dopiero wtedy, kiedy uregulują wszystkie długi.

Podać Gildzie terminy dostaw? Nie, to absolutnie nie wchodziło w grę. Marta szukała gorączkowo jakiejś wymówki, żeby nie powiedzieć Gildzie niczego. Postanowiła uciec się znowu do kłamstwa.

- Przykro mi, ale nie mam nowej listy. Pytała pani w magazynie? Powinni wiedzieć, kiedy nadejdzie nowy sprzęt.

Gilda pobladła nieco.

- Pan Behrens nie podał mi jeszcze nowych terminów, ale zawiadomię panią, gdy tylko to zrobi. Przykro mi, że nie mogę pani pomóc. - Marta uznała rozmowę za zakończoną i zamierzała odejść.

- Będzie pani jeszcze bardziej przykro! - zawołała Gilda gniewnie. Marta odwróciła się zdumiona.

- To znaczy... chciałam powiedzieć, że to niedobrze dla firmy... Nie miałam pani na myśli... Po prostu denerwują mnie te długi u handlowców.

Zszokowana wybuchem Gildy, Marta próbowała ją uspokoić. - Już dobrze, Gildo. Wszyscy jesteśmy teraz bardzo zestresowani.

- Tak, ma pani rację... - Gilda zwlekała, jakby chciała jeszcze coś powiedzieć, ale w końcu zacisnęła zęby i odeszła.

Marta poszła powoli do swojego pokoju. Rozmowa z Gildą dała jej do myślenia. Czyżby John Forrest nie poinformował jej o terminach dostaw? Ale dlaczego? Musiał je przecież znać.

Marta rzuciła torebkę na biurko i zaczęła bujać się na krześle. Nagle przypomniała sobie o rachunku telefonicznym. Rozłożyła ostrożnie kartki na biurku i zagłębiła się w lekturze. Ciągłe powtarzały się rozmowy z Zurychem. Gilda przeprowadziła je wszystkie wtedy, gdy Nick był w Nowym Jorku. Nie mogła więc dzwonić na jego polecenie.

Brzęczyk interkomu wyrwał Martę z zamyślenia.

- Marianno, tu Cliff. Muszę z panią koniecznie porozmawiać! - Marta usłyszała wyraźną panikę w jego głosie.

- Okay, Cliff. Ja też mam panu coś do powiedzenia. Może zjemy razem obiad? Marta jadła sałatkę czytając odręczne tłumaczenie listu do Gildy.

- Boże, jak mam to rozumieć? - Pokręciła głową patrząc na zatroskaną twarz Cliffa. Przeczytała wszystko jeszcze raz. - A więc Nick nie chciał się z panią ożenić, Gildo! Po tym wszystkim, co pani dla niego zrobiła! Wobec tego zasłużył na to, co się zdarzy!

29-go pożałuje swojej decyzji. Rysunki, które pani nam dostarczyła, sprawiają, że Kreinstedter zostanie wiodącym producentem sprzętu nowej generacji w świecie. Strata Behrensa oznacza nasz zysk! Bravo. Gildo! Armand.

- To znaczy, że Gildę i Nicka coś łączyło? I Nick ją potem rzucił? - spytała Marta drżącym głosem,

- Nie mam pojęcia - odparł Cliff wzruszając ramionami. - Nie interesuję się takimi rzeczami.

- Dwudziestego dziewiątego... ależ to jutro, Cliff? Musimy ostrzec Nicka! Jak można zastopować tę rudowłosą kreaturę?

- Nie wiem. Ale chciała mi pani coś pokazać?

Marta wyciągnęła z torebki rachunek telefoniczny. - To są te telefony do Zurychu. Ale nie mam pojęcia, do kogo dzwoniła.

- Do Zurychu? Ten list jest przecież z Zurychu. Proszę spojrzeć na stempel. - Cliff podsunął Marcie pod nos kopertę.

Spojrzeli na siebie. - Kim jest Armand? - zapytali jednocześnie.

- Może jedną z jej licznych ofiar - syknął Cliff - za pomocą których chce doprowadzić Accord Industries do ruiny.

Marta zamyśliła się. - Albo odwrotnie. Może ten Armand wykorzystuje Gildę do swoich celów. - Spuściła oczy. Miała jeszcze żywo w pamięci rozstanie z Charlesem. Może Gilda zakochała się w Nicku, a on nie mógł odwzajemnić jej uczuć? Marta poczuła nagle coś na kształt litości w stosunku do osoby, która dotychczas była jej wrogiem.

- Marianno, musimy natychmiast poinformować Nicka o wszystkim - oświadczył Cliff. - Mamy już wystarczająco dużo dowodów. Gdzie on jest?

- W San Jose - odparła Marta wstając. Wyszli z restauracji i wrócili do biura.

Marta zamknęła drzwi swego pokoju i nakazała Cliffowi usiąść blisko, żeby mógł słuchać rozmowy. Drżącymi palcami nakręciła numer centrali. -

Czy mogłaby mnie pani połączyć z panem Behrensem? Zakryła mikrofon dłonią. - Cliff, pan musi mu to powiedzieć. Mnie nie uwierzy!

Ale żadne z nich nie musiało rozmawiać z Nickiem. Nick był nieuchwytny. Po pracy Marta pojechała szybko do domu. Przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

Odszukała numery prywatnych telefonów inżynierów z San Jose, te, które przepisała sobie z notesu Gildy. Może Nick był u nich...

Wykręcała oba numery co kwadrans, ale bez rezultatu. Nikt się nie zgłaszał. W końcu zrezygnowała, bo wiedziała, że zobaczy Nicka niedługo... na końcu baru w klubie Mike'a. Będzie tam słuchał Marty Morgan, która następnie rozczaruje go podwójnie - prywatnie i służbowo.

Marta wyszczotkowała włosy i związała je złotą spinką na karku. Nie polakierowała paznokci i nie zmieniła makijażu. Poszła do pracy. Oczami duszy widziała już siebie wracającą do domu. Samą! To było pewne jak w banku! Kiedy Nick dowie się o jej podwójnej grze, pośle ją do wszystkich diabłów i nie będzie chciał odwiedzić jej do domu.

Marta spakowała wszystkie dowody winy Gildy - fotokopie biletów, rachunku telefonicznego, listu ze Szwajcarii i tłumaczenia tego listu. Aktówka nie pasowała zupełnie do fioletowej spódnicy z głębokim rozcięciem i do bluzki bez rękawów w tym samym kolorze. Przejrzała się w lustrze. Zobaczyła w nim dwie osoby - Martę - Mariannę - Morgan - Hampton. - Dziś wieczorem powiedz mu wreszcie, kim jesteś - powiedziała do swego odbicia w lustrze. Zarzuciła na ramiona szal z mohairu i poszła do samochodu.

Grzmiące oklaski przywitały Martę, gdy tylko pojawiła się na scenie. -Widzisz, jak za tobą tęsknili! - szepnął do niej Carl znad pianina.

Serdeczne przyjęcie podniosło Martę na duchu. Podjęła nieodwołalną decyzję. Już czas, żeby powiedzieć Nickowi o wszystkim. Jeśli tego nie uczyni, Nick będzie zrujnowany. Pod koniec ostatniej piosenki Nick pojawił się w barze. Pomachał Mike'owi i usadowił się na swoim starym miejscu. Marta podeszła do niego w przerwie.

Uśmiech, którym ją przywitał, zniknął natychmiast z jego warg, gdy zauważył łzy w oczach Marty. - Marta! Co się stało?!

Otoczył ich brzęk szkła i gwar rozmów. Marta sięgnęła bez słowa pod ladę i wyjęła stamtąd aktówkę. Potem wzięła Nicka za rękę i zaprowadziła do biura mieszczącego się za barem. Zamknęła za sobą drzwi i zaczerpnęła powietrza widząc pytający wzrok Nicka.

- Muszę ci coś powiedzieć, Nick, ale nie wiem, od czego zacząć. -Przełknęła głośno ślinę. Boże, jakie trudne zadanie!

Nick podszedł do niej, ujął jej twarz w dłonie i zmusił, żeby na niego spojrzała. - To nieważne, Marto, nie denerwuj się, mów spokojnie. Czy może... może jesteś w ciąży?

Marta wybuchnęła w odpowiedzi histerycznym śmiechem.

- Nie, gdyby to było tylko to... - urwała.

- To o co chodzi? - dopytywał się Nick.

Pogładził ją po policzkach i pocałował w czoło. Marta zebrała siły i całą swą odwagę i wyprostowała się. - Nick, mam dowody na to, że ktoś chce doprowadzić Accord Industries do ruiny. Nick spojrzał na nią zaskoczony. -Nie rozumiem, Marto. Ja...

- Chciałbyś pewnie wiedzieć, skąd ja to wiem, Nick. Ja... ja pracuję w Accord Industries.

Nareszcie! Nareszcie wyrzuciła to z siebie! Marta skuliła się mimo woli. Grzebała w torebce bojąc się podnieść wzrok na Nicka. Drżała cała jak w gorączce. To nie tak miało być. Chciała mu to powiedzieć inaczej, nie w klubie Mike'a.

- Nie miałam zamiaru cię oszukiwać, Nick. Naprawdę nie było to moim zamiarem.

Natrafiła w torebce na etui z okularami, wyciągnęła je i założyła okulary na nos.

Włosy odgarnęła do tyłu i stanęła przed Nickiem jako Marianna Hampton.

Nick patrzył na nią w milczeniu.

- A dlaczego przypuszczałaś, że dam się oszukać? - Reagował znacznie spokojniej, niż się spodziewała.

- Nie wiedziałam, kim jesteś i że Accord Industries należy do ciebie, a... a... bałam się stracić posadę. Pracownicy Accord Industries mają się skupiać tylko na swojej pracy dla firmy, a nie... - Załamała ręce z rozpacz. -Poznałeś mnie jako Martę Morgan, piosenkarkę. I... pomyślałam, że nie mogę sobie pozwolić na wtajemniczenie cię we wszystko. - Ujęła jego dłoń szukając poparcia i zrozumienia.

- Wiem, że za długo ciągnęłam tę grę.

Nick nie ruszył się z miejsca. - Czy strach przed utratą pracy był jedynym jej powodem?

Marta spuściła wzrok. - Nie, jeszcze jest Gilda, która chce zrujnować firmę.

Chciałam się dowiedzieć, co nią kieruje i zebrać dowody jej niegodziwości.

- Jakie dowody znalazłaś?

Marta wyciągnęła wszystkie fotokopie z aktówki. - Zobacz to sobie. Jeśli to nie są wystarczające dowody na planowany koniec Accord Industries, to może jestem głupia... Wcisnęła mu papiery w rękę, odwróciła się na obcasie i zostawiła go. Nie mogła już znieść jego milczenia.

Śpiewała ze sceny do pustego stołka w końcu baru. Miała ochotę tylko na smutne piosenki.

Marta jechała sama do domu przez rozgwieżdżoną noc. Nie zasłużyłam na lepszy los, szlochała. Nick nie przebaczył jej. Nie zobaczy go już, straci posadę w Accord Industries. Położyła się do łóżka i spała aż do rana bez żadnych snów. Teraz zostały jej tylko jej piosenki, tak, jak po rozwodzie z Charlesem. Ale ból, który wtedy odczuwała, był nieporównywalny teraz. Tracąc Nicka traciła część samej siebie, a tego nikt jej nie wróci.

Marta zasnęła wreszcie wyczerpana długim płaczem i obudziła się dopiero po południu następnego dnia.

Poszła do kuchni, żeby zrobić sobie herbaty z miodem. Wypiła już prawie całą, gdy zadzwonił telefon. Serce podskoczyło jej do gardła, ale to nie był Nick, tylko Cliff.

- Odszukała pani Nicka? - spytał.

- Tak - westchnęła Marta w odpowiedzi.

- Powiedziałam mu o wszystkim, dałam wszystkie fotokopie i zniknął. Nie widziałam go od tej pory.

- Aha. Hmm, sądzę, że zrobiliśmy wszystko, co do nas należało, Marianno.

- Tak. Do poniedziałku, Cliff.

Uświadomiła sobie, że wcale się nie zobaczą w poniedziałek, bo nie wróci przecież do Accord Industries. Rozplakała się znowu. Oparła głowę na stole i szlochała jak małe dziecko.

W końcu napuściła wody do wanny, żeby się wykąpać. Gorąca kąpiel wpłynęła na nią uspokajająco. Zamknęła oczy i leżała w wannie bez ruchu.

Nagle usłyszała dźwięki gitary i ciche pukanie do drzwi łazienki.

- Marto, czy mogę wejść? Drzwi do domu były otwarte. Marta usiadła w wannie. - Nick!

Wyskoczyła z wody, zawinęła się w ręcznik i otworzyła drzwi. Za nimi stał Nick z ogromnym bukietem kwiatów.

- Znajdziesz jakiś wazon, czy mam je wrzucić do wanny? Marta rzuciła mu się w ramiona drżąc cała z przejęcia. Nie wiedziała, czy ma płakać, czy się śmiać.

Odczuwała tak dużą ulgę i tak wielki spokój, o jakich nawet nie marzyła. Stali długo w drzwiach łazienki obejmując się czule.

- Hej, proszę pani, co mam zrobić z kwiatami?

Marta wzięła od niego bukiet, poszła do saloniku i wstawiła je do wazonu.

- Kochanie, chyba zapomniałaś nalać wody! - roześmiał się Nick. Czerwona ze wstydu Marta pospiesznie naprawiła to przeoczenie.

Nick objął ją znowu całując spuchnięte od płaczu powieki.

- Z jakiej okazji dostałam te kwiaty?

- Za to, że wreszcie powiedziałaś mi, że Marta jest Marianną i odwrotnie. Marta otworzyła szeroko oczy. - Czy to znaczy, że wiedziałeś o wszystkim od początku. Kiwnął głową.

- Och, Nick, to dlaczego pozwoliłeś na tę zabawę w chowanego? Podniósł obie jej dłonie do ust. - Najpierw nie wiedziałem, co o tym wszystkim sądzić, a potem pomyślałem, że niewielka kara dobrze ci zrobi. Tylko, że ta kara dotknęła mnie w równym stopniu co ciebie. Często pragnąłem wziąć cię w ramiona w biurze. Wyobrażałem sobie na przykład, jak się kochamy na biurku. Marta uśmiechnęła się przypominając sobie swoje własne męki. Naraz zmarszczyła czoło. - A co z Gildą i jej sabotażem?

- Twoje podejrzenia niestety potwierdziły się. Dzięki Marcie lub też Mariannie udało się uniknąć katastrofy...

- Wolę być Martą. Nigdy nie lubiłam mego prawdziwego imienia. Nick, naprawdę pomogłam?

- Jeszcze jak! To jeszcze jeden powód, dlaczego nie zdradziłem się z rozpoznaniem ciebie w biurze. Jesteś taka skrupulatna i pilna w pracy. Przypuszczałem, że dowiesz się więcej niż ja, John i Oscar razem wzięci.

- To... John i Oscar pomagali ci? Myślałam, że spiskowali wspólnie z Gildą.

- Wiem. Gilda też tak myślała. Poradziłaś sobie znacznie lepiej niż mężczyźni.

Marta zarumieniała się z radości. - Jeden mężczyzna współpracował ze mną. To Cliff Verplank...

- Wiem o wszystkim, kochanie. Wczoraj wieczorem byłem u Gildy.

- Urwał widząc przerażenie w oczach Marty. - Tak, wiem, gdzie mieszka. Ale między nami nic nie było. Nigdy, Marto. Gilda jest dobrym fachowcem. Chciałem ją utrzymywać w dobrym nastroju zapraszając na kolację czy obiady. Widocznie jednak źle odczytała moje intencje.

- Chciała cię zrujnować, bo ty nie...

- To nie był jej pomysł. Wczoraj przyznała się, że to sprawka Armanda. To on kombinował z Klienstedterem i Japończykami. A ja wiedziałem o

tym od czasu mojej ostatniej podróży do Szwajcarii. Dzięki Johnowi. Poprosiłem go, żeby wziął Gildę pod lupę. Nie powiem, spodobało mu się to zadanie. W końcu Gilda jest bardzo atrakcyjną kobietą.

Pogładził Martę po włosach. - A jeśli chodzi o atrakcyjne kobiety, to znam jeszcze jeden egzemplarz tego gatunku i to bardzo udany.

- Pochylił się nad nią i pocałował w usta.

- Nick, kiedy właściwie rozpoznałeś mnie w biurze? - spytała Marta po chwili.

Roześmiał się. - Od razu pierwszego dnia w biurze Goodmana. Twoje nogi poznałbym wszędzie.

Marta zagryzła wargi. - A ja się tak bardzo starałam!

- Wszystkich mogłabyś wprowadzić w błąd, ale nie mnie, bo ja cię kocham. - Zsunął ręcznik i pogładził Martę po nagiej skórze.

- Myślałaś, że uda ci się tak przestawić głos, żebym go nie poznał? Drażnił palcami brodawki jej piersi.

Marta chciała coś powiedzieć, ale tylko westchnęła. Przeszył ją miły dreszcz podniecenia. - Zajrzałem też do działu personalnego. Marta i Marianna mieszkały pod tym samym adresem.

- Zaczynam się zastanawiać, kto jest bardziej przebiegły, ja czy ty? - powiedziała Marta powstrzymując wścibskie dłonie Nicka.

- Może poszukamy wspólnie odpowiedzi na to pytanie? - szepnęła Nick uwodzicielsko.

- Och, Nick... - Marta pomogła mu się rozebrać i przywarli do siebie nagimi ciałami.

- Tak się bałam, że mnie w końcu przejrysz...

- Dlaczego?

- Bałam się, że każesz mi wybierać.

- Między śpiewaniem i Accord Industries? - Pokręcił głową. - Nie, nie będę cię zmuszał do niczego. Przeciwnie, jestem teraz jednym z najszcześniejszych mężczyzn na świecie.

Marta spojrzała na niego pytająco.

- No bo mogę kochać dwie kobiety jednocześnie i żadna z nich nie jest zazdrosna o drugą. - Ujął jej twarz w dłonie. - Kocham cię Marto, i ciebie także kocham, Marianno. - Pocałował Martę w usta. - Nie będę stawiał żadnych warunków oprócz jednego...

Marta przytuliła się mocniej. - Zrobię wszystko, czego zażadasz.

- Hej, nie spiesz się tak. Chcę, żebyś została moją żoną. Marta drgnęła i spojrzała na Nicka z niedowierzaniem. - Twoją żoną?

Czyżby zatwardziały stary kawaler, Nick Behrens, oświadczył mi się?

- Tak jest! - powiedział Nick. - Kobieta zadająca sobie tyle trudu, żeby ukryć przede mną swą drugą pracę, nie może polować na mój majątek. Kocham cię, Marto. I nie chciałbym, żebyś musiała rezygnować z czegokolwiek. A ja nie rezygnuję z ciebie. Nasza podróż poślubna będzie polegała na odwiedzeniu wszystkich festiwali jazzowych w Europie. Pojedziemy do Nicei i do Montreaux, zahaczymy o Warszawę, skoczmy na Sycylię... Będziemy słuchać włoskich jazzmenów w rzymskim amfiteatrze w Cagliari. Będziesz zachwycona! No, i oczywiście wstąpimy do Ottawy i Montrealu, gdzie też są festiwale. A w Nowym Jorku zabiorę cię do mojego ulubionego klubu jazzowego w Greenwich Village. Mieszkam w jego pobliżu.

- Tak myślałam - wyrwało się Marcie. - Muszę ci coś wyznać, Nick. Byłam w tym klubie i... widziałam cię tam. Chciałam tam nawet występować, ale właściciel klubu nie zgodził się.

- Tak? - Nick pokręcił głową z udawanym oburzeniem. - Składasz się z samych niespodzianek, Marto. Widzę, że muszę być przygotowany na wszystko. - Z szelmowskim uśmiechem wziął ją na ręce i zaniósł do pokoju muzycznego. - Zobaczmy, czym mnie teraz zaskoczysz - powiedział opuszczając ją delikatnie na materac. - Podobała ci się piosenkarka występująca w klubie?

- Słucham? Ach, tak! nawet bardzo! - Przytuliła się do niego całym ciałem. - Och, Nick, jak się cieszę, że nie muszę już niczego udawać przed tobą. To było takie męczące. I ciągle miałam wyrzuty sumienia, że cię oszukuję.

- Nie odpowiedziałas jeszcze na moje pytanie - rzekł Nick gryząc ją w ucho.

- Na jakie pytanie? - spytała Marta zduszonym głosem czując palce Nicka na udach i nieco wyżej.

- Czy wyjdiesz za mnie za mąż! Przyjmujesz moje oświadczenia, czy nie?!

- Tak! Tak! Tak! Czy mam ci to dać na piśmie?

- Hmm - Nick nie ustawał w pieszczotach.

- A... co będzie z moją pracą? - Marcie właściwie było wszystko jedno. Spytała tylko dla porządku.

Nick spojrzęła na nią z czułością. - Nawet, gdy będziesz moją żoną, nadal będę cię potrzebował w pracy. Pojedziesz ze mną do Nowego Jorku jako moja narzeczona i jako wiceprezes mojej, to znaczy, naszej firmy.

Marta osłupiała. - I mówisz, że to ja składam się z niespodzianek...

Nick spojrział jej w oczy głęboko. - Będziesz też śpiewać, Marto. Znajdziemy dla ciebie odpowiednią scenę. Strata Mike'a będzie zyskiem dla Nowego Jorku. A jeśli wydasz płytę...

- Myślisz, że naprawdę mogę mieć to wszystko?

- Ja też chcę mieć wszystko Marto-Marianno - Morgan-Hampton. Oboje nie zadowolamy się byle czym.

Marta roześmiała się przez łzy. - A teraz mnie kochaj, kochaj do utraty tchu! - szepnęła gorąco.

Wieczorem Marta stała w świetle reflektorów śpiewając tylko dla Nicka: „Z tobą pójdę na kraj świata, bo jesteś dla mnie wszystkim, najdroższy”.